



***Jorunn Johansen***

***Czas rozpacz***

**Tajemnica Wodospadu  
Tom 17**

# Rozdział 1

- Nie wytrzymam, Amalie! - krzyczał Mitti, wijąc się z bólu.

Majna stała z boku i z przerażeniem wpatrywała się w leżącego na ziemi Fina.

- Ja do niego nie strzeliłam - bąknęła, zaciskając palce na kolbie.

- Odłóż broń! - zawołała do niej Amalie.

Miała wrażenie, że serce za chwilę wyskoczy jej z piersi.

- Nie ruszaj się! - warknęła Majna, po czym odwróciła się na pięcie i puściła pędem przez łąkę.

Amalie nie miała teraz czasu, żeby się nią przejmować. Klęknięła obok Mittiego. Nie wiedziała, co ma robić.

- Wytrzymaj, Mitti! Pomoc jest w drodze.

- To moje serce - jęknął. - Ja umieram!

- Nie, nie umrzesz. Nie wolno ci! - Amalie przytuliła go mocno.

To nie może być prawda! To tylko zły sen, z którego wkrótce oboje się obudzą.

Mitti spróbował się dźwignąć.

- Nie ruszaj się. Leż spokojnie, Mitti! - poprosiła Amalie.

- Ja nie chcę tak umierać!

- Nie umrzesz, najdroższy. Wszystko będzie dobrze...

Podbiegli do nich Tron i Tannel. Zrozpaczeni, przyglądali się Mittiemu.

- Musimy przewieźć go do wsi - powiedziała Amalie do brata.

Tron skinął głową i zmarszczył brwi.

- Co mu jest?

- To serce. Mitti skarży się na bóle w piersiach.

Tron pochylił się nad leżącym. Tannel położyła się na ziemi obok brata. Płakała.

- Musisz nam pomóc, Tannel. Trzeba przenieść Mittiego do wsi - zwrócił się do niej Tron.

Tannel pociągnęła nosem i wstała.

- Dasz radę objąć mnie za szyję? - spytał Tron Mittiego.

Chory skinął głową.

- Spróbuję.

Tron wziął go na ręce.

- Przeniosę cię przez las, Mitti.

Amalie miała wrażenie, że jej ciało jest sparaliżowane. Widziała strach w oczach brata. Zrozumiała, że Tron jest przerażony nie mniej niż ona. Patrzyła na Mittiego, który zwisał z ramienia brata. Jęczał, oczy miał przymknięte.

Tron niósł Mittiego ścieżką, a Tannel i Amalie szły tuż za nim. Wszyscy milczeli.

W głowie Amalie kłębiły się myśli. Czy Mitti umrze? Nagle poczuła, że nie ma już siły iść dalej. Zrobiło jej się zimno, zakręciło jej się w głowie. Opadła na porośniętą mchem ziemię. Łzy płynęły po jej policzkach. Mitti, mój kochany Mitti. Nie zostawiaj mnie! - błagała w myślach.

- Amalie, podnieś się. Tron potrzebuje pomocy! Tannel stała nad nią z zatroskaną miną. Amalie widziała ją niewyraźnie przez łzy.

Bratowa pomogła jej wstać.

- Chodź. Ja też się boję, Amalie, ale musimy działać. Nie możemy pozwolić, żeby obezwładnił nas strach.

Amalie skinęła głową. Musi być silna. Dla Mittiego.

Mitti czuł w piersiach palący ból, a w ustach smak krwi. Wiedział, że powoli ucieka z niego życie.

Spróbował otworzyć oczy, ale mu się nie udało.

Muszę spojrzeć na świat. Ostatni raz zobaczyć Amalie. Proszę Cię, Boże. Musisz mi pomóc. Nie mogę zostawić Amalie bez pożegnania. Nie... Nie chcę umierać! - myślał gorączkowo.

Czemu wokół niego było tak ciemno? Od dziecka bał się ciemności. Ostatnio zresztą bał się wielu rzeczy. Ból w piersiach nie dawał mu chwili wytchnienia. Oczyma wyobraźni ujrzał Bragego zalecającego się do Amalie. Nie! Brage jej nie dostanie!

To dziwne, lecz nagle przestał odczuwać ból. Wciąż usiłował otworzyć oczy, ale na próżno. Coś więziło go w tej ciemności. Zobaczył przed sobą niewyraźną postać. Coś pięknie lśniło w oddali.

Poczuł, że robi mu się ciepło, że ogarnia go ogromne szczęście. Tajemnicza postać zbliżyła się do niego. Dopiero teraz ją rozpoznał. To matka!

- Chodź, synku! Tak długo na ciebie czekałam!

Jej głos był łagodny. Mitti patrzył na nią jak urzeczony. Ale nagle zrozumiał, że nie może jej posłuchać, nie może za nią iść.

- Nie, mamó, nie zostawię Amalie.

- Nadszedł już twój czas...

Czy fantazjował, czy był to sen? Tak, to tylko mu się śniło, na pewno. Ale czemu wokół niego jest tak pięknie? I czemu widzi matkę tak wyraźnie?

Wyteżył wzrok, żeby dojrzeć Amalie. Nagle poczuł jej zapach. Pachniały jej perfumy i pachniał las. Jakaś dłoń pogładziła go czule po policzku.

Nie mógł dłużej walczyć. Opuściły go wszystkie siły.

Kochana Amalie, nie płacz. Kochałem... i wciąż cię Kocham. Ale matka na mnie czeka. Moje życie dobiegło końca, zdążył pomyśleć.

Mitti zwisał bezwładnie z końskiego grzbietu. Amalie pozwoliła Czarnej iść, jak jej się podobało. Nie miała siły utrzymać lejców w dłoni.

Przez ostatnie minuty Mitti wcale się nie poruszał. Amalie dopytywała Trona, czy jej ukochany jeszcze żyje, ale brat milczał. Słysząc było tylko świergot ptaków i miarowy tętent końskich kopyt.

Nikt nawet słowem nie wspomniał Majny, ale i tak nie miało to teraz żadnego znaczenia. Jej odnalezieniem będzie się musiał zająć lensman.

Wkrótce zobaczyli Furulię i Amalie zauważyła, że Tron zaczyna się śpieszyć.

- Szybko! Oddech Mittiego słabnie. Nie wiem, czy zdołamy dotrzeć do doktora na czas - rzucił.

Amalie z trudem przełknęła ślinę. Widok tak bezbronny Mittiego rozrywał jej serce. Zupełnie jakby już umarł.

Tannel machnęła do niej ręką.

- Pośpiesz się, Amalie!

Tron zeskoczył z konia i krzyknął na cały głos:

- Hjalmar, gdzie jesteś?

Dzierżawca otworzył wrota stodoły i podbiegł do niego.

- Co się stało? - zatrzymał się przed Wichrem i cofnął przerażony. - Dobry Boże!

- Natychmiast jedź po doktora! - nakazał Tron szybko. - Weź konia Amalie!

Hjalmar skinął głową i wskoczył na zwierzęcy grzbiet.

Amalie podeszła do Mittiego. Był blady, powieki mu drgały. Ledwie wyczuwało się jego oddech.

Tron zawołał parobka, a ten natychmiast do niego podbiegł.

- Pomóż mi wnieść go do sypialni.

Parobek skinął głową i chwycił Mittiego pod pachy.

Obaj podnieśli go i ruszyli do domu. Amalie szybko otworzyła drzwi. Tannel pobiegła przodem.

Tron z parobkiem musieli się niezłe namęczyć, żeby wnieść Mittiego po schodach. Kiedy w końcu udało im się ułożyć go w łóżku, oddech chorego stał się zupełnie niewyczuwalny.

Wtedy Amalie zrozumiała. Mitti umarł! Jego twarz pobieliała, wargi zsiniały.

Tannel usiadła na skraju łóżka. Wydawała się zaskakująco spokojna. Powoli odgarnęła ciemne włosy z czoła brata i położyła dłoń na jego policzku.

- Mitti nie żyje - oznajmiła cicho.

Amalie stała oparta o ścianę. Drżała na całym ciele, jej serce tłukło się w piersi. Widziała wszystko jak przez mgłę, przed oczami miała ciemne plamy.

Ostatnie, co zobaczyła, zanim osunęła się w ciemność, była blada twarz Mittiego na poduszce.

Kocham cię, Mitti! - krzyczał głos w jej głowie.

Nie chciała już nigdy się obudzić.

## Rozdział 2

Vigdis pielęgnowała Erika od trzech dni. Wreszcie zaczęło mu się poprawiać. Patrzyła na niego, jak siedzi w łóżku i przeżuwa kromkę chleba. Jego głód wydawał się niezaspokojony. Zupełnie jakby nigdy już nie miał przestać jeść.

Vigdis odczuwała ogromną ulgę. Nie spodziewała się, że Erik aż tak ciężko zachoruje. On zaś spoglądał na nią podejrzliwie, jakby był przekonany, że przyczyniła się do jego choroby.

Serce przestało na chwilę bić w jej piersi, ale rozsiadła się wygodniej na krześle i uśmiechnęła do niego zachęcająco. Spodziewała się, że Erik coś powie, ale on wciąż milczał. Bawiła się nerwowo wisiorkiem matki, który nosiła na szyi. Bała się śmiertelnie, że go zgubi. Jeśli matka albo ojciec kiedyś pojawią się w jej życiu, wisiołek może ją uratować.

Erik westchnął głośno i opadł na poduszki.

Vigdis wyprostowała się i spojrzała na niego.

- Napijesz się kawy? - spytała.

Pokręcił powoli głową.

- Nie musisz odgrywać przedstawienia. Wiem, że to przez ciebie zachorowałem. Dosypałaś mi czegoś do herbaty.

A więc wciąż ją podejrzewa, a ona nie może nic na to poradzić. Przegrała, ale teraz musi go odzyskać.

- To nie przeze mnie zachorowałeś, Eriku. Jak mogłabym ci coś takiego zrobić? Przecież wiesz, że cię kocham - przekonywała przymilnym głosem.

- Przestań się wygłupiać, Vigdis. Przejrzałem cię. Jesteś fałszywa i wyrachowana. Ale pomyliłaś się co do mnie, moja droga. - Westchnął ciężko i zapatrzył się w sufit. - Nigdy ci tego nie wybaczę. Proszę, żebyś jeszcze dziś opuściła mój dom!

Słyszała złość w jego głosie, wiedziała, że każde słowo wypowiada z rozmysłem. Mimo to nie mogła się poddać. Erik był dla niej wszystkim.

- Eriku, to ktoś inny musi ci źle życzyć... - zaczęła, ale on tylko machnął lekceważąco dłonią.

- Przestań, powiedziałem. Nikt tutaj nie chce mojej krzywdy. Parobkowie i służące liczą się ze mną i nigdy nie zaryzykowałiby utraty pracy. - Potrząsnął głową. - Z nami koniec, Vigdis, już postanowiłem.

Poczuła, że ogarnia ją przerażenie. Zerwała się na równe nogi. Co ma zrobić, żeby Erik zmienił zdanie? Podeszła do niego powoli i pochyliła się nad nim. Była tak blisko, że czuła jego oddech. Dostrzegła w jego oczach pożądanie. Znow zapaliła się w niej iskierka nadziei.

- Nie tęskniłbyś za mną, gdybym wyjechała? - spytała cicho, gładząc go czule po włosach. Rzuciła mu namiętne spojrzenie i uśmiechnęła się kokieteryjnie. - Może już za mną tęsknisz? Potrafię dać ci wszystko, czego pragniesz, przecież dobrze o tym wiesz.

Zerknął na nią, nagle zbity z tropu.

- Oczywiście, że brakowałoby mi tego wszystkiego, co było między nami - wycedził powoli, patrząc jej w oczy. - Jesteś pociągającą, piękną i fascynującą kobietą. Ale czy zdołam ci wybaczyć?

- Ależ, to nie ja...

Położył palec na jej wargach, jego oczy płonęły.

- Nie mów nic więcej, lepiej połóż się koło mnie. Trudno ci się oprzeć, Vigdis.

Nie kazała się dwa razy prosić. Szybko rozpięła suknię, zrzuciła ją z siebie, ułożyła się w łóżku i przylgnęła do Erika, ani na chwilę nie spuszczać z niego płomiennego wzroku.

- Pragniesz mnie, Eriku, a ja pragnę ciebie. To powinno wystarczyć.

Skinął głową i pogładził jej nagie piersi.

- Tak, pragnę cię, ale to wszystko. Nic więcej nie mogę ci dać.

- Słyszałam to już wcześniej - odpowiedziała między jednym a drugim pocałunkiem.

Nagle rozległo się pukanie do drzwi i Erik odepchnął ją gwałtownie. Vigdis nakryła się kocem.

W progu stanęła młoda służąca i otworzyła szeroko oczy, gdy jej spojrzenie padło na czerwoną jak burak Vigdis.

- Czego chcesz? - zapytał Erik niecierpliwie po dłuższej chwili kłopotliwego milczenia.

Dziewczyna spuściła oczy.

- Miałam powiedzieć, że...

Gospodarz machnął ręką.

- Wynoś się!

Ale dziewczyna stała jak wryta. Vigdis zmierzyła ją wzrokiem. Służąca była szczupła i delikatna, miała dużo wdzięku i oczy błękitne jak niebo. Jasne włosy zaplotła w gruby warkocz, który opadał na kształtne piersi. Vigdis nie podobało się, że Erik zatrudnił u siebie tak piękną dziewczynę. Ta mała mogła jej zagrozić.

Służąca wciąż stała ze splecionymi dłońmi.

- No i? - wysyczał Erik przez zaciśnięte zęby. - Powiedziałem przecież, że masz sobie pójść!

W końcu dziewczyna odważyła się spojrzeć na niego.

- Pana siostra czeka na dole w salonie.

Erik wyprostował się i zapytał przerażony:

- Marte tu jest?

Służąca skinęła głową, odwróciła się na pięcie i zniknęła.

Gdy zamknęły się za nią drzwi, Erik wstał i westchnął.

- Wyjdź stąd teraz i nie pokazuj się, dopóki moja siostra nie wyjedzie.

Vigdis zamrugła i popatrzyła na niego zaskoczona, ale zaraz zerwała się z łóżka i zaczęła wkładać suknię.

- Dlaczego mam się ukrywać? - spytała urażona, choć doskonale знаła odpowiedź.

Erik wstydził się, że wziął sobie na kochankę kobietę taką, jak ona. Widać bardzo szanuje swoją siostrę, pomyślała i poczuła, jak wzbiera w niej ciekawość.

- Marte nie jest dobrą kobietą - odparł Erik ponuro. - Muszę się pośpieszyć. Idź do swojej sypialni i siedź tam, dopóki nie przyjdę.

Vigdis usłuchała i wyszła. W swoim pokoju oparła się o ścianę i uśmiechnęła chytrze do siebie. Da Erikowi trochę czasu, a potem zejdzie na dół. Podeszła wolno do fotela stojącego przed lustrem i usiadła. Spojrzała na swoje odbicie. Na jej nosie pojawiło się kilka piegów, ale z zadowoleniem stwierdziła, że tylko dodają jej uroku.

Popatrzyła na ustawione pod ścianą ogromne łoże z baldachimem i szafę. Żyła w tym domu dostatnio. Dobrze było tu mieszkać. Poza tym udało jej się owinąć Erika wokół palca. Był w niej bez reszty zakochany i pragnął jej każdej nocy. Teraz pozna jego siostrę, a pewnego dnia cała jego rodzina przyjmie ją z otwartymi ramionami. Zostanie jego żoną. Erik nie domyśli się nawet, że zastawiła na niego sieci.

Podniosła się powoli i podeszła do szafy. Wybrała wełnianą suknię z niezbyt głębokim dekoltem i włożyła ją z uśmiechem.

W korytarzu natknęła się na nową służącą. Dziewczyna zatrzymała się i spytała:

- Szukasz gospodarza?

Vigdis ani myślała z nią rozmawiać. Nie mogła pozwolić, żeby byle służąca traktowała ją jak wywłokę.



Minęła ją bez słowa i usłyszała za sobą:

- Nie możesz tam iść. Gospodarz przyjmuje gości. To nie wypada. - Dziewczyna pośpieszyła za nią.

Vigdis odwróciła się i posłała jej piorunujące spojrzenie.

- Nie pouczaj mnie, prosta dziewczko! Erik jest mój, poza tym wolno mi decydować, gdzie i kiedy mam chodzić.

Zdecydowanym krokiem ruszyła do salonu. Zatrzymała się przy drzwiach i zapukała, po czym weszła do środka, nie czekając na odpowiedź.

Erik uniósł z zaskoczenia brwi, a jego siostra, która siedziała naprzeciwko niego, zerwała się z miejsca.

- Vigdis, proszę natychmiast stąd wyjść! - nakazał jej Erik.

Nie posłuchała i wkroczyła do pokoju. Wbiła spojrzenie w jego siostrę i aż ją zatkało, gdy zobaczyła, jak brzydka jest ta kobieta. Marte miała orli nos, grubo ciosane rysy i kwadratową twarz. Do tego ciężką i nieforemną sylwetkę. Poza tym była nienaturalnie wysoka. Tylko włosy upięła kunsztownie. Przynajmniej tyle, pomyślała Vigdis.

Czy to możliwe, żeby ta monstrualna kobieta jest siostrą Erika? - przemknęło jej przez myśl, ale nie zastanawiała się nad tym, bo Marte już szła do niej z wyciągniętą ręką.

- Kim pani jest? - spytała grzecznie.

Vigdis uścisnęła jej ciężką dłoń i poczuła suchość w ustach. Marte była tak odpychająca, że miała ochotę uciec, ale wiedziała, że musi się opanować. Erik patrzył na nią ze złością i robił do niej wściekłe miny zza pleców siostry, ale nie mogła się tym przejmować. Miał do tego prawo.

- Jestem Vigdis - przedstawiła się lekko zakłopotana.

Wyglądało na to, że Marte nie ma nic przeciwko niespodziewanemu towarzystwu. Vigdis odetchnęła, gdy siostra Erika poprosiła ją, by usiadła obok niej na kanapie.

- Mieszka pani u mojego brata? - Na jej wargach pojawił się nieznaczny uśmiech.

- Pracuję tu - skłamała Vigdis. Kobieta roześmiała się piskliwie.

- A więc jest pani jego damą do towarzystwa. Tak, domyśliłam się tego. No bo żadna służąca na świecie nie chodzi ubrana tak pięknie, jak pani.

Erik zaczął przechadzać się niespokojnie po pokoju.

- Chciałbym, żebyś stąd wyszła, Vigdis. Muszę porozmawiać z moją siostrą w cztery oczy.

Marte machnęła ręką.

- Daj spokój, Eriku. Chętnie poznam twoją najnowszą zdobycz. Czy mogę się niedługo spodziewać ślubu?

Erik z trudem łapał powietrze.

- Ślubu? Oszalałaś, siostrzyczko?

Marte jednak nie przejmowała się jego wściekłością. Zaciśnęła wargi i wstała z fotela.

- Mieszkasz z kobietą i nie chcesz się z nią ożenić? Musisz to zrobić, inaczej nasza matka cię wyklnie.

Vigdis uśmiechnęła się nieznacznie. Marte najwyraźniej była po jej stronie, postanowiła więc być dla niej miła.

- Niestety, Erikowi raczej niespieszno do żeniaczki. Jest nam razem dobrze i pewnie powinniśmy się pobrać, ale...

- Ależ oczywiście, że musicie się pobrać! - oświadczyła Marte zdecydowanie. - Posłuchaj mnie, Eriku. Jeśli natychmiast nie zmienisz zdania, o wszystkim dowie się matka. Poczeka tylko, aż wrócę do domu!

Erik bez słowa usiadł na krześle. Przeczesał włosy dłonią i powiedział:

- Vigdis nie nadaje się na żonę, Marte. To tylko...

Oczy siostry rozszerzyły się nagle.

- Chcesz powiedzieć, że wykorzystujesz tę biedną kobietę? - Marte stanęła nad bratem i ujęła się pod boki. - Pozwól w takim razie, że coś ci powiem, Eriku. Nie chcę, żebyś traktował kobiety w ten sposób. Jestem tobą bardzo rozczarowana.

Erik westchnął głośno.

- Pomyślę nad tym - obiecał i podniósł wzrok.

Nie wydawał się zbyt zadowolony.

Vigdis wstała.

- Nie sądzę, żeby udało się pani przekonać Erika, ale bardzo miło mi było panią poznać.

Marte uśmiechnęła się lekko.

- Nie wybieram się jeszcze do domu. Erik i ja mamy tyle spraw do omówienia - odparła, świdrując brata wzrokiem.

Erik wbił oczy w ścianę, a Vigdis wyszła z salonu. Za drzwiami poczuła, że serce mocniej bije jej w piersi. Podobała jej się ta Marte. Powinna Zrobić wszystko, żeby poznać ją bliżej!

Vigdis przeciągnęła się i zerknęła w okno. Na dworze padało. Strugi deszczu spływały po szybie.

Poprzedniego wieczoru siedziała do późna w salonie i gawędziła z Marte. Okazało się, że całkiem dobrze się rozumieją. Nadal uważała siostrę Erika za brzydką i nieatrakcyjną, ale musiała przyznać, że to sprawiedliwa i dobra kobieta. Vigdis wcale nie była zaskoczona, że Marte uwielbia jeździć konno i polować. Bardziej przypomina mężczyznę niż kobietę, pomyślała i wstała z łóżka.

Chociaż Amalie także czasem polowała. I nie przejmowała się tym, co mówią ludzie we wsi. Jej ojciec, Johannes Torp, zabierał ją do lasu i uczył zasadzania się na zwierzynę już kiedy była małą dziewczynką.

Nagle Vigdis pomyślała o Kari. Nie rozumiała, jak przyjaciółka mogła w ogóle mieszkać w Tille, w domu Louise i Karoliusa. Było tam tak smutno.

Zapatrzyła się w ścianę. Na krótką chwilę ogarnęła ją tęsknota za domem, ale szybko Wzięła się w garść. Jej rodzice musieli chyba oszaleć, skoro chcieli ją zamknąć w zakładzie. Sama myśl o tym wciąż sprawiała jej ból.

Otrząsnęła się z przykrych wspomnień i zaczęła rozczesywać włosy. Rozległo się pukanie do drzwi.

W progu stanęła Marte.

- Dopiero się czeszesz? A ja myślałam, że jesteś już gotowa na polowanie.

Vigdis odłożyła szczotkę.

- Nie mogę z tobą jechać.

Marte uniosła brwi.

- Dlaczego? Trochę świeżego powietrza dobrze ci zrobi. Poza tym przyda mi się miłe towarzystwo.

Vigdis wiedziała, że musi się wkupić w łaski tej kobiety. Ale polowanie?

- Na co polujesz? - zapytała.

Marte usiadła na skraju łóżka.

- Na co się da.

Vigdis odwróciła się do niej.

- Na przykład?

- Na wilki, niedźwiedzie, rosomaki i inne, mniejsze zwierzęta. Co się trafi - odparła z uśmiechem Marte.

Vigdis uważała, że uganianie się za zwierzętami po lesie było poniżej jej godności, a jednak skinęła głową.

- W takim razie pojedę z tobą.

Marte podniosła się i podeszła do drzwi.

- Ruszamy za pół godziny.

- Erik też jedzie? - spytała Vigdis z nadzieją w głosie.

- Nie, oświadczył, że wybiera się do Kongsvinger na spotkanie z jakąś kobietą.

Vigdis poczuła, że serce przestaje jej bić.

- Z jakąś kobietą? - Z trudem przełknęła ślinę.

Wiedziała, o kogo chodzi. O tę kobietę, która zaprosiła go na przyjęcie.

- Tak, ale szykuj się teraz. Poczekam na ciebie na dole. - Marte wyszła i zamknęła za sobą drzwi.

Vigdis wstała, ubrała się, upięła włosy i bez pukania weszła do sypialni kochanka.

Erik szukał właśnie czegoś w szafie. Spojrzał na nią zaskoczony.

- Czego chcesz? - spytał ze złością.

- Po co jedziesz do Kongsvinger? - zapytała.

Wyprostował się i rzucił walizkę na łóżko.

- To nie twoja sprawa. Podeszła do niego.

- Owszem, jak najbardziej moja. Dzielimy łóżko, a ty...

- To tylko interesy - mruknął i włożył do walizki trzy koszule.

Vigdis nabrała powietrza. Próbowwała oddalić od siebie lęk, który ją ogarniał.

- Nie wierzę ci.

Erik znalazł w szafie surdut i też go zapakował.

- A wierz sobie, w co chcesz. Jedź na polowanie z Marte. Najwyraźniej moja siostra uważa cię za miłą towarzyszkę. Nie domyśliła się jeszcze, że ją oszukujesz.

Vigdis wyciągnęła rękę.

- Nie mów tak, proszę. Wcale nie oszukuję twojej siostry. Jest dla mnie bardzo uprzejma.

I faktycznie pojedę z nią na polowanie.

Spojrzał na nią jak na kompletną wariatkę.

- Przecież nie masz o tym pojęcia. Nie powinnaś brać do ręki broni, jeśli nie wiesz, jak się z nią obchodzić. Jeszcze komuś zrobisz krzywdę.

Z obaczyła niepokój w jego oczach.

- Będę ostrożna - obiecała i przywarła do niego. - Przytul mnie, Eriku. Potrzebuję cię.  
Odepchnął ją.

- Nie teraz, Vigdis. Muszę jechać.

Postanowiła zmienić taktykę.

- Czemu nie chcesz się ze mną ożenić? - Poczowała, że do jej oczu napłynęły łzy.

Erik popatrzył na nią i odparł zdecydowanie:

- Nie mogę wziąć cię za żonę, nie rozumiesz tego? Masz złą opinię. Służba cię nie lubi, plotkuje o tobie. Uważają cię za jędzę i...

- Co? - Vigdis poczuła, że robi jej się gorąco. - I ty pozwalasz, żeby tak o mnie mówili?

- Owszem, bo mają rację. Nic dla mnie nie znaczysz, Vigdis. W każdym razie nie na dłuższą metę. Emilie powiedziała mi, że jesteś wyrachowana i że nie można ci ufać.

Vigdis cofnęła się o krok. W jego oczach wyczytała, że mówi prawdę.

- Która to Emilie? - zapytała cicho.

- Ta nowa.

- Ach, tak.

Erik minął ją i chwycił za klamkę.

- Możemy o tym porozmawiać, kiedy wrócę. Jeżeli chcesz jechać na polowanie, to musisz się pośpieszyć. Marte nie zawsze jest uprzejma i cierpliwa. - Wyszedł i zamknął za sobą drzwi.

Vigdis stała jeszcze jakiś czas zbita z tropu, aż w końcu zeszła na dół do Marte, która zaczynała się już niecierpliwić.

- Wreszcie jesteś!

- Musiałam porozmawiać z Erikiem - usprawiedliwiła się Vigdis.

Marte otworzyła drzwi wejściowe.

- No, to jedziemy. Konie już gotowe.

Vigdis wzdrygnęła się, widząc, że jej towarzyszka bierze ze sobą strzelbę, ale posłusznie ruszyła za nią.

W końcu wróciły do domu. Marte pierwsza weszła na ganek i otworzyła drzwi.

Vigdis była wycieńczona, ale siostra Erika wydawała się szczęśliwa. Ustrzeliła jelenia i właśnie wysłała po niego kilku parobków.

Kiedy zwierzę padło, Vigdis poczuła, że robi jej się niedobrze na widok wypływającej z rany krwi. Marte wprawnym ruchem poderżnęła jeleniowi gardło, jakby to była zupełnie natu-

ralna, codzienna czynność. W pewnym sensie Vigdis ją podziwiała. Nigdy wcześniej nie widziała tak silnej i pewnej siebie kobiety.

Rozejrzała się po podwórzu i zobaczyła Emilie. Podeszła do niej zdecydowanym krokiem.

- Muszę porozmawiać z tobą w cztery oczy - powiedziała, po czym chwyciła ją za ramię i pociągnęła ze sobą za stodołę.

Emilie spojrzała na nią przerażona.

- O co chodzi?

Vigdis gwałtownie zwolniła uchwyt.

- Rozmawiałam z gospodarzem i bardzo mi się nie podoba, że plotkujesz o mnie za moimi plecami! - rzuciła z wściekłością.

Emilie spojrzała na nią ponuro. Coś w jej oczach sprawiło, że Vigdis poczuła się niepewnie.

- Nie będę owijać w bawełnę. - Emilie zbliżyła się do niej. Vigdis widziała, że jej broda lekko drży. - Wykorzystujesz gospodarza - stwierdziła służąca.

Vigdis westchnęła. Emilie jest po prostu zazdrosna.

- Obawiam się, że nie wiem, co chcesz przez to powiedzieć - odparła.

- A mnie się wydaje, że doskonale wiesz. - Dziewczyna patrzyła jej prosto w oczy. - Tak jak ja wiem, co się dzieje w sypialni gospodarza.

Vigdis spojrzała na nią ostro. Nic jej do tego, co robili z Erikiem.

- Mam nadzieję, że przestaniesz wtrącać się w moje życie. Jeśli jeszcze raz usłyszę, że o mnie plotkujesz, będziesz musiała się stąd wynosić.

Emilie wyprostowała się i odwzajemniła jej ostre spojrzenie.

- Nie tylko ja zwróciłam uwagę na twój związek z gospodarzem - powiedziała ze złością.

Vigdis poczuła, że robi jej się gorąco.

- Co ty wygadujesz? - Ta mała strasznie ją irytowała. Była złośliwa i bezczelna. Czują, że jeszcze chwila, a straci nad sobą panowanie i ją uderzy.

Służąca odrzuciła głowę w tył.

- Nie muszę nic więcej mówić - dodała wściekle. - Ale wiedz, że nie tylko ty grzejesz łóżko gospodarza. Ja też to robię!

Vigdis wymierzyła jej siarczasty policzek.

- Ty bezczelna...

Emilie spojrzała na nią przerażona i chwyciła się za twarz.

- Wcale nie jestem bezczelna! Otwórz oczy! Gospodarz jest nienasycony, nigdy nie dochowa wierności jednej kobiecie! I nigdy się nie ożeni! Znam go!

Vigdis nie wierzyła własnym uszom. Co ona powiedziała? Że też grzeje łóżko Erika? Że z nim sypia? Nie chciała w to wierzyć... Nie, on nie jest takim człowiekiem. Dziewczyna kłamała w żywe oczy.

W tej samej chwili usłyszała za plecami kroki. To Marte. Zatrzymała się przy nich i rzuciła:

- Wracaj do roboty, Emilie. Byłaś niegrzeczna wobec naszego gościa!

Dziewczyna dygnęła, zebrała spódnicę w dłoniach i zniknęła za stodołą. Marte westchnęła.

- Miałam nadzieję, że nie dowiesz się, jaki naprawdę jest Erik. Chociaż powinnaś się domyślić. Był kiedyś bardzo zakochany, ale ta kobieta go zdradziła i od tego czasu on rani, bo sam został zraniony. To bardzo przykre, lecz nie sądzę, żeby mój brat kiedykolwiek zechciał się z tobą ożenić.

Słowa Marte zupełnie wytrąciły Vigdis z równowagi.

- Nie mogłabyś mi pomóc? Ja tak strasznie go kocham...

Marte potrząsnęła głową.

- No, cóż, Erik tak działa na swoje wybranki. Niewiele kobiet potrafi mu się oprzeć, a ty najwyraźniej do nich nie należysz.

- Ale powiedziałaś przecież, że Erik musi się ze mną ożenić. - Vigdis poczuła, że ogarnia ją rozpacz.

- Owszem, ale głównie po to, żeby zrobić mu na złość. Nigdy nie powiedziałabym naszej matce o tobie, ani o żadnej innej z jego kobiet. To by ją zabiło.

Vigdis miała nadzieję, że Marte jej pomoże, ale teraz zrozumiała, że jej sytuacja jest beznadziejna.

Marte spojrzała na nią ze współczuciem.

- Może z czasem coś się zmieni. Może okaże się, że mimo wszystko to ty jesteś dla niego tą właściwą kobietą. Ale to zależy od Erika. Moje naciski nic tu nie pomogą. Mogą co najwyżej bardziej go zniechęcić.

Vigdis przygryzła wargę. Marte miała rację, a ona zachowywała się dziecinnie i głupio, Erik nie potrzebował małej dziewczynki, tylko dorosłej kobiety. I to ona będzie tą kobietą. Że też była taka głupia! Wszystko to jej wina.

- Chodź, Vigdis, wracajmy do domu. Chyba zaczyna padać.

Vigdis spojrzała w niebo. Wcześniej nie zauważyła nadciągających od strony wzgórz atramentowoczarnych chmur.

- Tak, wejdźmy do środka i napijmy się kawy. Chwilę później siedziały już w salonie. Marte rozpałała ogień w kominku. Krople deszczu bębniły o szyby.

Marte odstawiła swoją filiżankę.

- Ja też byłam kiedyś zakochana, ale ten mężczyzna mną wzgardził.

Vigdis dostrzegła w jej spojrzeniu smutek i zrobiło jej się żal. Marte była brzydka i niekobieca, ale przecież pragnęła miłości tak samo jak ona.

- To straszne - powiedziała szczerze.

- Tak, to był dla mnie trudny czas. Ale Erik bardzo mi wtedy pomógł. - Marte dopiła swoją kawę.

Vigdis zaciekała się nagle.

- W jaki sposób?

Wzrok Marte zamglił się nagle. Kobieta patrzyła przed siebie, jakby przebywała we własnym świecie. Po chwili odwróciła się do Vigdis.

- Tamten człowiek miał na imię Karl i był przystojnym, młodym mężczyzną. Wzdychały do niego wszystkie kobiety we wsi, ale ja myślałam, że to we mnie jest zakochany. Źle rozumiałam spojrzenia, które mi posyłał. Potem się okazało, że Karl śmieje się ze mnie za moimi plecami.

- Ojej, to paskudne.

Marte skinęła głową.

- Upokorzył mnie, a ja nie miałam zamiaru z tym żyć. Rozumiesz, oddałam mu się i myślałam, że... Nie jestem latawicą, ale byłam młoda i wydawało mi się, że znalazłam swojego rycerza. Jakże się myliłam! - Popatrzyła przed siebie niewidzącym wzrokiem.

Najwyraźniej była myślami gdzieś bardzo daleko.

Po dłuższej chwili milczenia Vigdis spytała:

- I co było dalej?

Marte spojrzała na nią nieco przytomniej.



- Zabiłam go! Ale zrobiłam to w obronie własnej.

Vigdis była tak zaskoczona, że nie mogła wydusić z siebie słowa.

A Marte ciągnęła spokojnie, jakby nigdy nic.

- Erik pomógł mi go zakopać.

Dobry Boże! Vigdis zwilżyła wargi czubkiem języka. Marte opowiadała o zabójstwie, jakby to było coś zupełnie naturalnego, jakby zamordowanie kochanka wydawało się oczywistością. Erik pomógł jej pozbyć się ciała! To nie mogła być prawda!

## Rozdział 3

Tannel chodziła niespokojnie po pokoju i co jakiś czas zerkała na Amalie, która leżała w łóżku wpatrzona w sufit.

Tak było od kilku dni. Doktor Bjørlie nie próbował już nawet nawiązywać z nią kontaktu. Stwierdził, że odrętwienie jest spowodowane wstrząsem po utracie męża.

Tannel rozumiała przyjaciółkę. Sama także odczuwała rozpacz. Cały czas widziała Mitiego. Straciła brata, którego tak bardzo kochała, z którym dorastała, dzieliła smutki i radości. Chwilami wydawało jej się, że dłużej nie wytrzyma. Miała ochotę się rozplakać, ale musiała być silna dla dziecka, które nosiła pod sercem, i dla Amalie, która leżała w łóżku jak bezwolna lalka i tylko gapiała się przed siebie niewidzącym wzrokiem. Kiedy obudzi się z tego złego snu?

Tannel usiadła na krześle pod oknem i zobaczyła powóz Kari wjeżdżający na dziedzińiec. Dobrze, że Kari przyjechała. Może jej uda się nawiązać kontakt z Amalie?

Po chwili drzwi się otworzyły i do pokoju weszła siostra chorej. Na widok Amalie zasłoniła usta dłonią i usiadła na skraju łóżka.

- Biedna Amalie - wyszeptwała i pocałowała ją w czoło. Zerknęła na Tannel. - To straszne, że Mitti nie żyje. Był dla niej wszystkim. Nie rozumiem, jak to się mogło stać. - Potrząsnęła głową ze smutkiem. - Biedna Amalie - powtórzyła. - Co z nią teraz będzie?

- Nie wiem, Kari. Nikt nie może się z nią porozumieć.

- A co powiedział doktor?

- Że to z rozpaczy.

- Tak, wyobrażam to sobie, ale... - Kari przygryzła wargę. - Chodź tu. Spróbujemy ją posadzić i podeprzeć poduszkami. Nie może przecież cały czas leżeć. Na pewno nie wychodzi jej to na dobre.

Kari ułożyła poduszki tak, żeby chora mogła wygodnie siedzieć, i podniosła ją z pomocą Tannel.

- No, i już. Tak lepiej - uznała.

Tannel spojrzała na Amalie i aż się wzdrygnęła. Biedaczka była strasznie blada, a jej głowa opadła bezwładnie na jedno ramię.

- Chyba jednak nie jest jej tak dobrze - zauważyła. Westchnęła z bezradności. Amalie na nic nie reagowała i nadal patrzyła pustym wzrokiem przed siebie.

Tannel postanowiła działać. Podeszła do drzwi i powiedziała:

- Poproszę Trona, żeby znów posłał po doktora. Zaczynam się o nią bać.

Kari skinęła głową.

- Ja też się o nią boję, a w dodatku martwię się o Karoliusa. Trafił do aresztu, bo podobno tym razem pan Finkel znalazł mocne dowody. Nie wiem, jak lensman doszedł do tego, że to właśnie mój teść zabił Isaka, ale wydaje się bardzo pewny swego.

Tannel spojrzała na nią i wykrzyknęła:

- To niemożliwe!

- Niestety, tak to wygląda. I dlatego na razie muszę zostać tu, w Furulii.

Tannel była zaskoczona.

- Nie możesz mieszkać w Tille?

- Nie, gospodarstwo zostaje wystawione na aukcję. Cała rodzina zbankrutowała. Tannel aż pisnęła z przejęcia.

- Boże drogi! Nie wiedziałam.

Kari otarła łzy.

- Nic dziwnego. Lensman uważa, że Karolius podrobił papiery, żeby ratować Tille, a Isak się o tym dowiedział i stał się dla niego zagrożeniem. Dlatego został usunięty.

Obie spojrzały na Amalie, która jęknęła cicho. Czyżby usłyszała ich rozmowę?

Kari zerwała się z miejsca i stuknęła siostrę lekko w ramię, ale Amalie nadal sprawiała wrażenie nieprzytomnej.

- Wydaje mi się, że ona nas słyszy - szepnęła Kari i znów usiadła na skraju łóżka.

Tannel skinęła głową.

- To dobry znak, ale i tak poślę po doktora.

- Dobrze.

Tannel podeszła do drzwi, lecz jeszcze się odwróciła.

- Rozmawiałaś o tym z Tronem? - spytała.

Kari skinęła głową.

- Tak, wprowadzamy się za kilka dni.

- My?

- Owszem. Hans, nasz syn Victor i Louise. Wszyscy tu zamieszkamy.

Tannel zrobiła głęboki wdech, ale nic nie powiedziała. Otworzyła drzwi i wyszła na korytarz. Spokojne dni w Furulii dobiegały końca. Wszyscy wiedzieli, że Kari nie przepadała za Louise. Jak te dwie kobiety, które wciąż się kłóciły, będą się tutaj dogadywały? Tannel zaś nie długo miała rodzić i potrzebowała spokoju.

Będzie musiała porozmawiać o tym z Tronem!

## Rozdział 4

Amalie słyszała wokół siebie dźwięki i ludzkie głosy, ale nie miała pojęcia, skąd one dochodzą.

Tam, gdzie przebywała, czuła się dobrze; nie chciała, żeby ktoś jej przeszkadzał. Nie czuła bólu, nie cierpiała. Było jej ciepło i dobrze.

Zobaczyła przed sobą Mittiego z uśmiechem na ustach i oddaliła od siebie wszystkie myśli. Mitti otworzył oczy i wyciągnął ramiona. Chciał, żeby do niego podeszła.

Zdarzało jej się to raz po raz. Widziała go, ale zanim zdążyła cokolwiek zrobić, ukochany zniknął. A za każdym razem, kiedy chciała do niego podbiec, nie mogła ruszyć się z miejsca.

Dlaczego tak się działo? Chciała się do niego zbliżyć, poczuć jego ciepło, ale nie mogła. Ciało odmawiało jej posłuszeństwa.

Znów usłyszała głosy. Nie chciała ich słuchać, ale wydawało jej się, że jeden z nich rozpoznała. Mimowolnie zaczęła przysłuchiwać się rozmowie. Karolius, Isak? Co się z nimi stało?

Jęknęła. Nie chciała otwierać oczu, bo gdy tylko to robiła, wracał ból. I rozpacz, która przepelniała ją całą, zmuszała do płaczu, sprawiała, że zaczynała marzyć o śmierci!

Ale dlaczego właściwie chciała umrzeć? Nie mogła tego zrozumieć. I czemu przebudzenie było takie bolesne? Czy nie mogłaby zostać w swojej kryjówce dłużej? Czy naprawdę widziała przed sobą Mittiego, a może traciła zmysły?

Gdy tak rozmyślała, poczuła, że jest zdolna mrugać oczami, poruszać nogami i podnosić rękę.

W końcu wynurzyła się z ciemności. Zamrugła i nagle zobaczyła przed sobą Kari. Tylko czemu siostra płacze?

- Kari - odezwała się cicho.

Była taka słaba. Jasne światło raziło ją w oczy.

Kari uśmiechnęła się i mocno uścisnęła jej rękę.

- Nareszcie wróciłaś! Tak się o ciebie baliśmy!

Amalie nie mogła zebrać myśli.

- Co się stało? - spytała przestraszona.

Rozejrzała się i stwierdziła, że jest w swoim pokoju w Furulii.

Kari usiadła bliżej niej.

- Nic nie pamiętasz?

Amalie pokręciła głową.

- Nie, stało się coś złego?

W głowie miała zupełną pustkę. Cały czas widziała przed sobą Mittiego, ale nie rozumiała, dlaczego. Kari odchrząknęła.

- Mitti... Nie wiem, jak ci to powiedzieć, ale...

Amalie dostrzegła rozpacz w oczach siostry. Ogarnęło ją dziwne uczucie.

- Powiedz mi, o co chodzi - poprosiła.

- Mitti...

Amalie przełknęła ślinę. Nagle zobaczyła przed sobą ukochanego leżącego w trawie. Czy on... O, nie! To dlatego nie mogła do niego podbiec. Mitti umarł!

- Przypomniałaś sobie - stwierdziła Kari ze współczuciem. - Bardzo mi przykro, ale doktor nie zdążył na czas...

- Gdzie on jest? - spytała Amalie mocnym głosem.

Kari spojrzała na nią zdezorientowaną.

- Co masz na myśli?

- Pochowaliście go? - Targały nią sprzeczne uczucia.

Robiło jej się na przemian zimno i gorąco. Nie miała już wątpliwości, co się stało. Wstrząs po śmierci Mittiego zupełnie ją odmienił.

Kari odgarnęła jej włosy z czoła.

- Tak, został pochowany w pobliżu Szwecji.

Tak daleko! Wszystko się w niej skręcało z bólu. Nie miała siły słuchać dalej, bo zdawało jej się, że za chwilę rozpacz odbierze jej zmysły. Zamknęła oczy.

- Mitti nie mógł umrzeć. To niemożliwe!

- Kochana Amalie. Chciałabym, żeby tak było, ale on naprawdę nie żyje. Sama przecież widziałaś, jak umierał.

Łzy płynęły powoli. Amalie czuła, jakby razem z nim odeszła część niej samej. Już nigdy go nie zobaczy, nigdy nie znajdzie się w jego ramionach, nigdy nie ujrzy jego twarzy, ani nie usłyszy jego śmiechu. To było dla niej zbyt wiele. Miała wrażenie, że lada moment serce wyrwie się z jej piersi.

- Nie wierzę - wymamrotała. Ale straszliwa prawda już do niej dotarła. Poczowała, jak gorące, słone łzy spływają po jej policzkach. Nie ma Mittiego i nigdy już nie będzie! Nigdy!

Amalie nie wiedziała, jak długo płakała, ale pamiętała, że siedział u niej doktor Bjørlie i próbował ją pocieszać.

Helga także do niej zaglądała i opiekowała się nią, kiedy ból stawał się nie do zniesienia. Okazywała jej współczucie i robiła dla niej wszystko, co w jej mocy.

W końcu pewnego dnia Amalie zrozumiała, że musi wziąć się w garść. Mitti nie chciałby na pewno, żeby tak leżała. Nie znosił, kiedy płakała.

Powoli wstała z łóżka i na chwiejnych nogach podeszła do nocnego stolika. Wysunęła szufladę i wyjęła z niej pierścionek, który dostała od niego dawno temu. Wsunęła go na palec i spojrzała na migocące w świetle oczko.

Nigdy już nie zdejmie tego pierścionka. Był przepełniony jego miłością. Sam Mitti to powiedział, gdy ofiarował go jej nad jeziorem.

Załkała cicho. Zacisnęła wargi i z trudem przełknęła ślinę. Nie mogła dłużej płakać. Zabrakło jej łez.

Powoli podeszła do lustra i przyjrzała się swojemu odbiciu. Nie była przygotowana na to, co zobaczyła. Stała się cieniem samej siebie. Była tak niepodobna do tej dziewczyny, która zaledwie kilka tygodni wcześniej leżała w ramionach Mittiego. Nie rozpoznawała tego zrozpaczonego spojrzenia, bladej jak ściana twarzy i sińców pod oczami.

Spojrzała na swoje ręce. Przez te straszne dni bardzo schudła.

Uchyliły się drzwi i Amalie się odwróciła.

Do pokoju zajrzał Tron i zapytał ciepło:

- Jak się dziś czujesz, siostrzyczko?

Amalie spuściła wzrok. Była tak wzruszona jego troskliwością, że znów zachciało jej się płakać, ale nie miała już na to siły.

- Lepiej.

Tron podszedł do niej, chwycił ją za ręce i uściśnął mocno.

- Przyszedłem, żeby zabrać cię na dwór. Potrzebujesz świeżego powietrza. Amalie westchnęła.

- Nie wiem, czy dam radę wyjść z domu.

Przyciągnął ją do siebie. Wisiała w jego ramionach jak bezwolna lalka.

- Musisz się ruszyć! Mitti nie chciałby, żebyś tak się zadręczała. Jemu i tak już nic to nie pomoże.

Amalie uściśkała brata i cofnęła się o krok. Kręciło jej się w głowie, czuła się fatalnie.

- Naprawdę nie dam rady - wyjąkała.

Tron popatrzył na nią zmartwiony.

- Pomogę ci zejść po schodach. Mamy dziś piękną pogodę, świeci słońce. Mogłabyś przynajmniej posiedzieć na stołku przed stodołą.

Zabrzmiało to zachęcająco. Tron miał oczywiście rację, że potrzebowała świeżego powietrza, ale była taka słaba. Czy zdoła iść na odrętwiałych nogach? A myśl o tym, że spotka służące i parobków, i będzie musiała z nimi rozmawiać, wydała jej się nie do zniesienia. Nie chciała widzieć ich współczujących spojrzeń. Wiedziała, że doprowadzą ją do płaczu.

- Ubierz się teraz i zawołaj mnie, jak będziesz gotowa. Zaczekam pod drzwiami.

- Nie, Tron, ja...

- Musisz! - oświadczył brat i wyszedł z pokoju.

Amalie została sama. Dobrze, próbuje wyjść z domu. Stanęła przed szafą i wyjęła z niej czarną suknię, którą uszyła dla niej Tannel. Znów była wdową i musiała chodzić w żałobie. Bardzo jej się to nie podobało. Czy nie wystarczyło, że nosi smutek w sobie?

Nie znosiła tej sukni. Odrzuciła ją na łóżko. Znowu zerknęła do szafy i wyjęła nową, z błękitnej wełny. Postanowiła ją włożyć. I tak nikt nic nie powie, pomyślała. Poza tym wybierała się tylko na dziedziniec. Nikt we wsi nie zobaczy, że ubrała się niestosownie.

Włożyła suknię i stanęła przed lustrem. Rozczesała włosy, splotła je w warkocz i związała niebieską wstążką. Umyła twarz. Wyglądała teraz dużo lepiej, ale zaraz napłynęły myśli o Mittim i znów odebrały jej wszystkie siły. Zerknęła na łóżko i poczuła, że ma wielką ochotę się położyć, ale nie mogła tego zrobić, bo przecież Tron czekał niecierpliwie za drzwiami.

- Jestem gotowa, Tron! - zawołała i wyszła do brata.

Amalie patrzyła, jak Victor biegnie w dół trawiastego zbocza. Chłopiec uśmiechał się promiennie, szczęśliwy i dumny, że przeszedł taki kawał drogi zupełnie sam i ani razu nie upadł.

Synek Kari ostatnio bardzo urósł i coraz widoczniejsze stawało się jego podobieństwo do Olego. Amalie uśmiechnęła się nieznacznie, kiedy Hans podbiegł do małego i wziął go na ręce.

Byli teraz w Furulii jedną wielką rodziną. Amalie uważała, że to wspaniale, ale wołałaby, żeby Kalle i Inga też z nimi mieszkali. Miała nadzieję, że niedługo wrócą z Namna.

Kari podeszła do siostry z uśmiechem i usiadła obok niej.

- Jak to dobrze, że w końcu wyszłaś z domu. Nie można przecież cały czas siedzieć w zamknięciu.

Amalie skinęła głową. Nie miała ochoty na rozmowę, ale wiedziała, że Kari na to czeka, i nie mogła jej zawieść.

- To tak strasznie boli, Kari. Nie wiem, jak dalej żyć. - Patrzyła przed siebie.

Czuła, że niedługo zabraknie jej sił, żeby oddychać.

Kari przyjrzała jej się z z troską.

- Z czasem będzie lepiej. Jestem tego pewna. Tęsknota stopniowo zmaleje. Poza tym masz przecież córkę. Musisz żyć dla niej.

- Tak, wiem o tym. Ale już po śmierci Olego długo nie mogłam do siebie dojść, właściwie wciąż za nim tęsknię. A teraz straciłam jeszcze Mittiego.

- Dobrze to rozumiem. Śmierć Olego była straszna, a to, że przyczynił się do niej nasz ojciec, jeszcze bardziej wszystko utrudniło.

Amalie patrzyła na Hansa, który siedział z synkiem na ganku.

- Hans wygląda na szczęśliwego, pomimo tego, co się stało.

Kari uśmiechnęła się nieznacznie.

- Tak, jest nam ze sobą dobrze. Ale muszę na niego bardzo uważać, żeby znów nie strzeliło mu coś do głowy.

- A gdzie jest Louise? Nigdzie jej nie widziałam.

Kari wzruszyła obojętnie ramionami.

- W swoim pokoju. Po stracie Karoliusa i domu nie chce z nikim rozmawiać.

- Tak, to zrozumiałe, ja jednak chciałabym z nią pomówić.

- W takim razie musisz trochę poczekać - odparła szybko Kari. Klasnęła w ręce i wstała.
- Muszę zająć się moimi mężczyznami - dodała i ruszyła przez dziedziniec.

Do Amalie tymczasem podeszła Sofie. Uśmiechnęła się i powiedziała:

- Jak dobrze, że wstałaś, Amalie.

Siostra skinęła głową.

- Posiedź ze mną trochę.

Sofie pokręciła głową.

- Nie mogę. Umówiłam się z przyjaciółką.

Amalie zdążyła zupełnie zapomnieć, że Sofie miała teraz wielu przyjaciół.

- Dobrze, ale wróć wcześniej.

- Tak, tak.

Sofie puściła się pędem przez pole. Amalie rozejrzała się dookoła. Już miała wstać i wrócić do swojego pokoju, kiedy na dziedziniec zajechała Tannel.

Amalie po raz kolejny musiała przyznać, że jej bratowa jest piękną kobietą. Jej długie, ciemne włosy opadały kaskadą na plecy, z brązowych oczu biło ciepło.

Tannel zsiadła ostrożnie z konia i podała wodze stajennemu. Bratowa ruszyła w jej kierunku.

- Amalie! Jak się czujesz? - zawołała i usiadła obok niej.

Amalie nie miała ochoty odpowiadać. Czemu wszyscy nie mogli jej po prostu zostawić w spokoju? Chciała być sama ze swoim smutkiem i swoimi myślami.

- Już wszystko dobrze - skłamała, ale Tannel nie dała się zwieść.

- Nie wierzę ci. Może mała konna przejażdżka dobrze ci zrobi?

- Nie, boję się jeździć po lesie. Majna może tam być.

Tannel przygryzła wargę.

- Nie ma obawy. Majnę widziano parę dni temu pod szwedzką granicą. Nie wydaje mi się, żeby tu wróciła.

- To dobrze. Ale co zrobił lensman, żeby ją odnaleźć?

Tannel potrząsnęła głową.

- Jego ludzie przeszukali las, ale ona jakby zapadła się pod ziemię. Poddali się po czterech dniach. Las jest przecież ogromny, a Majna miała nad nimi dużą przewagę.

Amalie spojrzała w smutne oczy bratowej. Dopiero teraz uświadomiła sobie, że Tannel też jest w żałobie, też tęskni za Mittim.



- Tak mi przykro, że myślę tylko o sobie, Tannel. Wiem, że ty też cierpisz. - Otarła pot z czoła rękawem sukni. Na dworze było chłodno, ale w niej wszystko się gotowało, zupełnie jakby miała gorączkę.

- Tak, Amalie, ja też cierpię. Ciągle jeszcze nie mogę uwierzyć, że Mitti nie żyje. Cały czas mam wrażenie, że on zaraz wróci.

- Ja również. Wciąż mi się zdaje, że go widzę. Trudno jest się pogodzić z odejściem kogoś tak bliskiego.

Tannel skinęła głową.

- Zobacz, Tron wraca. Może jednak wybierzemy się na przejażdżkę?

- Nie, może innego dnia.

Tannel podniosła się i pobiegła do Trona, który właśnie wchodził do stajni.

Po chwili wyszli z niej razem. Tron prowadził dwa konie. Tannel miała ponurą minę, Tron był wyraźnie czymś zdenerwowany. Amalie widziała, że żywo ze sobą rozmawiają, ale nie słyszała wymiany zdań.

Zacząła się zastanawiać, o co może chodzić, gdy jej uwagę przykuła Kari, która zbiegła z ganku i puściła się pędem przez dziedziniec, cała we łzach. Co się mogło stać?

Tron i Tannel dyskutowali dalej i do Amalie zaczęły dochodzić strzępy ich rozmowy.

- Nie chcę, żeby Louise tu mieszkała! - mówiła Tannel. - Rozumiesz, co do ciebie mówię, Tron? Ta kobieta ma nie po kolei w głowie. Cały czas zadręcza Kari. Nie zniosę tego dłużej w swoim domu. Jutro Louise ma zniknąć z Furulii!

Tron uciszył żonę ruchem dłoni. Amalie zauważyła, że poczerwieniał na twarzy. Musiał być wściekły.

- Tym razem nie ty będziesz decydować, Tannel - odpowiedział stanowczo.

Żona tupnęła ze złością i pobiegła do domu.

Amalie dźwignęła się z miejsca. Spojrzała w okno i aż podskoczyła z wrażenia. Stała w nim Louise, ukryta za firanką. Musiała słyszeć rozmowę Trona i Tannel!

## Rozdział 5

Amalie szła spieszenie przez dziedziniec, nie odrywając wzroku od okna. Musi jak najszybciej porozmawiać z Louise. Było jej bardzo żal tej kobiety. Biedaczka straciła wszystko!

Zatrzymała się przed drzwiami pokoju, wyprostowała plecy i zapukała dwa razy. Drzwi się uchyliły i powitała ją Louise ze łzami w oczach.

- Czego chcesz? - zapytała. Pociągnęła nosem i otarła oczy rękawem.

- Mogę wejść? - zapytała Amalie grzecznie.

- Tak, proszę - rzekła tamta po namyśle.

Louise usiadła na skraju łóżka. Duma gdzieś zniknęła z jej twarzy. Amalie z trudem ją poznawała. Kobieta była wychudzona, jasne włosy opadały na jej twarz. Louise postarzała się w ciągu zaledwie kilku dni.

Amalie usiadła naprzeciwko niej.

- Naprawdę bardzo mi przykro, że... że Karolius...

Louise spojrzała jej w oczy.

- To nie Karolius zastrzelił Isaka. Po co miałyby to zrobić? Przecież się przyjaźnili.

Amalie nie wiedziała, co ma powiedzieć. Louise wydawała się wierzyć w to, co mówiła. Była wyraźnie przekonana, że jej mąż nikogo nie zabił. Louise westchnęła.

- To prawda, że Karolius podrobił kilka dokumentów, ale zrobił to tylko po to, żeby ratować gospodarstwo. Znam mojego męża, on by nigdy... - Pochyliła głowę i znów się rozplakała.

Amalie podeszła do niej i pogładziła ją delikatnie po plecach.

Kobieta łkała żałośnie.

- Nie wiem, co mam teraz zrobić.

- Rozmawiałaś o tym z lensmanem?

Louise skinęła głową.

- Tak, ale on twierdzi, że ma dowody przeciwko Karoliusowi.

- Jakie dowody?

- Tego nie wiem.

- Nie powiedział ci? - Amalie wciąż gładziła ją po plecach.

Współczuła tej biednej kobiecie. Zawsze lubiła Louise i nie mogła zrozumieć, co Kari ma przeciwko niej.

Louise pokręciła głową.

- Nie. Mówił, że obowiązuje go tajemnica służbowa.

- Tak, oczywiście. Nie pomyślałam o tym.

Kobieta otarła łzy i wyprostowała plecy.

- Tobie też nie jest łatwo, a mimo to przyszedł tu, żeby mnie pocieszyć. Jesteś wspaniałomyślna, Amalie. Zawsze cię lubiłam. Dlaczego Kari tak różni się od ciebie?

- Kari, to Kari. Nie da się jej zmienić. - Amalie poczuła się zawstydzona.

Zrobiło jej się gorąco. Louise była bardzo bezpośrednia.

- To smutne, że Tannel mnie tu nie chce, ale dokąd miałabym pójść? Teraz mam tylko Hansa i Victora, mojego wnuka.

- Wiem, że słyszałaś ich rozmowę, ale nie przejmuj się tym. To Tron tutaj decyduje.

Louise spojrzała na nią oczami pełnymi łez.

- Przecież nic jej nie zrobiłam.

- Wiem, ale ona uważa, że za dużo się z Kari kłócicie.

Louise skinęła głową.

- Kari wpadła tu do mnie jakiś czas temu. Była bardzo nieprzyjemna, nazwała mnie wiedźmą i jak zwykle mi ubliżyła. Nie mogłam tak po prostu siedzieć i pozwolić, żeby mnie poniżała, powiedziałam jej więc... - Westchnęła i podniosła się z miejsca. - Przyznałam się, że wiem, kto jest ojcem Victora. Że to Ole Hamnes.

A więc to dlatego Kari wypadła na dziedziniec cała we łzach, pomyślała Amalie. Nie wiedziała, jak ma się zachować. Skąd Louise o tym wiedziała? Na szczęście nie musiała o nic pytać.

- Ole Hamnes dawno temu sam mi o tym powiedział. Ale do tej pory siedziałam cicho, bo Hans bardzo kocha chłopca. Ja zresztą też. Nie życzę sobie jednak, żeby Kari mną pomiatała. Może teraz wreszcie zostawi mnie w spokoju.

Amalie milczała. Była zaskoczona. Nigdy nie przypuszczała, że Ole byłby w stanie posunąć się tak daleko i wyznać Louise, co łączyło go z Kari.

Louise podeszła do okna i zmarszczyła brwi.

- Jezu, Brage tu idzie. Co on, na Boga, tutaj robi? Przestałam lubić tego człowieka. Wyobraź sobie, że już zaproponował cenę za Tille.

Amalie poderwała się gwałtownie.

- Co ty mówisz?!

- Tak, dobrze słyszałaś. Brage jest bardzo zainteresowany naszym gospodarstwem.

Amalie zwilżyła wargi czubkiem języka.

- Tangen też kupił... Louise rozłożyła ręce.

- Tangen jest teraz twoje. Nie wiedziałaś?

- Owszem, ale skąd on miał pieniądze, żeby kupić oba dwory?

- Sigmund oddał mu cały dług. Na początku wcale się do tego nie kwapił, ale Brage wynajął dobrego adwokata i Sigmund musiał ustąpić.

Amalie wpatrywała się przed siebie. Po chwili przeniosła spojrzenie na swoją rozmówczynię.

- W takim razie możecie wracać do Tille. Pewnie Brage dlatego zaproponował cenę. Zna was przecież od tylu lat.

Louise spojrzała na nią ze zboląłą miną.

- Kochana, jesteś taka naiwna. Brage to człowiek interesów. Dużo o tym myślałam i dla mnie sprawa jest oczywista.

- Co masz na myśli? Nie rozumiem...

Louise usiadła z powrotem na łóżku.

- Wydaje mi się... wydaje mi się, że to Brage zabił Isaka.

Amalie zrobiło się zimno, włoski zjeżyły jej się na karku.

- Dlaczego tak uważasz? - wyjąkała. - Brage i Karolius byli przyjaciółmi, a Isak pracował w gospodarstwie.

- Właśnie o to chodzi, Amalie. Sądzę, że Brage chciał się pozbyć Isaka, bo stał na drodze jego planom. A teraz za zbrodnię zostanie skazany Karolius. Brage może robić, co mu się podoba. Tille należy do niego.

Amalie pokręciła nieznacznie głową.

- Ale po co miałby zabijać Isaka?

- Tego jeszcze nie wiem, ale się dowiem. Zastanawiałaś się kiedyś, skąd Brage ma takie pieniądze? Podejrzewam, że przez te wszystkie lata robił jakieś ciemne interesy i to dlatego... - Nabrała szybko powietrza. - Może Isak coś odkrył.

- W takim razie bądź ostrożna - poradziła Amalie i podeszła do drzwi. - Tak czy inaczej, muszę przyjąć Bragego. Nie mamy pewności, czy twoje podejrzenia są słuszne, a ja nie chcę okazać się nieuprzejma.

Louise skinęła głową.

- Zejdę z tobą.

Gdy weszły do salonu, Brage siedział przy stole z filiżanką kawy w ręce. Louise usiadła na bujanym fotelu i kiwnęła mu głową. Amalie nie podobało się, że kobieta im towarzyszy, ale w pewnym sensie ją rozumiała. Chociaż jeśli Brage faktycznie stał za tą okropną zbrodnią, Louise powinna być ostrożniejsza, pomyślała Amalie i przywitała się z gościem.

Na jej widok Brage zerwał się z miejsca.

- O, jesteś, Amalie. Przyjmij moje wyrazy współczucia. Jak ty się teraz musisz strasznie czuć! - stwierdził i ponownie usiadł.

- Dziękuję, Brage. Co cię tu sprowadza? - spytała i także usiadła w fotelu.

Brage zerknął na Louise i przeniósł spojrzenie na Amalie.

- Przyszedłem, aby ci powiedzieć, że Tangen znów jest twoje. Właśnie wracam od mojego adwokata. Wszystkie formalności są załatwione.

- Dziękuję. Miło to słyszeć. - Popatrzyła w jego przenikliwe, niebieskie oczy. - I co masz teraz zamiar zrobić? - zapytała.

Brage rozsiadł się wygodniej i upił łyk kawy.

- Kupić inne gospodarstwo.

Louise prychnęła.

- Założę się, że Tille.

Brage skinął głową.

- Skoro wasza sytuacja jest teraz trudna, a Karolius siedzi w więzieniu, będzie chyba lepiej, jeśli ocalimy gospodarstwo.

- To ty tak uważasz - odrzekła Louise lodowato.

Brage wydawał się zaskoczony jej reakcją.

- Ależ, Louise, przecież chcę pomóc tobie i Hansowi.

Kobieta wyprostowała plecy, wstała i podeszła do niego.

- Ach, tak, a w jaki to sposób?

Brage przecesał dłonią swoje ciemne włosy.

- Niedługo ty i twoja rodzina będziecie mogli wrócić do domu.

- Co ty mówisz? - Louise patrzyła na niego z niedowierzaniem.

- Powiedziałem, że możecie...

- Nie, nic z tego - przerwała mu Louise i wybiegła z salonu.

Brage poczerwieniał.

- Co ją ugryzło? - spytał zdumiony.

- Jest jej teraz bardzo ciężko, Brage. Na pewno z czasem dojdzie do siebie. - Amalie nie była w stanie powiedzieć nic innego. Spojrzała mu w oczy, próbując dostrzec w nich coś, co wskazywałoby, że ten człowiek jest w stanie zabić, ale uznał to za niedorzeczność. Trudno jej było uwierzyć w przypuszczenia Louise. Przecież Brage jest w końcu szlachcicem.

Przełknęła ślinę. Nie miała teraz siły o tym myśleć.

Brage pochylił się do niej z uśmiechem.

- Cieszysz się, że będziesz mogła wrócić do domu?

Amalie potrzebowała chwili, żeby mu odpowiedzieć.

Nie miała jeszcze ochoty wracać do Tangen. Chciała zostać tu, w swoim domu rodzinnym. Tu byli jej bliscy. W Tangen nikt na nią nie czekał. Wzdrygnęła się.

- Chyba jeszcze stąd nie wyjadę.

- A to dlaczego? - zapytał zaskoczony.

- Jeszcze na to za wcześnie.

Uśmiechnął się do niej.

- Mógłbym cię często odwiedzać.

Amalie się zezłościła.

- Nie, nie mógłbyś. Niedawno straciłam męża i wolałabym, żebyś zostawił mnie w spokoju.

- Chciałem być tylko miły, Amalie.

Westchnęła. Pojęła, że ma tego wszystkiego serdecznie dość. Marzyła, żeby się położyć i zasnąć.

- I tak mam już zszarganą opinię, Brage. Ale dziękuję, że mnie odwiedziłeś. Pójdę się teraz położyć.

- Nie spodziewałem się, że tak źle to przyjmiesz - rzekł ponuro.

Amalie podniosła się, ale nawet na niego nie spojrzała. Co on sobie właściwie myślał? Że ona rzuci się w jego ramiona?

- Proszę, idź już.

- Dobrze, ale jeszcze tu wrócę. Wreszcie jesteś wolna i tym razem się nie poddam.

Amalie zatrzymała się przy drzwiach.

- Nie będziemy razem, Brage. Nigdy cię nie kochałam.

Podszedł do niej i spojrzał jej głęboko w oczy.

- Nie mów tak, Amalie. Na pewno mnie kochasz, ale jeszcze o tym nie wiesz.

Miała wielką ochotę nim potrząsnąć. Nie kochała go i była przekonana, że już nigdy nikogo nie pokocha, ale Brage chciał wierzyć w co innego. Zawsze taki był.

- To nieprawda. I nigdy cię nie pokocham - rzuciła ostro.

Ich spojrzenia się spotkały, lecz ona szybko odwróciła wzrok.

- Amalie! - Podszedł do niej od tyłu i położył rękę na jej ramieniu.

Jej serce zabiło szybciej. Nie wiedziała, co ma zrobić. Nie chciała ranić tego człowieka, ale nie była pewna, czy naprawdę go zna i czy może mu ufać. Wydawało jej się, że tak, choć Louise podejrzewała go o najgorsze.

Czy Brage faktycznie byłby w stanie kogoś zabić?

Puścił jej ramię, a w jej głowie wciąż kłębiły się myśli. Musiał wyczytać w jej oczach, że nie ma dla niego nadziei, lecz mimo to pochylił się nad nią. Amalie wiedziała, że spróbuje ją pocałować, dlatego cofnęła się szybko i otworzyła drzwi.

- Nie dotykaj mnie, Brage! - krzyknęła, po czym wybiegła z pokoju i puściła się pędem po schodach.

Zamknęła się w swojej sypialni i westchnęła głośno. Miała go dość. Dlaczego nie zostawi jej w spokoju?

Rzuciła się na łóżko i pozwoliła, by popłynęły łzy.

Mitti, czemu cię tu nie ma? Wróć do mnie! - załkała.

## Rozdział 6

Vigdis uśmiechnęła się kokieteryjnie, gdy Erik stanął na progu. Przed chwilą usłyszała, że jego powóz wjeżdża na podwórze, wybiegła więc, aby go powitać.

Erik wszedł do środka i spojrzał na nią ze zdziwieniem.

- Czekasz na mnie?

- Tak długo cię nie było - narzekała, lecz uśmiechnęła się przymilnie.

Erik powiesił kapelusz na wieszaku i zdjął płaszcz.

- Zeszło mi się trochę. Wreszcie dostałem ze Svullrya wiadomość, że Karolius siedzi w areszcie.

Vigdis była zaskoczona.

- Jesteście całkowicie pewni, że to on zabił Isaka?

- Tak, oczywiście. Gdzie jest Marte?

- Wyjechała wczoraj wieczorem.

Zauważyła, że ta wiadomość sprawiła mu ulgę.

- Chcesz coś zjeść, zanim się położysz? - spytała grzecznie.

- Nie, idę prosto do łóżka - odparł i ruszył przed siebie.

- Pójdę z tobą. - Vigdis wbiegła za nim po schodach, ale przystanęła, gdy Erik się odwrócił.

- A ty dokąd?

Unikała jego wzroku. Musi dobrze to rozegrać,

- Pomyślałam, że może zamienimy dwa słowa...

- Co takiego? - wykrzyknął. - Od kiedy interesuje cię rozmowa? Myślałem, że chcesz zaciągnąć mnie do łóżka.

Vigdis pokręciła głową i spojrzała na niego poważnie.

- Nie, Eriku. Nie mogę już z tobą sypiać. To nie wypada...

Machnął ręką.

- Co ty mówisz?

- Dużo nad tym myślałam, kiedy cię nie było, i doszłam do wniosku, że nie jesteś dla mnie odpowiednim mężczyzną. Wydawało mi się, że cię kocham, ale się myliłam. Chcę tylko, żebyś był moim przyjacielem i żebyś mogła tu zostać. Mam nadzieję, że znajdziesz dla mnie jakąś pracę. - Kłamstwo przyszło jej zaskakująco łatwo.



Erik wydawał się zaskoczony. Uniósł brwi.

- Jezu, ty chyba mówisz poważnie.

- Oczywiście, że tak.

Potarł twarz dłonią.

- Cóż, skoro tego chcesz, zobaczę jutro, co da się zrobić.

Kamień spadł jej z serca. Udało się. Teraz powoli, niespiesznie zwabi go w swoją sieć.

- To pójdę już spać, Eriku. Na pewno jesteś zmęczony po podróży.

Wydawał się całkowicie zbity z tropu. Chwycił jej dłonie i mocno uściśnął.

- Mówisz poważnie, Vigdis?

Próbowała cofnąć ręce, ale on trzymał ją mocno.

- Jak najbardziej.

Popatrzył na nią.

- Nie chce mi się wierzyć! Co to znów za gra? - zapytał. - Pragnę, żebyś poszła ze mną do łóżka, Vigdis.

Pokręciła głową.

- Dobranoc, Eriku. - Wyrwała mu ręce i zamknęła się w swojej sypialni.

Uśmiechnęła się pod nosem, gdy usłyszała, jak zaklął siarczyście. Teraz powinna tylko pilnować się, żeby nie wypaść z roli.

Zadowolona, usiadła przed lustrem. Spokojnymi ruchami rozwiązała wstążkę i rozpuściła włosy. Uśmiechnęła się do swojego odbicia i odrobinę uniosła pięknie zarysowane brwi.

Była z siebie dumna.

Vigdis weszła do kuchni. Erika jeszcze nie było. Służące przygotowywały właśnie śniadanie.

Jedna z dziewcząt dygnęła na jej widok, obrzucając ją przy tym badawczym spojrzeniem. Rozeźliło to Vigdis.

- Śniadanie jeszcze niegotowe - wyjaśniła służąca spokojnie, ale Vigdis nie dała się zwieść. Wiedziała, że nikt jej tu nie lubi. Niedługo jednak służba będzie musiała zmienić swój stosunek do niej. Bo wkrótce ona zostanie tu panią!

Uśmiechnęła się do dziewczyny i potrząsnęła głową.

- Nic nie szkodzi.

Zauważyła, że druga służąca zerka na nią z ciekawością znad deski do krojenia chleba.

- Pan domu śpi dzisiaj dłużej? - zapytała Vigdis, żeby przerwać milczenie.

Dziewczyna wyjęła z szafki talerzyki i zaczęła rozstawiać je na stole.

- Pan już zjadł. Godzinę temu wyjechał.

Do kuchni weszła Emilie. Na widok Vigdis przystanęła.

- Wstała już pani? - zdziwiła się i poszła do spiżarni.

Vigdis poczuła, jak napinają się wszystkie mięśnie jej ciała. Ta dziewczyna była bezczelna i sypiała z Erikiem. Na samą myśl o tym poczuła ukłucie zazdrości.

- Czy wiesz, dokąd pan się wybrał? - spytała służącą, która stała oparta o kuchenną lawę i wycierała filiżanki.

Dziewczyna skinęła głową.

- Tak, ale nie wolno mi nic mówić. - Zarumieniła się i spuściła oczy.

Vigdis wzięła kromkę chleba i posmarowała ją masłem.

- W życiu nie słyszałam większego głupstwa. Co to za tajemnica?

Emilie wyszła ze spiżarni i zerknęła na Vigdis.

- Chyba nie powinna pani wypytywać służby, tylko sama się dowiedzieć.

Tego już było za wiele! Vigdis podeszła do Emilie i zamachnęła się na nią.

- Ani słowa więcej!

Emilie odskoczyła, ale nie spuściła wzroku z rywalki.

- Nie dotykaj mnie!

Vigdis opuściła ramię, odwróciła się i zniknęła za drzwiami. Była czerwona z wściekłości. Służące sprzysięgły się przeciwko niej, i wcale jej się to nie podobało. Traktowały ją tak, jakby była jakąś latawicą.

Wyszła z domu i puściła się pędem przez podwórze. Wszędzie szukała Erika, ale nigdzie go nie było. Zrozumiała, że nie ma go w gospodarstwie.

Dokąd w takim razie pojechał?

Szła przez podwórze i próbowała się uspokoić. Świeże powietrze dobrze jej robiło. Powoli wściekłość ustępowała. Vigdis zaczęła podziwiać piękno otaczającej ją natury.

Wiatr muskał jej policzki. Gałęzie drzew skrzypiały, liście szeleściły. Poczowała zapach lasu i zerknęła w jego stronę.

Zobaczyła Erika. Ruszyła do niego pędem przez pole, ale nagle przystanęła, bo dostrzegła człowieka, który mu towarzyszył. Znała go dobrze. To jej ojciec!

Przełknęła ślinę. Mężczyźni rozmawiali. Vigdis widziała, że ojciec jest wściekły.

Opadła na trawę i wyciągnęła się jak długa. Na szczęście nie zdążyli jej zauważyć. Nie mogą jej tu zobaczyć. Musi uciekać. Zaczęła czołgać się w stronę pobliskiej skarpy. Żdźbła trawy ją kłuły, ale to jej nie powstrzymało.

Co tu robi ojciec? - zastanawiała się. I jak udało mu się ją odnaleźć? W jej głowie kłębiły się setki pytań. Wciąż jednak parla wytrwale naprzód.

Z oddali usłyszała, że ojciec coś powiedział, a Erik wymamrotał coś w odpowiedzi. Ostrożnie zsunęła się ze skarpy i w końcu doczołgała się do dużego głazu. Schowała się za nim i nadstawiła uszu.

Serce waliło jej w piersi, w ustach czuła smak krwi. Nie wróci do domu! Nigdy!

Wysunęła głowę zza głazu i zerknęła w stronę lasu. Ojciec spojrział akurat w jej kierunku, więc szybko schowała się na powrót. Czyżby ją dojrzał? Nie, to niemożliwe!

- Nie, proszę posłuchać! - Erik czuł, jak wzbiera w nim złość.

Człowiek, który przed nim stał, musiał być szalony.

- Proponuję, żeby to pan mnie posłuchał. Albo uczyni pan z mojej córki godną szacunku kobietę, albo doniosę na pana władzom i do reszty zniszczę pańską opinię!

Erik rozdziawił usta. Czy ten człowiek mówi poważnie? Spojrział w jego pełne wściekłości oczy i zrozumiał, że bynajmniej tamten nie żartuje. Spotkali się na drodze i Erik zabrał go tu, pod las, gdzie spokojnie mogli porozmawiać w cztery oczy.

- Nie może mi pan grozić, panie Jenssen.

- Ależ oczywiście, że mogę! - Mężczyzna zerknął w stronę gospodarstwa. - Gdzie jest moja córka?

Erik zastanowił się szybko. Nie, nie powie mu, gdzie jest Vigdis. Musi ją jakoś uprzedzić, dać jej trochę czasu, żeby mogła się ukryć.

- W Kongsvinger - skłamał.

Jenssen rzucił mu groźne spojrzenie.

- Ach, tak! Nie chce mi się w to wierzyć.

Erik się zirytował. Nie mógł pozwolić, żeby ktoś mu groził.

- Uważam, że powinien pan wrócić do Svullrya. Vigdis mieszkała u mnie jakiś czas, bo nie miała się gdzie podziać. Nie ma pan żadnych dowodów na to, że dzieliła ze mną łóżko.

Jenssen prychnął.

- Znam moją córkę. To latawica, dlatego musiałem trzymać ją pod kluczem. Jest wdową, a zachowuje się jak zwykła dziwka. Nie wie pan, że chciałem ją oddać do zakładu?

Erik spojrzał w jego ciemne, pełne nienawiści oczy i aż się wzdrygnął. Teraz rozumiał, czemu Vigdis tak się zachowywała. Jej ojciec jest złym człowiekiem. Właściwie Vigdis podobała mu się coraz bardziej. Zadziwiła go tym, co powiedziała poprzedniego wieczoru. Czuł się zraniony, bo musiał iść spać sam, bez jednego nawet pocałunku.

Czyżby mimo wszystko był w niej zakochany?

- Pańska córka jest więcej warta, niż pan uważa. To piękna i mądra kobieta. Bynajmniej nie chora na umyśle.

Jenssen zmrużył oczy i wykrzywił twarz.

- Vigdis sprowadziła hańbę na nas wszystkich, a plotki na jej temat wciąż krążą po wsi. Nie mam zamiaru dłużej tego znosić! Dziewczynę trzeba zamknąć... - Zerknął na Erika. - Jeśli oczywiście nie zostanie pańską żoną...

Erik westchnął.

- Nie może pan zdrowej kobiety zamknąć w zakładzie - zaprotestował.

- Nie mam już ochoty pana słuchać. Chcę się natychmiast zobaczyć z moją córką!

Erik pokręcił głową.

- To niestety wykluczone. Jak już mówiłem, nie ma jej tutaj.

Jenssen cofnął się o krok.

- Ach, tak. W takim razie pojedę do Kongsvinger i zgłoszę porwanie. Potem wrócę tu ze stróżami prawa i zabiorę Vigdis!

Erik znów pokręcił głową. Nie bał się tego człowieka.

- Proszę bardzo, droga wolna. Jej tu naprawdę nie ma.

Jenssen odwrócił się na pięcie, podszedł do swojego konia i wskoczył na jego grzbiet. Cały czerwony na twarzy, wygrażał pięścią.

- Proszę zapamiętać moje słowa, panie lensmanie! Jeśli nie ożeni się pan z Vigdis, straci pan swój urząd!

Erik wzruszył ramionami, aby nie dać po sobie poznać, że się zaniepokoił. Czy ten idiota naprawdę mówi poważnie? Nie chciał ryzykować utraty stanowiska i dobrej opinii. Zagryzł wargę. Może faktycznie powinien zaproponować Vigdis małżeństwo? Może z czasem zdołałby ją pokochać? Wprawdzie już dawno nie żył w takim związku z kobietą. Od czasu gdy... Tak, kiedyś umiał kochać.

Podniósł oczy, spojrzał na Jenssena i przełknął ślinę.

- Zobaczą, co da się zrobić w sprawie pańskiej córki, ale niczego nie mogę obiecać. To dzika kobieta i...

Jenssen uśmiechnął się, jakby cała złość nagle z niego wyparowała.

- Miło mi to słyszeć, ale nie ma pan zbyt wiele czasu do namysłu. Jeśli w ciągu tygodnia nie otrzymam od pana wiadomości, przekona się pan, że nie jestem gołosłowny. Da mi pan znać, kiedy się zdecyduje. Umowa stoi?

Erik skinął głową.

- Ale czy Vigdis nie powinna przez rok nosić żałoby? Jenssen odwrócił się do niego.

- Lepiej żeby szybciej wyszła za męża, niż żeby się puszczała! Miłego dnia! - Uchylił kapelusza i skierował konia do lasu.

Erik był poruszony. Usiadł na pieńku i spojrzał na pole. Co ma zrobić? Czy jest gotowy na to małżeństwo? Czy zna Vigdis na tyle dobrze, żeby móc podjąć taką decyzję? Jedno jest pewne: nie mógł dopuścić, żeby ojciec zamknął ją w zakładzie. Na taki los nikt nie zasługiwał.

Myśli kłębiły mu się w głowie. W zamyśleniu nie zauważył postaci, która nagle przed nim wyrosła. Rozległo się chrząknięcie i Erik aż podskoczył ze strachu.

- Vigdis!

- Widziałam, że był tu mój ojciec - powiedziała i przełknęła ślinę.

Erik skinął głową.

- Był wściekły, groził mi.

Vigdis uniosła brwi.

- Co? Odważył się?

- Tak.

Usiadła w trawie naprzeciwko niego i ułożyła fałdy sukni tak, żeby zasłaniały jej nogi.

- Czym ci zagroził?

Erik westchnął.

- Chciał się z tobą zobaczyć, ale ja powiedziałem, że cię tu nie ma. Nie uwierzył mi.

- Ach, tak.

Erik zmierzył ją spojrzeniem i uświadomił sobie, że po raz pierwszy czuje do niej coś więcej niż tylko pożądanie. Vigdis nie była kobietą, za jaką próbowała uchodzić. Nie miał wątpliwości, że odgrywa tylko przedstawienie, ale z drugiej strony wierzył, że go kocha. I to wystarczy, pomyślał. Tak czy inaczej, nie może powiedzieć jej o umowie, jaką zawarł z jej ojcem. To musi poczekać.

Pochylił się nad nią i poprosił z uśmiechem:

- Daj mi rękę.

Podalała mu dłoń i odwzajemniła jego uśmiech.

- Za parę tygodni jadę do Christianii i mam nadzieję, że będziesz mi towarzyszyć.

Vigdis aż rozdziawiła usta. Erik widział, że jest zaskoczona, ale naprawdę chciał, aby z nim pojechała. Jego ojciec mieszkał w stolicy w wielkim domu. Najwyższy czas, żeby poznał wybrankę syna.

Erik podjął decyzję. Vigdis zostanie jego żoną, ale na razie nie może się o tym dowiedzieć.

## Rozdział 7

Amalie patrzyła przez okno, jak Tron zagania krowy do zagrody. Krasula się opierała i nie chciała go słuchać, ale kiedy chwycił za kij, natychmiast Weszła do środka. Tron zamknął bramę.

W Furulii wszystko płynęło swoim rytmem, ale Amalie wciąż nie mogła otrząsnąć się ze smutku. Kiedy dni staną się łatwiejsze?

Mieszkała tu już od dwóch tygodni. Od śmierci Mittiego minął prawie miesiąc, a ona ciągle czuła się całkowicie pusta w środku. Nie odczuwała żadnej radości życia; najchętniej spałaby całymi dniami.

Od pamiętnego spotkania z Bragem więcej go nie widziała, ale Louise powiedziała jej, że wprowadził się do Tille. Tron wiele razy zaglądał do Tangen, aby upewnić się, że wszystko jest tam tak, jak powinno. Amalie była mu za to bardzo wdzięczna. Wiedziała, że sam jest zajęty, a mimo to robi dla niej wszystko, co w jego mocy. Niewiele mówił, z pewnością jednak rozumiał jej rozpacz.

Amalie westchnęła. Po raz kolejny jej spojrzenie padło na kuszące łóżko, wiedziała jednak, że nie może ulec pokusie, że musi wyjść z domu. Nie mogła dłużej szukać ucieczki we śnie. Potrzebowała świeżego powietrza.

Zerknęła w lustro, poprawiła włosy i zeszła do kuchni. Berte właśnie zmywała naczynia. Wokół unosił się zapach świeżo upieczonego chleba.

Berte odwróciła się powoli wyraźnie zaskoczona, że ją widzi.

- Jak się dziś czujesz? - zapytała.

- Dziękuję, lepiej. Czy Tannel zabrała Kajkę na dwór? - To właśnie Tannel zajmowała się teraz jej córką. Amalie nie miała na to dość sił. Mimo to Kajka spała w jej pokoju.

Berte skinęła głową.

- Tak, Tannel i mała są na spacerze.

Amalie usiadła przy stole z kubkiem kawy, który podała jej służąca.

- Napij się - powiedziała Berte ze współczuciem i wróciła do zmywania.

Amalie podniosła wzrok, gdy w drzwiach stanęła Helga. Stara służąca spojrzała na nią i skinęła głową.

- Wreszcie wyglądasz trochę lepiej. Bardzo się o ciebie bałam. - Usiadła naprzeciwko niej ze zmarszczonymi brwiami.

- Tak, czuję się dziś trochę lepiej, jednak wciąż mnie wszystko boli.

- Dobrze to rozumiem, Amalie. Ale nie możesz uciekać od życia. Musisz od czasu do czasu wyjść z domu, czy wybrać się na konną przejażdżkę.

Amalie uświadomiła sobie nagle, jak bardzo brakowało jej zapachu lasu.

- Może faktycznie się przejadę.

- To dobrze. - Helga przytrzymała się stołu i dźwignęła się ciężko. - Skaranie boskie z tym reumatyzmem - poskarżyła się i pokręciła głową.

- Ciągłe bolą cię plecy? - Amalie zrobiło się żal służącej.

- A bolą, ale zawsze przecież bolały.

Berte odwróciła głowę.

- Lepiej usiądź, podam ci kawę.

- Dziękuję - powiedziała Helga z wdzięcznością i opadła na ławę.

Amalie popijała napój małymi łykami. Znowu ogarnęła ją rozpacz. Odsunęła kubek i zapatrzyła się w blat stołu. Jak ma teraz żyć? Wydawało jej się, że ten olbrzymi ciężar, który czuła w sercu, nigdy nie zniknie.

- Kochana Amalie. Wiem, co czujesz i myślisz, ale musisz postarać się zapomnieć. Jesteś teraz w żałobie, wydaje ci się, że nie masz siły dłużej żyć, ale musisz stawić temu czoło. Wkrótce najgorsze minie. A potem wróci ci chęć do życia, moja kochana. Nie zapominaj, że masz dziecko, które cię potrzebuje.

Serdeczne słowa Helgi przynosiły ukojenie. Amalie odwróciła głowę i spróbowała otrzeć łzy.

Helga położyła ostrożnie dłoń na jej ramieniu.

- Ja też straciłam osobę, którą kochałam. I jakoś to przeżyłam. Ty także dojdiesz do siebie, Amalie.

Amalie podniosła wzrok i spojrzała starej służącej w oczy.

- Naprawdę tak uważasz?

Helga skinęła głową.

- Oczywiście. Ten czas, który spędziliście razem, uznasz za najpiękniejszy dar i będziesz wdzięczna losowi za wszystkie dobre wspomnienia.

- Nie, nie potrafię uwierzyć, że ten ból kiedyś się skończy.

Helga wyciągnęła ramiona.

- Chodź tu, moja mała.

Amalie podniosła się i rzuciła w jej objęcia.

- Nie zniosę tego dłużej, Helgo. To tak strasznie boli! - łkała.

Służąca pozwoliła jej się wypłakać. Cały czas gładziła ją delikatnie po włosach.

- No, już, moja mała. Wszystko będzie dobrze. Któregoś poranka obudzisz się z uśmiechem na ustach i pomyślisz, że życie jest piękne. Wiem, że teraz trudno ci w to uwierzyć, ale przysięgam, że tak się stanie.

- Dziękuję, Helgo. - Amalie usłyszała, jak żałośnie zabrzmiał jej głos, ale słowa służącej faktycznie jej pomogły. Może rzeczywiście będzie tak, jak twierdzi Helga? Może z czasem nauczy się znowu cieszyć życiem?

Wyprostowała się i otarła oczy.

- Wybiorę się na przejażdżkę do lasu. Może to poprawi mi humor.

- Dobrze, tylko weź ze sobą strzelbę.

- Tak, Helgo, wezmę.

Berte uchyliła okno i do kuchni wdarł się zapach świeżego powietrza, liści i trawy.

Amalie podjęła decyzję. Wstała i podeszła do drzwi.

- Bardzo ci dziękuję, Helgo. Postaram się zawsze pamiętać o tym, co mi powiedziałaś.

Służąca posłała jej uśmiech.

- Jedź teraz do lasu, na pewno dobrze ci to zrobi.

Amalie wyszła z domu i puściła się pędem przez dziedziniec. Zobaczyła, że Czarna biega po pastwisku razem z innymi końmi. Podziwiała piękną klacz i jej lśniąca, czarna sierść. Bardzo kochała swojego konia.

Wsunęła palce do ust i zagwizdała.



- Czarna!

Klacz odwróciła głowę, spojrzała na nią i zaczęła biec do niej. Jej kopyta uderzały miarowo w ubitą ziemię.

- A, jesteś - powiedziała Amalie, gdy Czarna zatrzymała się przy ogrodzeniu. Otworzyła furtkę i klacz podeszła do niej z pochylonym łbem. Amalie położyła dłoń na jej pysku i pogłaskała ją delikatnie.

- Wreszcie wybierzemy się razem na przejażdżkę. Widzę, że ty też się cieszysz. Na pewno tęskniłaś za lasem - mówiła.

Tron podszedł do niej z rękoma w kieszeniach.

- Jedziesz sama?

- Tak, najwyższy czas zaczerpnąć trochę świeżego powietrza.

Tron poklepał klacz po grzbiecie.

- Nie podoba mi się, że nikt ci nie towarzyszy.

- Wezmę ze sobą strzelbę. Nic mi się nie stanie, Tron.

- Wiesz, pojedę z tobą.

Amalie zostawiła Czarną na dziedzińcu, a sama poszła do stajni po siodło. Gdy wróciła, Tron szedł na pastwisko po swojego konia.

Osiodłała klacz i wdrapała się na jej grzbiet.

Tron wrócił z Wichrem, bez słowa go przygotował i już po chwili też siedział w siodle.

- Muszę z tobą o czymś pomówić. Możemy to zrobić w czasie przejażdżki - odezwał się z powagą.

- O co chodzi?

- Za chwilę, Amalie. Teraz wjedźmy do lasu.

Skinęła głową i ruszyła za nim. Brat poprowadził Wichra przez dziedziniec i skręcił na wąską ścieżkę.

Rozejrzała się dookoła. Wydawało jej się, że od dnia, kiedy ostatni raz jechała tędy na potajemną schadzkę z Mittim, minęły całe lata. Była wtedy taka młoda, taka zakochana.

Przed nimi rozciągało się pole, nieopodal migotały wody jeziora. Czarny Staw, pomyślała Amalie i zdusiła szloch.

Tron prowadził konia przez pole, a ona nie mogła się wprost napatrzeć na piękno otaczającej ją przyrody. W trawie kwitły jeszcze kwiaty. Słońce wciąż świeciło nad ich głowami. Majestatyczne świerki pięły się do nieba. Pomiędzy nimi latały ptaki. W oddali zobaczyła orła,

krażącego w poszukiwaniu ofiary. Wszystko to Mitti tak bardzo kochał. I jeszcze zapach lasu, lśniący srebrzyście mech, mokradła i ich słodką woń...

Czy kiedykolwiek nauczy się żyć bez niego?

Pozwoliła Czarnej iść swobodnie za koniem Trona, a sama patrzyła przed siebie. Czy kiedykolwiek będzie mogła usiąść nad jeziorem, nie tęskniąc za nim, nie płacząc?

Tron najwyraźniej jechał w stronę jeziora, tylko dlaczego? Wiedział przecież, ile wspomnień wiąże się dla niej z tym miejscem.

- Usiądźmy nad wodą - zaproponował i zeskoczył z siodła. - Chodź. A konie niech sobie poskubią trawę.

Amalie ześlizgnęła się z grzbietu Czarnej i puściła ją wolno. Idąc za bratem nad brzeg jeziora, miała wrażenie, że unosi się w powietrzu. Zobaczyła miejsce, w którym zazwyczaj siadał Mitti, gdzie rozmyślał i ciskał kamienie do wody.

Wróciły do niej dobre wspomnienia. To tu pocałował ją po raz pierwszy. Tu dostała od niego pierścioneł. Zerknęła na palec, na którym wciąż go nosiła. Podniosła dłoń do ust i pocałowała drogą jej sercu pamiątkę.

Tron usadowił się w trawie i patrzył w zamyśleniu na wody jeziora.

- Nie chcę tu być, Tron - powiedziała Amalie, siadając na pieńku obok brata.

- Wiem, Amalie, ale musieliśmy tu przyjechać. Musisz się pożegnać z przeszłością i żyć dalej. Nie mogę już patrzeć, jak się męczysz. Jesteś jak skamieniała. Na twojej twarzy nie widać życia. Zupełnie jakbyś ty też była martwa.

Amalie poczuła się tak, jakby coś w niej pękło. Z trudem łapała powietrze i dopiero gdy poczuła na ramieniu dłoń Trona, zrozumiała, że głośno płacze. Wiedziała, że brat jej szczerze współczuje.

- To nie do zniesienia, Tron. Wreszcie mogliśmy być razem, a ja go straciłam. To takie niesprawiedliwe! - łkała.

- Wiem, Amalie, ale przynajmniej byliście ze sobą jakiś czas. I było wam dobrze.

Spuściła Wzrok.

- To prawda, ale trwało tak krótko.

Tron westchnął i podniósł z ziemi źdźbło trawy. Po chwili odrzucił je i dodał:

- Pomyślałem sobie, że...

Amalie otarła łzy rękawem.

- Co takiego?

- Moglibyśmy pojechać na grób Mittiego. Może to by ci pomogło? - Posłał jej pytające spojrzenie.

Skinęła głową i nagle poczuła, że cała drży.

- Możemy tam pojechać, Tron, ale nie wiem, czy to coś zmieni.

Brat podniósł się i podał jej rękę. Amalie chwyciła ją i dźwignęła się z pieńka.

- W takim razie jedźmy i się przekonajmy - zaproponował i przyciągnął ją do siebie.

- Dobrze, ale nie teraz. Do Szwecji jest daleko, a my nie wiemy, gdzie on leży. - Zerknęła na brata.

- Wiem, gdzie to jest. Tannel mi powiedziała.

- Gdzie?

- Nieopodal granicy.

## Rozdział 8

Amalie spojrzała w lewo. Jak okiem sięgnąć, rozpościerały się mokradła.

Tron i jego żona jechali przodem. Tannel poprosiła, żeby zabrali ją ze sobą, a Tron uznał, że to dobry pomysł. Gospodarstwem pod ich nieobecność miał się zająć Hjalmar. Kajsja i Sofie zostały pod opieką Berte.

Amalie była zmęczona, ale zacisnęła zęby. Musiała zobaczyć grób Mittiego, chciała być blisko niego.

Po śmierci Olego długo miała wrażenie, że on jest tuż obok niej. Widziała go, czuła jego zapach, słyszała jego głos. Z Mittim było inaczej. Nie wyczuwała jego obecności, nie słyszała go. Sprawiało jej to ból. Czuła się samotna i opuszczona.

Tron i Tannel rozmawiali ściszymi głosami, ale jej wcale to nie interesowało. Chciała być sama ze swoimi myślami.

Podniosła wzrok, kiedy Tron zatrzymał konia i szepnął:

- Spójrz na to piękne zwierzę, które się tam pasie.

Amalie zerknęła we wskazanym kierunku. Po łące przechadzał się majestatycznie samotny jeleń. I w ogóle nie zwracał na nich uwagi.

Tannel skinęła głową.

- Jest piękny, ale jeśli mamy dojechać na miejsce przed zmrokiem, musimy się pośpieszyć.

Tron popędził konia. Amalie skierowała Czarną na wąską ścieżkę wśród gęsto rosnących drzew. Tannel odwróciła się do niej.

- Dobrze się czujesz? Jesteś taka milcząca. Amalie wiedziała, że bratowa się o nią niepokoi.

- Tak, wszystko dobrze, ale...

Tannel uciszyła ją gestem.

- Wiem, co czujesz, nie musisz mówić. Niedługo już będziemy na miejscu.

Amalie skinęła głową.

W końcu dotarli do chaty z drewnianych bali. Tron uwiązał konie i pobiegł za Tannel, która już stała przy drzwiach.

Amalie szła za nimi powoli. Pamiętała swoją ostatnią wizytę w tym miejscu: matka Tannel mamrotała zaklęcia, próbując odczarować klątwę wodospadu.

Wzdrygnęła się i weszła do środka. Wszystko wyglądało tak samo jak wtedy.

Mari, matka Tannel, siedziała w bujanym fotelu pod oknem i drzemała. Nie wyglądała dobrze. Była blada i wychudzona.

- Mamo, przyjechałam do ciebie - odezwała się Tannel i lekko szturchnęła śpiącą kobietę.

Mari podniosła wzrok i uśmiechnęła się słabo.

- Przez wiele dni modliłam się i wreszcie zostałam wysłuchana. Miałam nadzieję, że się zjawisz. Śniłaś mi się tej nocy.

Tannel ukucnęła przy matce.

- Ty mnie także, mamo. Źle się czujesz? Mari potrząsnęła głową.

- Nie, nie mówmy o mnie. Wiem, że Mitti nie żyje. To straszne.

Tannel spuściła głowę.

- Jest teraz z Bogiem.

- Owszem, został przez niego dobrze przyjęty. Jego podróż nie trwała długo.

Amalie miała wrażenie, że zapada się w jakąś czarną otchłań.

Tron odchrząknął.

- Powinniśmy odszukać grób, zanim się ściemni. Mari uśmiechnęła się słabo.

- Jesteś właściwym mężczyzną dla mojej córki, Tron. Długo myślałam, że nic z tego nie będzie, ale dobrze widzieć, że w końcu poszedłeś po rozum do głowy.

Tron się zarumienił.

- Wcześniej wiele się wydarzyło.

Mari wbiła w niego spojrzenie.

- Rzuciłam na ciebie czar, żebyś szybciej oprzytomniał.

Tron zaśmiał się cicho.

- Że też się nie domyśliłem.

Amalie musiała się uśmiechnąć. Dość się nasłuchiwała o parach połączonych ze sobą za pomocą magii. A Mari uchodziła za czarownicę i na pewno doskonale wiedziała, co robić w takiej sytuacji.

Stara kobieta machnęła ręką.

- No, idźcie już. Ja się nigdzie nie wybieram.

Tannel wstała.

- W takim razie ruszajmy.

Amalie opadła na ziemię obok grobu Mittiego. Tannel i Tron wycofali się nieco. Została z nim sama.

Na prostym, drewnianym krzyżu wyryto słowa:

*Spoczywaj w pokoju, drogi Matti Muikka Kauppi.*

Amalie była zaskoczona, że tekst jest tak krótki, ale przecież nie miało to żadnego znaczenia. Dotknęła ostrożnie krzyża i samotnego, więdącego kwiatu, który na nim leżał.

Wokół było cicho i spokojnie. Niewielki cmentarz leżał na skraju lasu. Jedynymi dźwiękami, jakie tu dochodziły, było ćwierkanie ptaków i szum traw.

Uklękała, zebrała fałdy sukni wokół kolan i zapatrzyła się na krzyż.

Myśli kłębiły się w jej głowie. Mitti leżał pod ziemią, w trumnie. Był człowiekiem lasu, dobrym człowiekiem, który nigdy nie zrobił nikomu krzywdy. Byli ze sobą szczęśliwi. Spodziewali się dziecka, ale je stracili. Mittiemu nie dane było zostać ojcem.

Wpatrując się w krzyż, czuła bolesny ucisk w dołku. Kiedy to się skończy? Po raz kolejny dotknęła napisu, pochyliła się i poczuła, jak ogarnia ją całkowita bezradność.

Mitti, daj mi siłę, bym wytrzymała. Nie chcę już płakać, lecz ból rozrywa mi serce. Wiem, że tam jesteś. Wiem, że jest ci teraz dobrze, ale ja cię kocham. Chciałabym, żebyś przy mnie był... Jak mam dalej żyć? Obiecuję, że nigdy o tobie nie zapomnę, myślała z rozpaczą.

Załkała i uderzyła pięściami w ziemię, obolała i wściekła.

Podniosła wzrok ku niebu, po którym leniwie płynęły chmury. Na horyzoncie zbierały się deszczowe obłoki. Ptaki latały nisko.

Jesteś tam, Mitti? Patrzysz na mnie? Wiesz, jak bardzo cierpię? Amalie w głowie miała tysiące pytań.

Za jej plecami odchrząknął Tron.

- Chcesz wracać, Amalie? - zapytał cicho.

Skinęła głową i dźwignęła się z ziemi.

- Tak, już pora.

- Dobrze. Mam nadzieję, że teraz, kiedy się z nim pożegnałaś, poczujesz się lepiej.

- Pożegnałam się, to prawda, ale moje serce wciąż krwawi. Nie wiem, kiedy to minie.

Ale tak czy inaczej, dobrze było odwiedzić jego grób.

Tron położył dłoń na jej ramieniu.

- Będziemy żyć z dnia na dzień, siostrzyczko.

- Musimy, Tron. - Otarła łzy, zdławiła łkanie i poszła za nim do koni.

Odwróciła się jeszcze na chwilę i spojrzała na samotny krzyż na grobie mężczyzny, którego tak bardzo kochała. Nie czuła obecności Mittiego. Nie było go blisko niej.

Wszystko się skończyło.

Po powrocie do chaty zastali Mari w tej samej pozycji, w jakiej ją zostawili. Amalie widziała, że Tannel niepokoi się o matkę, bo cały czas zerkiała na nią i zagryzała wargę.

- Nie mogę teraz wrócić do domu - powiedziała bratowa cicho do Trona, który pałaszował właśnie pajdę chleba.

Tron skinął głową.

- Rozumiem. Twoja matka nie domaga.

- Jedźcie sami. Zostanę tu kilka dni.

Amalie odsunęła talerz i wypila mleko, które podała jej przyjaciółka.

- Ruszamy zaraz, Tron? - zapytała, zerkając na Mari, która zasnęła i pochrapywała cicho.

- Tak, już się najadłem. Możemy jechać.

- To ja pójdę po konie - zaproponowała Amalie.

- Dobrze. Chciałbym jeszcze zamienić kilka słów z Tannel.

Amalie wyszła na podwórze i odwiązała konie. Po chwili siedziała już w siodle i czekała na brata.

Gdy Tron wreszcie wyszedł z domu, wydawał się poruszony.

- Matka Tannel długo już chyba nie pociągnie.

- To stara kobieta, Tron. Trudno się spodziewać, że będzie żyła wiecznie.

- Tak, masz rację - odparł brat i wskoczył na konia.

Chwilę później jechali przez las. Musieli się śpieszyć, żeby zdążyć do domu przed zmrokiem. Amalie zerknęła na strzelbę, którą zabrał ze sobą Tron. W lesie grasowały wilki. Słyszeli w oddali ich wycie.

- Nie podoba mi się, że jesteśmy sami w środku lasu, w dodatku o tej porze. Teraz była wyjątkowa sytuacja, ale mam nadzieję, że więcej się to nie powtórzy - orzekł Tron, zerkając na zarośla po lewej stronie ścieżki.

- Oby nie. - Amalie mocno trzymała wodze.

Widziała, że Czarna zaczyna się niepokoić. Wbiła pięty w boki klaczy. Popatrzyła na Trona i zauważyła, że brat też się denerwuje.

Dojechali do rozległej polany i okrążyli jezioro. Stąd było już niedaleko do domu. Amalie odganiała ręką komary, które brzęczały jej koło ucha, ale na niewiele się to zdało, bo dokuczliwe owady wciąż wracały i kąsały ją w policzki. Tu, nad jeziorem, wprost roило się od nich. Amalie nie mogła się doczekać, kiedy znów znajdą się w lesie. Tam przynajmniej nie było tak wilgotno.

Zapadał zmrok i między chmurami jaśniał sierp księżycy.

- Niedługo będziemy w domu - z ulgą odezwał się Tron. - Dasz radę nieco przyśpieszyć? Chciałbym jeszcze zajrzeć do tartaku. Mamy nowego robotnika, młodego chłopaka. Trzeba go zakwaterować w chacie razem z innymi.

Amalie skinęła głową.

- Możemy nawet pojechać galopem.

Po chwili pędzili już przez łąkę. Włosy Amalie rozwiewał wiatr. Poczula się wolna i zadowolona. Las zawsze miał na nią taki wpływ. Czemu nie wybrała się na przejażdżkę dużo wcześniej? Na pewno by jej to pomogło.

W końcu zobaczyli przed sobą zabudowania Furulii. Z komina walił dym, w oknach paliło się światło. Widać domownicy jeszcze nie śpią i może nie położyli jeszcze Kajsy, pomyślała Amalie.

- A oto i Furulia. - Tron zatrzymał spoconego konia, który zaczął nerwowo parskać.

- Twój piękny dwór. Masz szczęście, że tu mieszkasz. Nie mógłbyś trafić lepiej.

- Pewnie! - odparł Tron z przekonaniem. - Tylko z Tannel niełatwo mi się żyje. Ma swoje humory.

- Co ty opowiadasz! Uważam, że jesteście dla siebie stworzeni.

Brat potrząsnął głową.

- Ona wciąż myśli, że zdradziłem ją z tą służącą. A to nieprawda. Tannel po prostu to sobie wmówiła.

- Nic dziwnego. Ja też nie byłabym zachwycona, gdyby służąca próbowała uwieść mi męża.

- No, skoro tak mówisz. - Popatrzył na nią przenikliwie. - Uważam, że powinnaś już wrócić do Tangen. Siedzenie tu w bezczynności nie wychodzi ci na dobre.

Amalie wiedziała, że brat życzy jej jak najlepiej, ale nie chciała opuszczać Furulii. Nie mogła znieść myśli o bliskich jej ludziach, których już tam nie było. O Olem i Oldze. Chciała mieć jeszcze chwilę spokoju.

- Jeszcze nie, Tron. Nie każ mi jeszcze wyjeżdżać.

Tron uniósł wodze i podrapał się po nosie.

- Przecież nie wyrzucam cię z domu. To ty o tym zdecydujesz. Ale problemy nie znikną, jeśli będziemy odkładać je na później.

I popędził konia wąską ścieżką, a ona ruszyła za nim. Wkrótce wyjechali na drogę.

Gdy zatrzymali się na dziedzińcu, Tron skinął jej głową i rzucił trochę szorstko:

- Pojadę od razu do tartaku. A ty idź do kuchni i napij się ciepłego mleka. Na pewno dobrze ci zrobi. - Zawrócił konia i zniknął na drodze.

Amalie chwilę jeszcze spoglądała za nim, po czym podała wodze stajennemu, który wybiegł jej na spotkanie.

- Dokąd pojechał gospodarz? - spytał chłopak.

- Zaraz wróci. Ma coś do załatwienia w tartaku. Miłego wieczoru - odparła i chciała odejść, ale stajenny ją powstrzymał.

- Mamy gościa - powiedział.

- Tak? A kogo?

- To Fredrik jakiś tam. Nie dosłyszałem nazwiska.

Amalie była zaskoczona. Nawet o nim nie pomyślała od śmierci Victorii.

- Dziękuję - rzuciła i minęła chłopaka.

Fredrik siedział na kanapie, ale na jej widok zerwał się z miejsca.

- Wreszcie ktoś przyszedł - powitał ją z uśmiechem.



Amalie z trudem go rozpoznała. Bardzo schudł, był nieogolony i rozczochrany. Miał na sobie brudne ubranie z naderwaną nogawką spodni. Amalie pomyślała, że wygląda jak włóczęga, ale grzecznie odwzajemniła jego uśmiech.

- Co sprowadza cię w te strony? - zapytała i usiadła naprzeciw niego.

Spojrzenie Fredrika pociemniało.

- Nic mi się w życiu nie udało, Amalie. Po śmierci Victorii zarządca gospodarstwa ograł mnie i doprowadził do ruiny. Straciłem wszystko! Zostałem z niczym!

- Przykro mi to słyszeć. Nigdy nie podobał mi się ten człowiek.

Fredrik skinął głową.

- Wtedy oczywiście nie myślałem jasno. I... - Spoważniał, do jego oczu napłynęły łzy. - Tak strasznie tęsknię za Victorią. Nie ma dnia, żebym o niej nie myślał.

- Rozumiem - odrzekła Amalie.

- Przyjechałem, żeby zapytać, czy twój brat nie miałby dla mnie jakiejś pracy. A gdzie on się właściwie podziewa?

Amalie było go bardzo żal. Fredrik miał wielkie plany i wszystkie one legły w gruzach.

- Prosiłeś Halvora, żeby pozwolił ci wrócić do gospodarstwa?

- Nie, nigdy tego nie zrobię. Odebrałem mu żonę. Halvor nigdy mi nie wybaczy.

Do salonu weszła z uśmiechem Berte.

- Wreszcie wróciłaś, Amalie. Chcę ci tylko powiedzieć, że z Kajsą wszystko dobrze. Śpi smacznie w swoim łóżeczku.

- Bardzo dziękuję. Niedługo do niej zajrzę. - Amalie przeniosła spojrzenie na Fredrika. - Tron pojechał do tartaku, ale jeśli chcesz, możesz tu dzisiaj przenocować i porozmawiać z nim rano.

Mężczyzna uśmiechnął się do niej z wdzięcznością.

- Dziękuję, Amalie. Wiedziałem, że mogę na was polegać.

Amalie znów zerknęła na Berte, która najwyraźniej nie miała zamiaru odejść.

- Możesz przygotować pokój gościnny?

Służąca skinęła głową.

- Tak, już idę.

Gdy Berte zamknęła za sobą drzwi, Fredrik odchrząknął.

- Mam nadzieję, że nie robię wam kłopotu? Amalie wstała; czuła się bardzo zmęczona.

- Ależ nie, skądże. Po prostu muszę się położyć. Berte da ci znać, jak pokój będzie gotowy.

Fredrik uśmiechnął się niepewnie.

- Może mógłbym też dostać coś do jedzenia? Od kilku dni nie miałem nic w ustach.

- Ależ, oczywiście! Poproś Berte, żeby coś dla ciebie przygotowała.

- Dziękuję - odrzekł wyraźnie ożywiony.

Amalie wyszła z salonu i ruszyła na górę po schodach. Gdy w końcu stanęła w drzwiach sypialni, miała nogi ciężkie jak ołów. Ściągnęła przepoconą suknię i cisnęła ją do kosza z brudną bielizną. Podeszła do łóżka córeczki. Dziewczynka spała spokojnie, ale ona i tak wzięła ją na ręce i przytuliła policzek do jej ciepłej buzi. Kajska była zarumieniona i rozgrzana.

Pocałowała córkę delikatnie. Mała poruszyła się i otworzyła oczy. Amalie poczuła na sobie spojrzenie Olego. Jej serce zabiło mocniej.

- Obudziłam cię, kochanie? - zapytała i przytuliła Kajsę jeszcze mocniej.

Dziewczynka patrzyła na nią przez chwilę, po czym oczka znów jej się zamknęły. Amalie ułożyła ją ostrożnie w łóżeczku i otuliła kołdrą.

Sama też opadła na łóżko i przykryła się po samą szyję. Wpatrywała się w sęki na suficie. Myśli kłębiły się w jej głowie. To przykre, że Fredrik popadł w nędzę, ale sam był sobie winien. Nie miał dość rozsądku i nie opiekował się Victorią tak, jak powinien.

Amalie ziewnęła i położyła się na boku. Miała szczerą nadzieję, że Tron znajdzie dla niego jakąś pracę.

## Rozdział 9

Vigdis siedziała w przedziale pociągu i patrzyła jak urzeczona za okno. Jak okiem sięgnąć, ciągnęły się pola. Pociąg mijał je błyskawicznie.

Usadowiła się wygodniej i uśmiechnęła do Erika, który siedział obok niej.

- Nie mogę się doczekać, kiedy będziemy w Christianii - powiedziała.

- Tak, to miasto tętni życiem. Pełno tam ludzi i każdy gdzieś się śpieszy. Są też oczywiście dorożki, a statki przybijają do portu w Vika.

Vigdis otworzyła szerzej oczy.

- Ach, nie mogę się już doczekać - powtórzyła.

- Wcale ci się nie dziwię.

Na chwilę zapadło między nimi milczenie. Vigdis zrobiło się gorąco. Zdjęła kapelusz i rozpięła górny guzik bluzki.

Lokomotywa wtoczyła się na stację Årnes i stanęła. Drzwi przedziału otworzyły się i weszła piękna, elegancko ubrana kobieta. Skinęła im głową i usiadła na swoim miejscu.

Erik popatrzył na nią przez chwilę, ale potem znów skoncentrował się na Vigdis. Chwytał ją za rękę i uśmiechnął się nieznacznie.

Spojrzała na niego i poczuła, że jest bardzo szczęśliwa. Tyle się między nimi zmieniło, odkąd jej ojciec pojawił się w gospodarstwie. Erik poświęcał jej teraz dużo uwagi, a w jego oczach mogła wyczytać, że jest w niej zakochany. Kiedy szli razem do łóżka, też było inaczej. Zupełnie jakby Erik sam nie wiedział, co jeszcze ma zrobić, żeby ją uszczęśliwić. Na myśl o tym poczuła mrowienie w całym ciele. Przełknęła ślinę.

Pociąg ruszył, a Vigdis zwróciła uwagę, że kobieta, która przed chwilą do nich dołączyła, oparła się o ścianę i przymknęła oczy.

Sama też rozparła się wygodnie na szerokim siedzeniu. Czekala ich jeszcze długa podróż. Erik milczał, ale jego milczenie nie było złowróżbne, pomyślała Vigdis i zapadła w drzemkę.

Parowóz zatrzymał się z lekkim szarpnięciem. Vigdis zerknęła na rozkład jazdy. Wjechali właśnie na stację Christiania. Przejęta, zerwała się z miejsca. Dobrze będzie wysiąść z dusznego wagonu i zaczerpnąć świeżego powietrza.

Wyszła z Erikiem na peron. Para buchająca z lokomotywy piekła ją w oczy, ale już po chwili opadła i Vigdis mogła się spokojnie rozejrzeć.

Erik wyciągnął szyję.

- Gdzie jest woźnica ojca? - rzucił poirytowany, po czym podniósł rękę i przywołał gestem ciemnowłosego człowieka, który zaraz do nich podbiegł.

- Przepraszam, myślałem, że pociąg jeszcze nie przyjechał - powiedział woźnica i skłonił się z galanterią.

Erik odchrząknął.

- Weź, proszę, nasz bagaż. Chciałbym od razu jechać do domu.

- Tak, oczywiście. - Mężczyzna podniósł ich walizki i pokazał im drogę do wyjścia z dworca.

Vigdis rozglądała się dookoła. Podziwiała kobiety w pięknych sukniach i wymyślnych kapeluszach. Po chwili stali już przed budynkiem dworca. Na ulicy czekały dorożki. Vigdis zauważyła, że jest stąd bardzo blisko do portu.

Woźnica załadował walizki do dużego, pięknego powozu i zaprosił ich do środka.

Erik usiadł naprzeciw niej i powiedział z uśmiechem:

- Abel nie jest zbyt bystry, ale za ojca skoczyłby w ogień.

- Mówisz o woźnicy?

Skinął głową.

- Ojciec dobrze mu płaci. Nie chce go stracić.

- Rozumiem.

Wkrótce wjechali na ruchliwą ulicę przed stacją. Mijali wielkie, piękne budynki z muraowanymi fasadami i ogromnymi ogrodami.

Woźnica zatrzymał się przed jednym z okazałych, drewnianych domów. Vigdis domyśliła się, że tu właśnie mieszka ojciec Erika.

- Jesteśmy na miejscu. - Abel otworzył drzwiczki powozu i pomógł jej wygramolić się z niego.

Vigdis rozejrzała się dookoła.

- Bardzo tu pięknie. - Podziwiała bogato zdobioną bramę, doskonale utrzymane trawniki, wysokie okna i kwiaty w ogrodzie przed domem.

- Twój ojciec naprawdę tu mieszka? - zapytała.

Erik skinął głową.

- Wejdzmy do środka i przywitajmy się z nim.

Vigdis przełknęła ślinę. Nie wiedziała, co ją czeka za tymi drzwiami, chociaż Erik zapewniał, że jego ojciec to wesoły i bardzo uprzejmy człowiek.

Ruszyła za Erikiem po kamiennych schodach. Weszli do dużego pokoju. Vigdis rozejrzała się i westchnęła na widok pięknej, ciemnej boazerii na ścianach. Wielki żyrandol sprawiał, że pomieszczenie bynajmniej nie wydawało się ponure.

Na ścianach wisiały obrazy w grubych, złotych ramach, w większości portrety pięknych kobiet w kosztownych strojach. Vigdis pomyślała, że z pewnością namalowali je miejscy artyści.

- Ojciec siedzi pewnie w salonie i pali cygaro. Zawsze to robi o tej porze dnia.

Woźnica wszedł za nimi do środka i przyniósł walizki.

Erik otworzył ciężkie, dębowe drzwi i weszli do ślicznego pokoju z jasnymi tapetami na ścianach. Stały w nim skórzane meble, a na podłodze leżały perskie dywany. Vigdis zwróciła uwagę na kominek i wielki fotel, ustawiony tyłem do nich. Nad fotelem unosiła się chmura dymu. To pewnie w nim siedział ojciec Erika.

Erik odchrząknął i zbliżył się do fotela.

- Tato...

Starszy pan podniósł się z uśmiechem.

- Mój chłopcze! - Przyciągnął syna do siebie i mocno go uściskał.

Po chwili jego spojrzenie padło na Vigdis, która stała nieco z tyłu. Była zdenerwowana, trzęsły jej się ręce. Ojciec Erika zmierzył ją wzrokiem od stóp do głów. Jego badawcze spojrzenie jeszcze bardziej zbiło ją z tropu.

- Bardzo miło mi panią poznać - odezwał się i wyciągnął rękę. - Mam na imię Olav.

Vigdis niepewnie uścisnęła jego dłoń, ale rozluźniła się, gdy starszy pan obdarzył ją serdecznym uśmiechem.

- Jestem Vigdis Jenssen - przedstawiła się.

- Piękna z pani kobieta. Erik dokonał dobrego wyboru. Muszę się przyznać, że przyjąłem jego list bez zachwyty, ale widzę, że niepotrzebnie się martwiłem - powiedział.

Erik mruknął coś pod nosem. Vigdis stwierdziła, że jest bardzo podobny do ojca. Olav miał włosy jeszcze ciemne, ale zaczął siwieć na skroniach. Mimo swoich lat zachowywał się jak młody mężczyzna.

- Dziękuję - wyjąkała i spuściła wstydliwie oczy.

- Siadaj, tato - poprosił Erik.

Olav skinął głową i znów usiadł w fotelu. Erik wskazał Vigdis miejsce na kanapie.

- Jak się czujesz? - Syn zlustrował ojca spojrzeniem.

- Cóż, jak na mój wiek to pewnie dobrze, ale nie podobają mi się te bóle w piersiach, które ostatnio nie dają mi spokoju. Doktor mówi, że to może być serce, ale nie chce mi się wierzyć. Przecież jestem jeszcze w pełni sił.

Erik skinął głową.

- Może powinieneś bardziej się oszczędzać? Skoro tu przyjechałem, to mógłbym pomóc ci trochę w interesach.

Vigdis zastanawiała się, na czym polega praca Olava, ale nie miała odwagi zapytać. Erik nigdy nie opowiadał jej o swojej rodzinie.

- Nie potrzebuję pomocy, Eriku. Zatrudniłem ludzi, którzy wyręczają mnie w najważniejszych sprawach. Transport morski jest w rękach najlepszych z możliwych.

- To dobrze. - Erik rozejrzał się po pokoju. - Nie zaproponujesz synowi nic do picia?

- Ależ, oczywiście. - Olav wyciągnął rękę i pociągnął za sznur. Rozległ się dźwięk dzwonka.

- Gdzie jest Abel?

- Może wnosi na górę nasze bagaże. Starszy pan podrapał się po głowie.

- No, tak, ale przecież nie powinno mu to zająć całego dnia - stwierdził niecierpliwie.

Vigdis czuła się niezręcznie. Miała ochotę pójść do sypialni i doprowadzić się do porządku. Jej suknia była zmięta, poza tym chyba w nie najlepszym guście. Drgnęła, kiedy Olav pochylił się do niej i powiedział:

- Właśnie kazałem Erikowi kupić dla pani kilka sukien na mój rachunek. Strój, który ma pani na sobie, zdecydowanie nie jest dla pani wystarczająco dobry.

Vigdis zarumieniła się i poczuła, że palą ją policzki.

Po chwili otworzyły się drzwi i do pokoju wszedł Abel. Zatrzymał się przed Olavem i skłonił. Jego twarz nie wyrażała żadnych uczuć.

- Czego pan sobie życzy? - zapytał i znów się skłonił.

Vigdis o mały włos nie wybuchnęła śmiechem. Nigdy wcześniej nie widziała tak wytwornej służby.

- Podaj, proszę, Vigdis i Erikowi coś do picia. Czego pani sobie życzy, Vigdis?

- Poproszę o szklanekę wody.

Olav uniósł brwi wyraźnie zaskoczony.

- Nie wolałaby pani ponczu?

Erik uściskał jej dłoń pod stołem i uśmiechnął się do niej zachęcająco. Domyśliła się, że widzi jej skrępowanie i chce jej dodać odwagi.

Spojrzała na Olava.

- Tak, poproszę. Brzmi wyśmienicie.

Abel zerknął na Erika.

- A pan?

- Przynieś kawę i koniak. - Erik uśmiechnął się do służącego.

Abel skinął głową i zniknął za drzwiami.

- Nie podoba mi się, że twoi ludzie sami zajmują się interesami. Jutro pojedę do biura i przejrzę papiery i rachunki - oświadczył Erik.

Olav najwyraźniej nie widział takiej potrzeby, ale skinął głową.

- Dobrze, synku.

Po chwili wrócił Abel z napojami. Podał je szybko i wyszedł całkowicie bezszelestnie.

Vigdis piła poncz małymi łyżkami i przysłuchiwała się pogawędce mężczyzn. Rozmowy o interesach ją nudziły. Odchrząknęła.

- Pójdę do sypialni i doprowadzę się do porządku - powiedziała.

Erik skinął głową.

- Dobrze. Zaprowadzę cię na górę. - Przeniósł spojrzenie na ojca. - Zaraz wracam.

- Niech się pani nie śpieszy, Vigdis. Obiad dopiero za dwie godziny.

- Dziękuję - odpowiedziała z uśmiechem.

Erik wyprowadził ją z salonu i zamknął drzwi.

- Jak ci się podoba mój ojciec? - zapytał.

- To bardzo miły człowiek, ale nie mogę pozwolić, żeby kupował mi suknie. To nie wypada.

Erik uśmiechnął się i musnął palcem jej policzek.

- Powinnaś przyjąć ten prezent. Inaczej ojciec może się poczuć urażony.

- Tak czy inaczej, uważam, że to zbytnia hojność.

- Ależ, skądże. A teraz chodź ze mną. Pokażę ci twój pokój.

- Mój pokój?

- No, tak. Rozumiesz chyba, że nie możemy dzielić tu sypialni. Ojciec byłby wściekły, a ja wolę go w dobrym humorze. Wie, że jestem w tobie zakochany, ale z pewnością nie chce, żebyśmy przed ślubem spali razem.

Vigdis poczuła się rozczarowana. Nie mogła się już doczekać, by znaleźć się w jego ramionach. Ale Erik miał oczywiście rację. Jego ojciec mógł sobie tego nie życzyć, w końcu to jego dom.

W sypialni Vigdis rzuciła się na świeżo pościelone łóżko. Zdjęła z głowy kapelusz, który kupił jej Erik. Cudownie będzie móc się przebrać, pomyślała.

- Wracam do ojca. Odpocznij trochę i przyjdź do nas, jak się już odświeżysz - powiedział Erik i pocałował ją delikatnie w policzek.

Skinęła głową.

- Tak, przyjdę niedługo.

Erik zamknął za sobą drzwi, a ona zaczęła rozglądać się po pokoju. Sypialnia była urządzona bardzo po kobiecemu: stały w niej jasne meble z najlepszego drewna, a wielkie łóżko z baldachimem miało ażurowe zasłony.

Największym sprzętem była ogromna, pomalowana na różowo szafa. Kanapa była biała, podobnie jak stolik, na którym stał półmisek z wyszukаныmi czekoladkami. Na ścianie wisiało lustro w złotej ramie.

Vigdis nawet nie śniła, że przyjdzie jej kiedyś nocować w takim pokoju. To wszystko było zbyt piękne, żeby mogło być prawdą! Czowała się tak szczęśliwa, że musiała uszczypnąć się w ramię, by nabrać pewności, że to nie sen.

Z uśmiechem zerwała się z łóżka, ściągnęła suknię i cisnęła ją na podłogę. Rozebrała się do naga i otworzyła walizkę. Znalazła w niej ładną, niebieską suknię z koronkami. Wciągnęła ją przez głowę, pośpiesznie zapięła wszystkie guziki i usiadła przed lustrem. Chciała odpocząć, ale była tak podekscytowana, że nie mogła usiedzieć w miejscu.

Uśmiechnęła się do swojego odbicia, uniosła pięknie zarysowane brwi i uszczypnęła się w policzki. Kiedy tylko pojawił się na nich zdrowy rumieniec, wstała, zamknęła za sobą drzwi i zeszła na dół.

Dotarła do drzwi salonu i już miała nacisnąć klamkę, gdy usłyszała dobiegające z pokoju podniesione głosy. Erik najwyraźniej był wściekły. Krzyczał, a jego ojciec grzmiał.



- Nie mam zamiaru patrzeć, jak żenisz się z tą ladacnicą. Kilka dni temu dostałem list od twojej matki. Napisała w nim, że od dawna mieszkacie razem. Sądziłeś, że jestem naiwny i niczego się nie domyślę?

- Przed chwilą byłeś dla niej bardzo miły. Czemu tak nagle zmieniłeś zdanie, ojcze?

- Ależ, mój drogi, to tylko pozory. Dziewczyna jest piękna, ale rozwiązała. Całkiem już oślepieś?

Vigdis zasłoniła usta dłonią.

- Owszem, mieszkamy razem, ale nie masz prawa mnie osądzać, ojcze. Czemu matki nie ma tu z tobą? Czemu zostawiłeś ją w Fińskim Lesie?

- To długa historia.

- A mnie się wydaje, że wiem, dlaczego. Zdradziłeś ją. Ot i cała prawda.

- Dobrze jej się tam żyje. Ona nie chce niczego zmieniać, Eriku.

Rozmawiali coraz bardziej podniesionymi głosami. Ojciec Erika postrzegł Vigdis jako latawicę, ale ona nie mogła się tym przejmować. Musiała przerwać kłótnię i zachowywać się jakby nigdy nic.

Otworzyła drzwi i stanęła w progu. Erik spojrział na nią czerwony na twarzy, a jego ojciec wbił wzrok w podłogę wyraźnie zażenowany.

Vigdis udawała niewzruszoną. Zajęła miejsce obok Erika, uśmiechnęła się do niego i wzięła go za rękę.

- Postanowiłam jednak nie kłaść się spać - oznajmiła.

Olav podniósł oczy.

- Pewnie nas pani słyszała - odezwał się z westchnieniem. - Postąpiłem paskudnie, tak brzydko panią nazywając. Bardzo przepraszam, ale to nie przystoi, żeby mój syn dzielił sypialnię z kobietą przed ślubem. Chciałem, żeby Erik to zrozumiał... - Potrząsnął głową. - Jest pani piękna, Vigdis, widzę też, że nie brakuje pani rozsądku. Ale dlaczego... - zamilkł.

Erik odchrząknął i rozsiadł się wygodnie w fotelu.

- Chciałem ci coś powiedzieć, ojcze, i chyba nie będzie już ku temu lepszej okazji.

Posłał Vigdis serdeczne spojrzenie, a ona poczuła, że serce w jej piersi bije szybciej. Tak bardzo go kochała! Wziął ją za rękę i oznajmił:

- Chcę się z Vigdis ożenić.

Z trudem zaczerpnęła powietrza, nie była pewna, czy dobrze usłyszała. Ogarnęła ją niewyobrażalna radość. Cała się rozpromieniła.

Erik odwzajemnił jej uśmiech.

Olav podniósł się z krzesła i spojrzał na syna.

- Nie możesz tego zrobić! Vigdis nie jest odpowiednim materiałem na żonę. Zupełnie oślepieś, chłopcze? Poza tym...

- Ani słowa więcej, ojcze!

Vigdis przygryzła wargę. Była rozczarowana postawą przyszłego teścia. Wydawało jej się, że ją polubił. Erik zerwał się z miejsca.

- Czy przypadkiem nie było tak, że chciałeś, abym się z nią ożenił? - zwrócił się do ojca.

Olav potrząsnął głową.

- Chciałem, żebyś zawarł małżeństwo, ale nie z nią!

Vigdis miała wielką ochotę zapaść się pod ziemię, ale niestety było to niemożliwe. Erik otoczył ją ramieniem i przycisnął mocno do siebie.

- Vigdis zostanie moją żoną, czy tego chcesz, czy nie. Ślub odbędzie się tu, w mieście.

Olav opadł na krzesło.

- Zawsze byłeś strasznie uparty, Eriku. Masz to po matce. Nie powiem nic więcej, ale kiedy się okaże, że miałem rację, nie przychodź do mnie z płaczem.

Erik posłał mu piorunujące spojrzenie i bez słowa pociągnął Vigdis do drzwi.

- Nie przejmuj się nim, on wcale tak nie myśli - powiedział już w korytarzu.

- Naprawdę chcesz się ze mną ożenić? - zapytała.

- Oczywiście. Przecież właśnie po to tu przyjechaliśmy.

Popatrzyła mu w oczy i zapomniała o bezlitosnych słowach Olava. Niech sobie myśli o niej, co tylko mu się podoba. Po raz pierwszy w życiu była naprawdę zakochana. Wcześniej wydawało jej się, że kocha Isaka, ale to było tylko młodzieńcze zadurzenie. To, co czuła teraz, było czymś zupełnie innym, prawdziwym i głębokim. Erik wreszcie będzie do niej należał.

Najpierw podano zupę jarzynową. Potem służąca wniosła na srebrnej tacy pieczeń z szynki, ziemniaki i marchew z groszkiem.

Erik nałożył sobie pierwszy. Olav siedział naprzeciwko nich, milczący i czerwony na twarzy. Cały czas zerkał na Vigdis, ale ona zachowywała się jak gdyby nigdy nic.

Olav odchrząknął i uniósł kieliszek. Służąca poszła do kuchni po sos do pieczeni.

- Co prawda nie jestem zachwycony twoją decyzją, Eriku, ale chciałbym wznieść przed jedzeniem toast. To w końcu nasza tradycja. Na zdrowie i smacznego!

Vigdis zerknęła na niego i upiła mały łyček ze swojego kieliszka.

Erik popatrzył na ojca i powiedział:

- Mam nadzieję, że dasz nam swoje błogosławieństwo. Jestem zakochany, już od dawna tak się nie czułem.

Olav wbił w syna spojrzenie.

- Tak, pamiętam tamtą kobietę. - Potrząsnął głową. - Nie potraktowała cię zbyt dobrze. Mam szczerą nadzieję, że tym razem się nie rozczarujesz. - Przeniósł wzrok na Vigdis. - Chciałbym wierzyć, że naprawdę kocha pani mojego syna. Jeśli zrobi pani choć jeden fałszywy krok, nie dam pani spokoju przez całe życie!

- Ależ, ojcze! - wykrzyknął Erik. - Jak możesz tak mówić. Vigdis nie jest taka jak ona. Doskonale o tym wiesz.

Olav wsunął do ust kawałek ziemniaka.

- Poczekamy, zobaczymy.

Vigdis nie miała już ochoty ich słuchać.

- Pieczeń jest przepyszna, Olavie - pochwaliła.

- Tak, ta nowa kucharka zna się na rzeczy. Jest głupia jak but, ale gotować potrafi.

Po obiedzie Olav otarł usta serwetką i wstał.

- Pójdę się położyć. Jestem zmęczony. Zostawiam was samych.

Erik skinął głową.

- Miłego odpoczynku, tato.

Gdy Olav zniknął, Erik zwrócił się do Vigdis:

- Zrezygnujmy z deseru i znajdźmy pastora. Nie ma co dłużej tego odwlekać. Ojciec może zacząć grozić, że mnie wydziedziczy, a ja nie chcę stracić gospodarstwa.

Vigdis odsunęła talerz.

- Chyba nie może ci go odebrać?

Erik zmarszczył brwi.

- Owszem, może. Wszystko należy do niego. Nie przepisał jeszcze na mnie ziemi.

- Ojej, nie wiedziałam.

Erik uśmiechnął się zakłopotany.

- Chciał poczekać, aż znajdę sobie żonę, ale najwyraźniej nie jest zadowolony z mojego wyboru. O ile jednak go znam, ucieszy się, jak już będziemy po ślubie.

Vigdis skinęła głową.

- Musimy dać na zapowiedzi.

- Tak. Zrobimy to, a potem...

Zamknęła mu usta pocałunkiem.

## Rozdział 10

Erik pociągnął ją za sobą do drzwi. Był zdenerwowany i zniecierpliwiony. Vigdis zastanawiała się, dlaczego, i doszła do wniosku, że to z powodu ojca. Rozumiała jego obawy; ona też nie chciała, żeby został wydziedziczony.

Patrzyła z podziwem na swojego wysokiego, ciemnowłosego mężczyznę. Podobało jej się, że zaczął nosić brodę. Teraz włożył cylinder i długi, czarny płaszcz. Ubranie codzienne zostawił w domu. Nikt przy pieniądzach nie chodził w mieście byle jak ubrany.

Szła za nim pośpiesznie żwirową ścieżką. Musiała wyciągać nogi, żeby dotrzymać mu kroku. Gdy zamknął furtkę ogrodu, poczuła, że drżą jej dłonie.

Na ulicy zwolnił nieco i zaczął z nią rozmawiać. Doszli do wspaniałego, wysokiego budynku.

- Zobacz, Eriku! - Vigdis wskazała na gmach.

Zerknął na nią i wyjaśnił:

- To zamek królewski.

Pokręciła z podziwem głową.

- Piękny.

- Owszem. Ale musimy dotrzeć na plac Christianii. Zobaczymy, czy uda nam się znaleźć dorożkę.

Vigdis rozejrzała się i zobaczyła stojące wzdłuż ulicy powozy. Erik pociągnął ją za sobą do pierwszego z nich. Woźnica powitał ich uprzejmie i zapytał:

- Dokąd państwo chcą jechać?

- Na plac Christianii - odparł Erik i pomógł Vigdis wsiąść do dorożki.

Woźnica skinął głową.

- No, to jedziemy.

Wkrótce pędzili już ulicą Karla Johana. Vigdis podziwiała tętniące życiem miasto, wspaniałe domy i wystawy, na których eksponowano piękne suknie i kapelusze. Pomiedzy licznymi sklepami spacerowały eleganckie kobiety.

- Cudowne miasto! - Posłała ukochanemu rozmarzone spojrzenie.

Erik uśmiechnął się nieznacznie.

- Zostaniemy tu jeszcze jakiś czas. Nie muszę się śpieszyć do domu. Pod moją nieobecność zajmie się wszystkim pomocnik lensmana z Kongsvinger.

Vigdis poczuła przyjemne mrowienie w brzuchu. Podobało jej się w mieście. Rozsiadła się wygodniej w dorożce i rozkoszowała poczuciem wolności. Zapomniała o wszystkich przykrych sprawach, które zostawiła w domu. Nie miała ochoty do nich wracać. Może Erik wcale nie musi mieszkać na wsi, może moglibyśmy tu zostać, pomyślała i uśmiechnęła się do siebie.

Wkrótce zobaczyli przed sobą kościół. Erik chrząknął, a woźnica odwrócił się i włożył pod górną wargę szczyptę tytoniu.

- Chcą państwo tu wysiąść? - zapytał.

- Tak, mamy sprawę do załatwienia w kościele.

Mężczyzna uśmiechnął się i zatrzymał konia. Koła powozu zaskrzypiały, gdy pociągnął za hamulec.

Vigdis spojrzała na kościół zbudowany z czerwonego oraz żółtego kamienia, z granitowymi elementami i z okazałą wieżą zwieńczoną iglicą.

Stwierdziła z zadowoleniem, że jest bardzo piękny.

Erik zapłacił woźnicy i pomógł jej wysiąść z dorożki. Vigdis nie mogła oderwać wzroku od pięknej budowli.

- To kościół Świętego Jana - wyjaśnił Erik z zachwytem. - Miejmy nadzieję, że pastor na nas czeka.

Weszli do kościoła. Ich uwagę zwrócił wspaniały krzyż obok chóru. W środku było chłodno. Vigdis ogarnął przedziwny spokój.

Erik poprowadził ją przez nawę. Trzasnęły drzwi. Na spotkanie im wyszedł wysoki, postawny mężczyzna, który pewnie był pastorem. Przywitał się z nimi i powiedział:

- Nareszcie jesteście.

Erik skinął głową.

- Chcielibyśmy się pobrać w najbliższą niedzielę. To znaczy, jutro.

Pastor uniósł brwi.

- Tak, to się da zrobić.

Vigdis poczuła ogromną ulgę. To wszystko było tak wspaniałe, że wydawało się wręcz nieprawdziwe. Już jutro będzie należeć do Erika. Zostaną mężem i żoną!

Erik uśmiechnął się i odparł:

- Dziękujemy.

- Znam twojego ojca. Był tu u mnie i prosił, żebym udzielił wam ślubu. Nie wiedział pewnie, że poprosicie mnie o to samo.

Erik cofnął się wyraźnie zaskoczony.

- Mój ojciec tu był?

Pastor skinął głową.

- Tak, cieszył się, że wreszcie znalazłeś kobietę, którą chcesz poślubić.

Vigdis nic z tego nie rozumiała. Przecież Olav wyraźnie powiedział, że życzyłby sobie innej żony dla syna. Uznała, że to bardzo dziwne, ale postanowiła się tym nie przejmować.

Wszystko ułożyło się pomyślnie i była za to bardzo wdzięczna losowi.

Gdy chwilę później stanęli przed kościołem, Erik pochylił się i ucałował ją serdecznie.

- Jutro będziesz moja - szepnął.

Skinęła głową.

- Tak, nareszcie, Eriku. Czekałam tak długo. Myślałam już, że nigdy nie będziemy razem.

Uniósł delikatnie jej brodę i zajrzał w oczy. Zrobiło jej się gorąco, przeszył ją dreszcz. Erik zawsze tak na nią działał.

- Czemu zmieniłeś zdanie? - zapytała.

Wziął ją pod ramię.

- To twój ojciec otworzył mi oczy. Zaczął mi grozić. I dopiero wtedy zrozumiałem, co naprawdę do ciebie czuję. Poza tym... - zamilkł na chwilę - poza tym nie podobało mi się, że nie chciałaś iść ze mną do łóżka - dodał.

Vigdis uśmiechnęła się nieznacznie.

- Mój ojciec już taki jest. Grozi wszystkim dookoła.

Erik skinął głową.

- Chodź. Chcę jak najszybciej wrócić do domu i porozmawiać z ojcem. - Nagle przystanął. - To dziwne, że przyszedł do pastora. Skąd ta zmiana? Doprawdy, przedziwne.

Vigdis zauważyła, że jest bardzo przejęty. Dlaczego? Czy chodziło o gospodarstwo, czy o coś innego, o czym nie wiedziała? Ogarnął ją niepokój; aż się wzdrygnęła. Jeszcze nigdy nie widziała wystraszonego Erika.

- Myślisz, że twój ojciec coś knuje? - spytała, schodząc powoli z kościelnych schodów.

- Nie wiem, ale chcę jak najszybciej to wyjaśnić.

- Coś przede mną ukrywasz - rzuciła.

Erik przygryzł wargę.

- Owszem, ale to sprawa pomiędzy mną a ojcem, z którą ty nie masz nic wspólnego.

- Ale...

- Nie wypytuj mnie - przerwał jej zniecierpliwiony.

Vigdis zrozumiała, że niczego więcej jej nie powie, przestała więc ciągnąć go za język.

Już jutro Erik zostanie jej mężem i nikt nie zdoła stanąć na drodze do ich szczęścia.

- Co ty mówisz! Majna wróciła? - Nogi ugięły się pod Amalie.

Tron skinął głową.

- Tak, siostrzyczko, niestety. Pan Finkel powiedział mi, że widziano ją w lesie.

Amalie była zdruzgotana tą wiadomością.

- Ja i ludzie ze wsi mamy mu pomóc. Pan Finkel najął czterech dodatkowych mężczyzn.

Na pewno złapiemy ją w ciągu dnia.

Amalie nie podzielała optymizmu brata. Naprawdę się bała. Paraliżowała ją sama myśl o fińskiej dziewczynie. Spojrzała na Trona z determinacją.

- Pójdę z wami. Może będę miała wizję.

Tron nalał sobie kieliszek koniaku i upił mały łyżeczek.

- Nie, nie pozwalam ci. Masz zostać tutaj i pilnować córki. Miejsce kobiety jest w domu.

- Nie będziesz decydował o moim życiu - odparła hardo.

Tron nalał sobie resztę koniaku.

- Zawsze byłaś strasznie uparta. Właściwie to wina ojca. Czemu, do diabła, wciąż zabierał cię ze sobą do lasu? Nie rozumiem tego. Ale ojciec zrobił w swoim życiu wiele błędów, o których dopiero teraz wiemy.

- Ojciec lubił, kiedy chodziłam z nim do lasu. Nauczył mnie miłości do przyrody. Poza tym sam przecież chętnie zabierałeś mnie na polowania.

- To było kiedyś, Amalie. Ale najwyższy czas to zmienić. Ludzie we wsi nie mają już dla ciebie szacunku. Mówią, że zachowujesz się jak rozpieszczone dziecko, a teraz, kiedy straciłaś Mittiego, jest z tobą jeszcze gorzej niż kiedyś. Co więcej, uważają, że zaraz i tak rzucisz się w nowe małżeństwo. No, musiałem ci to powiedzieć.

Amalie zerwała się z miejsca.

- Co za bzdury! Kto opowiada takie głupoty? Może pani Vinge?

Tron westchnął i spuścił wzrok.

- Nie jestem pewien, ale to możliwe.

- Zaraz do niej pojedę i się z nią rozmówię! Mam dość tego, że cały czas obgaduje mnie za moimi plecami, chociaż nie ma pojęcia o moim życiu.

Tron westchnął.

- Nie myśl już o tym, Amalie. Zostaw panią Vinge w spokoju. Lepiej jedź z nami do lasu.

Amalie odetchnęła.

- Może masz rację - odparła z wahaniem.

Drzwi się otworzyły i weszła Sofie. Usiadła na kanapie. Amalie od razu zauważyła, że coś jest nie tak. Dziewczyna wydawała się osowiała.

- Stało się coś? - zapytał Tron.

Sofie zerknęła na niego.

- Nie mam już przyjaciółek. Ach, jak ja nie znoszę tego miejsca!

Amalie usiadła obok niej.

- Co się stało?

- Nie wiem.

- Musisz przecież wiedzieć. - Tron potrząsnął głową zrezygnowany.

- Nie mogłam już znieść ich gadania, więc uderzyłam Eline. Co za głupia dziewczucha!

Amalie zezłościła się na siostrę.

- Jak mogłaś? To niesłychane! Nie można zachowywać się w ten sposób!

Sofie skrzywiła się i mruknęła:

- Nic nie rozumiesz, Amalie. Wszyscy w szkole wiedzą, że mieszkałam u Cyganów. Wiedzą, że moja matka była włóczęgą, i nabijają się ze mnie każdego dnia. Muszę się bronić!

Amalie potrząsnęła głową. Młodzi ludzie naprawdę potrafią być okrutni, pomyślała i przyciągnęła siostrę do siebie.

- Nie przejmuj się nimi. Udawaj, że wcale cię to nie dotyka. Może wtedy zostawią cię w spokoju.

Sofie odsunęła się trochę.

- Nie tylko o to chodzi. Eline powiedziała, że mój ojciec był mordercą, że nikt nas nie lubi i że cała wieś pogardza ludźmi z Furulii.

Tron jęknął.



- Jutro pójdę do szkoły i pogadam z kierownikiem. Co za paskudne bachory. Ojciec faktycznie kogoś zabił, ale to przecież nie nasza wina! Nie możemy ponosić konsekwencji za jego czyny.

Amalie zwróciła się do Sofie:

- A teraz idź do Helgi. Może pokaże ci nowe wzory do szydełkowania.

Sofie nauczyła się niedawno szydełkować i była z tego bardzo dumna. Poprzedniego dnia skończyła robić kwiecistą narzutę.

Teraz uśmiechnęła się i powiedziała:

- Dobrze. Helga jest kochana. - I wyszła z pokoju.

Sofie spędzała ostatnio ze służącą dużo czasu. Obie bardzo się lubiły. Na ogół dziewczyna wydawała się zadowolona z życia. Nie można było pozwolić, żeby dzieci jej dokuczały. Oby tylko Tron załatwił tę nieprzyjemną sprawę w szkole.

Tron zaczął się nagle niecierpliwić.

- Pójdę po konie, ale obiecaj mi, że w lesie nie odstąpisz mnie ani na krok.

Amalie skinęła głową.

- Obiecuję.

Rozpuściła długie, jasne włosy i pozwoliła, żeby opadły jej na plecy. Rozczesywała je, spoglądając na Kajsę, która właśnie zasnęła. Musiała się śpieszyć. Tron czekał na dziedzińcu i pewnie już się złościł.

Zdażyła odłożyć szczotkę na stół, gdy rozległo się pukanie do drzwi.

- Proszę.

Na progu stanęła Berte.

- Mogę posiedzieć z Kajsą. Ty jedź z Tronem. Mam nadzieję, że znajdziecie Majnę.

- Ja też.

- Bezpiecznej drogi.

- Dziękuję.

Amalie zbiegła po schodach i wypadła na dziedziniec. Tron siedział już w siodle. Spojrzał na nią niezadowolony.

- Co tak długo?

- Musiałam najpierw uśpić Kajsę.

Skinął głową.

- Siadaj na konia. Pan Finkel i jego ludzie zaczęli już poszukiwania.

Amalie wdrapała się na Czarną i ujęła lejce.

- Jedźmy, braciszku. Możemy się ścigać.

Tron chwycił wodze.

- Pierwszy! - krzyknął i pogalopował przez dziedziniec, zostawiając za sobą chmurę pyłu.

Amalie wcale to nie przeszkadzało. Ruszyła za bratem w pościg. Końskie kopyta uderzały miarowo o ziemię.

Pan Finkel prowadził poszukiwania. Mieszkańcy wsi szli za nim i posłusznie wykonywali jego polecenia. Zdążyli się już zapuścić głęboko w las. Tron i Amalie spotkali po drodze Finów. Zapytali ich, czy nie widzieli w okolicy obcej kobiety, ale wszyscy tylko kręcili głowami. Majna jakby zapadła się pod ziemię.

Pan Finkel poruszał się bardzo ostrożnie po bagnistym terenie. Z każdym krokiem zapadał się coraz głębiej, aż w końcu nie mógł się ruszyć. Tron dotarł do niego, żeby mu pomóc, ale but lensmana ugrzązł w błocie.

Amalie serce łomotało w piersi. Była już zmęczona. Pociągnęła za sobą Czarną i spojrzała na bagno. Tron stał po jego drugiej stronie i rozglądał się uważnie.

Zauważyła ludzi lensmana przeczesujących okolicę. Gdzie się podziewała Majna? Czy to możliwe, że utopiła się w bagnie? Ostatnie ślady prowadziły do starej chaty, która teraz stała pusta.

Pan Finkel podniósł rękę.

- Ktoś tędy szedł, ślady prowadzą prosto na mokradła! - zawołał do mężczyzn, którzy zbili się w grupkę po drugiej stronie bagna.

Amalie się wzdrygnęła. Czy to możliwe, że ktoś czyhał w pobliżu? Wytężyła wzrok i rozejrzała się dookoła, ale widziała tylko bagno.

Nad grzęzawiskiem krążyły ptaki, zataczając coraz to nowe koła.

- Tron, spójrz na te ptaki! - krzyknęła. - Co one robią?

Tron wyciągnął szyję.

- Nie wiem. - Chwycił lensmana za rękę i pociągnął jeszcze raz.

W końcu udało mu się oswobodzić mężczyznę.

- Ależ nieprzyjemne grzęzawisko! - wzdrygnął się pan Finkel. - Może coś tam jest? - Odwrócił się i zawołał do swoich ludzi:

- Przeszukajcie bagno! Możliwe, że ktoś się utopił. Ślady kończą się tutaj!

Mężczyźni skinęli głowami i zabrali się do roboty. Zapadali się po kolana i grzęźli w błocie, ale powoli posuwali się naprzód.

- Widzę coś! - krzyknął w końcu najmłodszy z nich i cofnął się o krok.

Tron zbliżył się i zapytał:

- Co takiego?

Amalie i pan Finkel ruszyli za nim. Amalie czuła, że drży na całym ciele.

Nagle Tron się zatrzymał.

- Fuj, jak tu obrzydliwie! - prychnął i potrząsnął głową.

- Ostrożnie! - krzyknęła Amalie, ale zaraz stanęła jak wryta.

Zobaczyła wystającą z błota dłoń!

- Patrzcie! - zawołała.

Głos jej się łamał. Wskazała ręką, a pan Finkel pochylił się i na moment zamarł. Jego oczy rozszerzyły się ze zdumienia.

- Ludzka ręka! Dobry Boże, czy to możliwe, że...

Tron zachwiał się i wsparł o ramię jednego z ludzi lensmana.

Pan Finkel uniósł dłoń.

- Wracajcie! Jeśli pójdziecie dalej, utoniecie!

Amalie zobaczyła strach w jego oczach i wzdrygnęła się ze zgrozy. Przeniosła spojrzenie na rękę wystającą z bagna. Na jednym z palców zauważyła pierścionek. Rozpoznała go! To był pierścionek, który Majna dostała na urodziny od Olego, kiedy mieszkała jeszcze w Tangen!

- To Majna - powiedziała cicho do pana Finkela, który próbował znaleźć inną drogę przez bagno.

Lensman zatrzymał się i popatrzył na nią.

- Co powiedziałaś?

- To Majna leży w bagnie! Ma na palcu pierścionek, który dostała od Olego Hamnesa.

- Jesteś tego całkowicie pewna?

Amalie skinęła głową.

- Tak.

Pan Finkel zawołał Trona i swoich ludzi.

- Amalie mówi, że to Majna. Rozpoznała pierścionek.

Tron potarł twarz dłonią.

- Na pewno, Amalie?

- Tak, ten pierścionek dostała od Olego.

Brat skinął głową.

- W takim razie przynajmniej wiemy, kto utonął. Potrzebujemy więcej ludzi. Nie możemy jej tu tak zostawić.

Pan Finkel skinął głową, odwrócił się i ruszył po pomoc. Amalie usłyszała, jak każe jednemu ze swoich ludzi zawołać mężczyzn przeszukujących las.

Tron podszedł do siostry.

- Mam nadzieję, że się nie mylisz i że to naprawdę pierścionek Majny.

Serce waliło jej tak mocno, że czuła szum w uszach.

- Na pewno się nie mylę - odparła.

Z zaskoczeniem usłyszała, że jej głos brzmi stanowczo i spokojnie. Przed chwilą jeszcze była śmiertelnie przerażona i sparaliżowana strachem, a teraz cieszyła się, że odnaleźli Majnę i że ta kobieta już nigdy nikogo nie skrzywdzi. Oczywiście to straszne, że skończyła w grzęzawisku, ale sama była sobie winna.

Tron odciągnął siostrę na bok i nakazał zdecydowanie:

- A teraz jedź do domu. Nie powinnaś tu być, kiedy ją wyciągną.

Amalie pokręciła głową.

- Nie. Chcę tu być, Tron.

Brat rzucił jej zrezygnowane spojrzenie, ale ona mało się tym przejęła. Czuła, że musi zobaczyć Majnę ostatni raz, bo inaczej nigdy nie upora się z przeszłością.

- No, dalej! Ciągnąć! - krzyczał pan Finkel. - Co za ludzie! Nie możecie robić, jak mówię?

Mężczyźni na próżno szarpali linę. Wreszcie jakiś chłopak wszedł do bagna w miejscu, gdzie było jeszcze dość płytko, i zarzucił pętlę na nadgarstek Majny. Teraz wszyscy ciągnęli co sił, ale ciało ani drgnęło.

- Nie damy rady! - zawołał starszy mężczyzna.

Był czerwony na twarzy i wyglądał, jakby zaraz miał się poddać. Jego młodszy towarzysz ruszył mu na pomoc. Stał tuż za nim i chwycił linę.

- No, już! Ciągniemy! - krzyknął zdyszany.

Trwało to dłuższą chwilę.

Amalie stała na uboczu i patrzyła, jak powoli wyłania się z błota głowa Majny. Zwłoki były oblepione mułem i trawą. Czarne włosy wisiały posklejane w strąki. Twarz była sina. Amalie poczuła, że robi jej się niedobrze, ale zacisnęła usta. Musiała to zobaczyć.

W końcu udało się wyciągnąć ciało na brzeg, Tron odwrócił topielicę na plecy. Cofnął się z odrazą i zasłonił usta dłonią.

- Fúj, co za widok!

Pan Finkel ukucnął nad martwą kobietą i odgarnął jej włosy z twarzy.

- Nie żyje już od jakiegoś czasu. Ale dlaczego weszła do bagna? - Podrapał się po głowie.

- Pewnie nigdy się tego nie dowiemy - stwierdził Tron.

Amalie miała już dosyć. Przekonała się, że Majna nie żyje, i wiedziała, że już nigdy nikomu nie zaszkodzi.

## Rozdział 11

Amalie obudziła się nagle, usiadła na łóżku i rozejrzała się po pokoju. Drżała jak liść osiki.

Śnił jej się Anjalan, jego paskudna twarz i ciemne oczy. Czowała jego cuchnący oddech. We śnie pocałował ją, a potem uciekł z Majną do Szwecji.

Otarła pot z czoła. Koszmar wydawał się taki prawdziwy, jakby Anjalan faktycznie był w jej pokoju.

Powoli wstała z łóżka i podeszła do okna. Odciągnęła zasłony i wyjrzała. Okolicę spowijała gęsta mgła; nie było widać nawet jeziora.

Zadrżała i usiadła przed lustrem. Wydarzenia poprzedniego dnia zrobiły na niej większe wrażenie, niż się spodziewała. Cały czas widziała przed sobą twarz Majny.

Wieczorem wpadła w korytarzu na Fredrika. Wydawał się bardzo zadowolony ze swojej kwatery i pracy w tartaku. Tron przydzielił mu kierownicze stanowisko i Amalie była bratu bardzo za to wdzięczna. Obawiała się jednak, że mogą się narazić Halvorowi, a wszyscy w okolicy wiedzieli, że lepiej z nim nie zadzierać. Wspomniała o tym Tronowi, ale on tylko się roześmiał. Nie ciągnęła więc dłużej tematu.

Pochyliła się nad toaletką i spojrzała w lustro. Sińce pod oczami nie były już tak bardzo widoczne. Prawdę mówiąc, od dawna nie wyglądała tak dobrze. Zmusiła się do uśmiechu. Powoli rozczesała włosy i splotła je w warkocz.

Potem ubrała się i wzięła Kajkę z łóżeczka. Mała nie spała już, tylko leżała i gaworzyła.

- Hej, kochanie! - Amalie przytuliła córeczkę, ale Kajka zaczęła jej się wyrwać.

Najwyraźniej nie miała chęci na pieszczoty. Pewnie jest głodna, pomyślała Amalie i wyszła z pokoju z dzieckiem na ręku.

W kuchni siedziała Helga z kubkiem kawy. Spojrzała na nie z uśmiechem.

- Daj mi to śliczne dziecko.

Amalie posadziła jej Kajkę na kolanach. Helga zaczęła się z nią bawić i już po chwili dziewczynka śmiała się do rozpuku. Amalie też musiała się uśmiechnąć. Służąca świetnie sobie radziła z dziećmi.

Berte wyszła ze spiżarni z dzbankiem mleka, uśmiechnęła się i powiedziała:

- Zrobiłam kaszkę dla malej. Amalie usiadła za stołem.

- Myślicie, że spadnie dziś deszcz? - spytała i wyjrzała przez okno.

Helga zerknęła na nią.

- Wygląda na to, że tak.

Berte, która zaczęła już nakrywać stół dla parobków, skinęła głową i dodała:

- Jakiś czas temu słyszałam w oddali grzmoty. Lepiej więc nie wychodzić z domu.

Amalie miała ochotę na konną przejażdżkę, ale uznała, że chyba faktycznie lepiej będzie zostać w domu. Może przecież pójść do obory i wydoić krowy, jeśli nikt się tym jeszcze nie zajął.

Wstała i oznajmiła:

- Zajrzę do obory. A ty, Helgo, nakarm Kajkę.

Służąca skinęła głową i wsunęła łyżkę kaszy do ust dziewczynki. Mała uśmiechnęła się zadowolona.

- Chyba masz dziś dobry humor, Amalie. Dobrze cię widzieć w takiej formie.

- Dziękuję, czuję się lepiej, ale w nocy miałam koszmary. Śnił mi się Anjalan.

Helga wybałuszyła oczy.

- Anjalan? Cieszymy się, że ten diabeł siedzi już w Finlandii.

Amalie powoli ruszyła do drzwi.

- Owszem. Ale jeśli Majna zdołała zbiec z więzienia, to on też może.

Berte położyła chleb na stole i popatrzyła na nią surowo.

- Ludzie mówią, że to więzienie, w którym on siedzi, jest pilnie strzeżone.

- Kto ci to powiedział? - spytała Helga.

- Jens i Helene Sørle.

Amalie była zaskoczona.

- Byłaś u nich?

- Tak, zaniiosłam im kawałek solonego bekonu. Pan Torp mnie o to prosił - dodała szybko.

- A widziałaś ich syna, Andreasa?

Berte skinęła głową.

- Tak, wydał mi się bardzo miły.

Amalie dobrze pamiętała swoje ostatnie spotkanie z Andreasem. Zrobił na niej wtedy podobne wrażenie. Może powinna zajrzeć do Jensa i Helene? Ale najpierw wydoi krowy.

Pobiegła do obory i zamknęła za sobą drzwi. Krasula odwróciła łeb, najwyraźniej już zniecierpliwiona, i zamuczała na jej widok.

- No, już dobrze, moja droga. Zaraz cię wydoję - powiedziała Amalie i poszła po stołek. Zauważyła, że dziewczyna od krów doi już zwierzęta w przegrodach po drugiej stronie obory. Skinęła jej głową i zabrała się do pracy. Krasula zaraz się uspokoiła.

Mleko strzykało do wiadra, Amalie zaś pozwoliła myślom płynąć swobodnie. Czy to możliwe, że Anjalan kręcił się gdzieś w pobliżu? Nie, to był przecież tylko sen. Ale mimo to czuła się niespokojna. Spróbowała skupić się na dojeniu, gdy drzwi się otworzyły i wszedł Tron.

Na jej widok uniósł brwi wyraźnie zaskoczony.

- Czemu doisz? - zapytał.

Amalie nabrała powietrza i wstała ze stołka.

- Bo bardzo mi tego brakowało.

- Mamy teraz dziewczyny od krów. Nie musisz tego robić.

Drzwi znów się uchyliły i stanęła w nich Kari.

- Ach, tu jesteś, Amalie. Chciałam ci tylko powiedzieć, że jedziemy z Hansem do Kirke-  
nør. Hans ma tam rodzinę, która urządza przyjęcie.

- Dobrze. Ale myślałam, że zajrzycie do Tille - odezwała się Amalie.

- Nie, jeszcze nie. Louise nie chce tam jechać. Tron zdjął ze ściany uprząż i pokręcił głową.

- Brage starał się uratować gospodarstwo. Louise powinna być mu wdzięczna. Powiedział przecież, że możecie tam mieszkać.

Kari prychnęła.

- Mylisz się, Tron. Louise uważa, że to nie Karolius zabił Isaka. Jej zdaniem to Brage maczał w tym palce.

A więc Louise podzieliła się swoimi podejrzeniami z Kari. To niezbyt mądrze z jej strony. Kari za dużo paplała, niedługo już cała wieś się o tym dowie.

Tron uniósł brwi.

- Nie chce mi się w to wierzyć. Brage pracuje w gospodarstwie dzień i noc. Spotkałem go wczoraj. Mówił mi, że wszystko jest strasznie zapuszczone. Kupił drewno i zaczął odnawiać budynki, żebyście... - nabrał powietrza - żebyście mogli tam zamieszkać.

Kari przygryzła wargę.

- Naprawdę tak mówił?

- Tak. Nie wierz we wszystko, co opowiada Louise. Muszę już iść, siostrzyczko. Porozmawiamy później.

Kari usiadła na stołku pod ścianą i westchnęła.

- Sama nie wiem, w co mam wierzyć.

Dziewczyna od krów podniosła wiadro z mlekiem i wyszła bez słowa. Amalie była na siebie zła. Nie pomyślała, że służąca słyszy ich rozmowę. Pewnie teraz wszyscy będą o nich plotkować.

Kari musiała pomyśleć o tym samym, bo powiedziała:

- Nie przejmuj się służącą. Porozmawiam z nią i poproszę, żeby trzymała buzię na kłódkę.

- Jak długo was nie będzie? - spytała Amalie.

- Pewnie z tydzień. Zabierzemy Sofie.

- Dlaczego?

- Bo mi jej żal. Biedaczka nie ma w szkole łatwego życia. Byłam tam i rozmawiałam z nauczycielami, ale oni nawet nie chcieli mnie słuchać,

Amalie miała ochotę się roześmiać. To była cała Kari.

- Naprawdę to zrobiłaś?



- Tak.

Amalie podniosła wiadro i postawiła je pod ścianą.

- Chyba masz rację. Sofie potrzebuje odmiany. Nie podoba mi się, że jest taka smutna.

- Życie na wsi ją zmieniło - powiedziała Kari i wstała. - Hans przygotowuje powóz. Ruszamy, jak tylko będzie gotowy.

Amalie wyszła za Kari na dziedziniec i zobaczyła, że Sofie siedzi na ganku, gotowa do drogi. Miała na sobie śliczną, bawełnianą sukienkę z wysokim kołnierzem, włosy splotła w warkocz. Wydawała się dużo starsza, niż była. Ostatnio biodra jej się zaokrągliły. Niedługo już będzie dorosłą kobietą, pomyślała Amalie.

Podeszła do niej i zatrzymała się na ganku.

- Cieszysz się, że jedziesz z Kari? - zapytała.

Sofie skinęła głową.

- Tak, nie mogę już znieść siedzenia tutaj. Nie cierpię chodzić do szkoły.

Amalie pogładziła ją po policzku.

- Rozumiem, kochanie, ale z czasem będzie lepiej.

Sofie spojrzała na nią poważnie.

- Naprawdę tak myślisz?

- Tak. Na wsi ludzie szybko zmieniają obiekty plotek. Kiedy ja chodziłam do szkoły, było tak samo.

- Mam nadzieję, że się nie mylisz. - Dziewczyna zerwała się z miejsca i pomachała Kari, która szła właśnie do powozu. Podbiegła do niej i wsiadła do środka.

Hans wskoczył na miejsce woźnicy; wyglądał na zniecierpliwionego. Amalie zauważyła, że ostatnio sporo schudł, jego jasne włosy zaczęły siwieć na skroniach, a oczy straciły dawny błysk. Wydawał się smutny i przybity.

Przez dziedziniec biegła Louise. Jej suknia łopotała na wietrze.

- Poczekajcie, jednak pojedę z wami! - zawołała.

Kari się skrzywiła.

- Pewnie, że tak - rzuciła cicho i westchnęła.

Po chwili powóz ruszył, a Amalie odwróciła się i weszła do domu. W korytarzu wpadła na Berte, z Kajsą w ramionach.

- Cicho, Amalie. Mała śpi. Pójdę na górę i położę ją do łóżeczka.

Amalie spojrzała na małą buzię. Bardzo kochała córeczkę, która z dnia na dzień stawała się coraz bardziej podobna do Olego. Uwielbiała na nią patrzeć.

Jeszcze raz zerknęła na Berte, która szła już po schodach.

- Skoro mała śpi, to pojedę do Helene Sørle - powiedziała.

Berte skinęła głową.

- Dziękuję, że tak dobrze się nią opiekujesz - dodała Amalie.

Tannel słuchała deszczu bębniącego o dach. W izbie było ciepło i przytulnie. Mniej więcej przed godziną zaczęła się burza i Tannel postanowiła napalić w piecu.

Matka spała w łóżku. Wydawała się spokojna.

Tannel Westchnęła i wstała. Postanowiła zająć się wyszywaniem obrusa, dopóki matka się nie obudzi. Raz po raz wbijała igłę w miękki materiał, pozwalając myślom błądzić. Matka była poważnie chora; możliwe, że zostało jej już tylko kilka godzin życia. Poprzedniego dnia zajrzało do chaty troje sąsiadów i zaproponowało pomoc, ale Tannel im podziękowała. Teraz tego żałowała.

Dotarło do niej, że będzie potrzebowała pomocy. Bo jak sobie poradzi, jeśli matka umrze i trzeba będzie zabrać z domu jej ciało?

Z bólem myślała, że matce zostało już tak niewiele czasu. W ostatnich latach rzadko się widywały, ale przecież były sobie bliskie.

Stara kobieta kichnęła nagle i córka spojrzała na nią wystraszona. Nie, jeszcze nie! Tannel bała się chwili, kiedy to nastąpi, ale wiedziała, że śmierć jest nieunikniona.

Kichnięcie nie obudziło matki i młoda kobieta rozluźniła się nieco. Siedziała i wyszywała, wsłuchana w oddech chorej. Po jakimś czasie w izbie zaczęło robić się zimno, więc wstała i dorzuciła dREW do pieca. Rozgarnęła żar i płomienie znów strzeliły w górę. Dym zbierał się pod sufitem, ale Tannel zupełnie o to nie dbała. Prędzej czy później i tak się rozwieje.

Znów zerknęła na matkę i wzdrygnęła się przerażona. Czyżby przestała oddychać? Ukucnęła koło łóżka i odgarnęła z oczu umierającej siwe włosy. Dzięki Bogu, oddychała! Jeszcze tliło się w niej życie!

Tannel wróciła do wyszywania, ale była tak niespokojna, że nie mogła się skupić na pracy. Rozejrzała się dookoła. Może powinna znaleźć sobie jakieś inne zajęcie?

Nagle drzwi się otworzyły i Tannel zerwała się wystraszona. Ale gdy zobaczyła na progu jedną z sąsiadek, kamień spadł jej z serca.

- Przestraszyłaś mnie - powiedziała i wróciła na swoje miejsce.

Starsza kobieta posłała jej uśmiech.

- Przyszłam ci pomóc. Twojej matce nie zostało wiele czasu, więc nie powinnaś być tu sama.

Tannel spojrzała na nią i skinęła głową.

- Dziękuję, faktycznie przyda mi się pomoc.

- Przede wszystkim musimy odwrócić matkę na bok. Będzie jej się łatwiej oddychało.

Kobieta pochyliła się nad łóżkiem i wprawnymi ruchami odwróciła umierającą na bok, wspierając jej głowę na poduszkach.

Chora poruszyła się, jęknęła i otworzyła oczy.

- O, przyszłaś w odwiedziny - zwróciła się do sąsiadki z nikłym uśmiechem.

Tannel podbiegła do łóżka.

- Mamo, jak się czujesz?

- Śniło mi się, że byłam u Boga - odparła chora cicho i przymknęła oczy.

Sąsiadka pogładziła ją po plecach.

- Czeka na ciebie.

Matka skinęła głową.

- Tak, wiem.

Tannel poczuła, że łzy napływają jej do oczu. Przełknęła ślinę, żeby się nie rozplakać, ale jej się nie udało. Załkała i zasłoniła usta dłonią.

- Nie możesz umrzeć, mamo! Matka wbiła w nią spojrzenie.

- Czas już na mnie, córeczko.

Sąsiadka usiadła w bujanym fotelu pod ścianą.

- Możemy już tylko czekać, Tannel.

- Nie, nie mogę w to uwierzyć! - łkała Tannel.

- Takie już jest życie, drogie dziecko - wyszeptała matka.

Tannel musnęła jej czoło palcem.

- Jestem przy tobie.

Umierająca skinęła głową.

- Wiem, kochanie, ale teraz muszę cię już zostawić. Dbaj o siebie i o swoje dziecko.

Wiem, że czeka cię dobre życie. Uważaj na męża, żebyś go nie straciła... - Zamilkła i zamknęła oczy.

Tannel drżała jak liść osiki. Położyła drżącą dłoń na ramieniu matki. Co miały znaczyć jej słowa? Czyżby to było ostrzeżenie? Matka miewała przecież wizje i przez wiele lat przepowiadała ludziom przyszłość. Tannel zrozumiała, że musi się mieć na baczności. Chodziło o Trona!

Ale wszystkie jej myśli i wątpliwości rozwiały się, gdy matka przestała oddychać. Tannel patrzyła na jej zapadnięte policzki, na poraną bruzdami twarz. Część zmarszczek się wygładziła, zupełnie jakby wszystkie troski i zmartwienia zmarłej odeszły razem z nią. Na jej wargach pojawił się uśmiech, świadczący pewnie o tym, że jej dusza trafiła w dobre miejsce.

Tannel położyła głowę na piersi matki i wybuchnęła płaczem.

Tannel zamknęła za sobą drzwi i pożegnała się z zagrodą. Matka leżała już w ziemi, jej dusza była u Pana. Najwyższy czas wracać do Furulii. Przed wyjazdem chciała jeszcze tylko zajrzeć na grób matki i położyć na nim kwiaty.

Wskoczyła na koński grzbiet i ruszyła do lasu. Sąsiadka pomogła jej przetransportować zwłoki na cmentarz. Na pogrzebie nie było pastora, ale mimo to ceremonię można było uznać za godną i uroczystą.

Tannel galopowała przez łąkę. Zauważyła, że liście na drzewach zaczęły zmieniać kolor z zielonego na żółty i czerwony. Zima była już za pasem, a ona niedługo miała urodzić dziecko.

To właśnie myśl o dziecku utrzymywała ją przy życiu; sprawiała, że Tannel w ogóle mogła myśleć o przyszłości. Jej matka miała za sobą długie życie, była zmęczona. Sama mówiła, że nie ma już sił, że chce umrzeć.

Mimo to Tannel bardzo cierpiała i wiedziała, że musi minąć wiele czasu, zanim tęsknota za zmarłą przestanie jej doskwierać.

Zwolniła tempo. Cmentarz leżał tuż pod lasem. Zauważyła na nim kilkoro Finów.

Ześlizgnęła się z końskiego grzbietu. Mimo bardzo dużego już brzucha nie bała się jeździć konno. Miała zaufanie do swojej klaczy, poza tym uważała się za wytrawnego jeźdźca.

Pozdrowiła Finów, którzy właśnie opuszczali cmentarz, i ukucnęła nad grobem matki.

- Przyszłam się pożegnać, mamó - wyszeptła, muskając palcem niepozorny krzyż, który zrobiła sąsiadka.

Rozejrzała się i wyprostowała plecy. Na skraju lasu rosły kwiaty. Zerwała ich garstkę i zrobiła bukiet. Usiadła pod krzyżem i położyła kwiaty na trawie.

- Teraz będzie u ciebie ładniej, mamó. Mam nadzieję, że odpoczywasz spokojnie. - Łzy płynęły po jej policzkach.

Zaczęło się ściemniać i Tannel spojrzała w niebo. Zapowiadała się burza!

Podniosła się, ostatni raz pożegnała się z matką i wsiadła na konia. Ujęła wodze i cmoknęła na klacz.

- Ruszajmy! Czas wracać do domu.

## Rozdział 12

Wokół szalała burza. Tannel skuliła się w siodle, próbując się chronić przed deszczem i wiatrem.

Jechała lasem. W oddali zauważyła drapieżniki i poczuła kwaśny zapach niedźwiedzich odchodów. Bała się, ale wiedziała, że dom już niedaleko. Była zmęczona i przemarznięta. Mokry płaszcz nieznośnie ciążył, włosy kleiły się do policzków. Musiała dotrzeć do domu! Bez względu na naturę nie zdoła jej powstrzymać.

Deszcz smagał jej twarz. Przymknęła oczy i zdała się na klacz. Miała nadzieję, że mądre zwierzę nie zboczy ze ścieżki, i doprowadzi ją do domu.

Nagle klacz zaczęła parskać i zarzucać łbem. Tannel podniosła głowę i spojrzała przed siebie. Drzewa gięły się na wietrze, silne porywy nie pozwalały oddychać. Ale miejsce, które dostrzegła, było jej znane. To Furulia!

Otarła twarz. W oddali widziała światło. Wbiła pięty w boki konia i pognęła galopem. W pewnej chwili musiała gwałtownie zawrócić klacz, żeby nie wpaść na ogrodzenie, a nie miała odwagi przeskakiwać ponad płotem.

Wkrótce już była na zwirowej drodze. Wjechała na dziedziniec i zobaczyła stajennego, który pędził do stodoły.

Zawołała na niego. Skinął głową i krzyknął:

- Już idę!

Tannel zsiadła z konia i rzuciła parobkowi wodze.

- Dobrze wytrzymaj konia - nakazała i pobiegła do domu. Drzwi trzasnęły za jej plecami.

Odetchnęła z ulgą.

Czuła kojące ciepło. W końcu była u siebie!

Zdjęła płaszcz i rzuciła go na oparcie krzesła. Była tak przemarznięta, że szczekała zębami.

Wszedł Tron.

- Co, do diabła? Jechałaś w taką pogodę?

- Tak, musiałam dotrzeć do domu.

Przyskoczył do niej i przytulił ją mocno.

- Twoja matka... Czy ona...?

- Tak, Tron. Nie żyje. - Uwolniła się z jego uścisku i zadrżała.

- Strasznie mi zimno!

- Biegnij szybko do pokoju i zmień suknię. Poczekam na ciebie w salonie.

Tannel widziała troskę w jego oczach, ale nie mogła zapomnieć słów matki.

- Matka ostrzegła mnie przed śmiercią.

Tron uniósł brwi.

- Przed czym?

Przełknęła ślinę.

- Chodziło o ciebie. Spotykasz się z tą służącą, Tron?

Odskoczył od niej jak oparzony.

- Chyba zwariowałaś! Przecież wiesz, że oprócz ciebie nie istnieją dla mnie inne kobiety.

Przystanęła na schodach.

- Niczego już nie jestem pewna.

Westchnął zrezygowany.

- Musisz mi wierzyć, kochanie. W moim życiu nie ma nikogo innego. Tak strasznie za tobą tęskniłem.

Tannel poczuła się uspokojona. Tron zdawał się mówić szczerze. Poszła do sypialni, zdjęła suknię i znalazła ręcznik. Wytarła się do sucha i od razu poczuła się lepiej.

Deszcz bębnił o dach. Tannel spojrzała w lustro i uśmiechnęła się na widok swojego pokaźnego brzucha. Robiła się coraz grubsza; ostatnio czuła już, jak dziecko kopie. Wezbrała w niej radość. Wiedziała, że Tron nie może się wprost doczekać, by znów zostać ojcem.

Jej myśli popłynęły ku Małemu Tronowi i cała radość zniknęła tak szybko, jak się pojawiła. Bardzo tęskniła za synkiem, często o nim śniła. Załkała cicho i usiadła na skraju łóżka. Nie mogła powstrzymać łez. Czy zawsze już będzie tak cierpieć? Podniosła się, znalazła w szafie obszerną, wełnianą sukienkę, włożyła ją i wyszła na korytarz. Otarła łzy i poszła do salonu.

Tron siedział w bujanym fotelu i palił cygaro. Był zamyślony, ale uśmiechnął się, gdy weszła i usiadła na kanapie.

- Jak tu cicho - powiedziała.

- Tak. Kari, Hans, Louise i Sofie pojechali do Kirkencær, a Amalie jest z wizytą u Jensa Sørliego. Zastanawiam się, dlaczego tak długo nie wraca.

- Co ona tam robi? - zdziwiła się Tannel, wpatrując się w płomienie, które rzucały na ściany drgające cienie. Wreszcie zaczęła się rozgrzewać.

- Mówiła, że potrzebuje chwili oddechu.

- Pewnie wróci, jak przejdzie burza. Tron skinął głową.

- Chyba tak.

Zamilkli. Tannel przymknęła oczy. Poczowała, jak bardzo jest zmęczona. Ciepło ją zmorzyło. Położyła się na kanapie i już po chwili spała.

Amalie słuchała niekończących się narzekań Helene na gospodarstwo i chorobę Jensa.

- Jens jest taki słaby, biedaczek. Bardzo się o niego boję - powtórzyła kolejny raz i opuściła robótkę na kolana.

Amalie zastanawiała się, kiedy wreszcie przestanie padać. Musiała przecież wrócić do domu! Miała nadzieję, że nie będzie musiała tu zanocować. Ale wiatr wciąż wył za oknami, a deszcz bębnił o szyby. Nie zanosilo się na to, żeby burza miała szybko przejść. Zrezygnowana, rozsiadła się wygodniej na kanapie.

Helene znów zajęła się robótką. Miarowe stukanie jej drutów irytowało Amalie. W dodatku w pokoju było za gorąco, bo Helene przez cały wieczór dorzucała drewno do ognia. Amalie poczuła, że zaczyna się pocić. Miała ochotę wybiec na dwór i zaczerpnąć trochę świeżego powietrza.

- Niedługo powinien przyjść Andreas - odezwała się Helene, wyrywając Amalie z zamyślenia. - To taki przystojny i miły chłopiec, a pracuje za dziesięciu mężczyzn

- dodała z uśmiechem.

Rozległo się ostrożne pukanie do drzwi i w progu stanęła służąca.

- Pani Sørlie? - Dziewczyna weszła do pokoju. - Andreas właśnie przyszedł. Przebiera się i prosi, żeby podać mu kawę do salonu.

Helene skinęła głową.

- Dla nas też zaparz po filiżance. I znajdź w kuchni jakieś ciastka, kochanie.

Dziewczyna uśmiechnęła się i spytała:

- Czy życzy pani sobie czegoś jeszcze?

Helene pokręciła głową.

- Nie, dziękuję.

Dziewczyna zniknęła za drzwiami, a już po chwili do pokoju wszedł Andreas.

Amalie otworzyła szeroko oczy. Nie spodziewała się, że zobaczy tak przystojnego mężczyznę. Andreas miał na sobie czarne spodnie i białą koszulę. Amalie zawstydzila się swoich myśli i poczuła, że się rumieni.

Uśmiechnął się do niej czarująco, a ona szybko spuściła wzrok.

- Czemu nie powiedziałaś, że będziemy mieli gościa?

- zwrócił się Andreas do matki.

Helene odłożyła robótkę i westchnęła.

- Byłeś zajęty, nie chciałam ci przeszkadzać.

Andreas usiadł naprzeciwko Amalie i znów się do niej uśmiechnął.

- Co cię do nas sprowadza? - zapytał żartobliwie.

Amalie miała ochotę zapaść się pod ziemię. Jego badawcze spojrzenie bardzo ją peszyło. W końcu wzięła się w garść i spojrzała mu w oczy.

- Musiałam odpocząć trochę od domowych spraw, a tak dawno mnie tu nie było... po tym, jak ojciec... - Słowa uwięzły jej w gardle, nie zdołała wykrztusić nic więcej.

- Tak, wiem - powiedział Andreas. - Nie masz się czego wstydzić. Twój ojciec został już ukarany.

Helene podniosła się i przeciągnęła.

- Jestem taka zmęczona. Chyba położę się na chwilę i trochę odpocznę. Napijcie się kawy. Wrócę do was później.

Amalie nie miała ochoty zostawać tylko z Andreasem, ale uśmiechnęła się sztywno i skinęła głową. Helene wyszła.

Andreas klasnął i zawołał:

- Nareszcie jesteśmy sami!

- Na to wygląda - odrzekła zawstydzona Amalie. Mężczyzna spoważniał.

- Słyszałem, że twój mąż zmarł po poważnej chorobie... - Przerwała mu służąca, która weszła właśnie do pokoju z kawą i ciastkami. - Postaw tacę na stole. Sam obsłużę naszego gościa - zwrócił się do dziewczyny. Służąca zrobiła, o co prosił, dygnęła i pośpiesznie wyszła.

Andreas nalał im obojgu kawy i rozsiadł się wygodnie na krześle.

- Przyjmij moje wyrazy współczucia, Amalie.

- Dziękuję.



- Podobno znaleziono tę Finkę na bagnach. To bardzo dziwne, że się tam utopiła, nie sądzisz?

- Cóż, może i masz rację.

Andreas popatrzył na nią tak intensywnie, że musiała odwrócić wzrok. W jego oczach było coś dziwnego; zupełnie, jakby chciał jej coś powiedzieć. Oddaliła szybko tę myśl. Pewnie tylko to sobie wmawiała. Andreas starał się po prostu być uprzejmy.

Piła leniwie kawę, coraz bardziej senna od gorąca panującego w pokoju. Jeszcze raz pomyślała, że właściwie nie powinna siedzieć tak sam na sam z Andreasem. To nie wypadało.

- Wreszcie znalazłem drogę do matki i ojca - wyznał, odgryzając kawałek ciastka.

Amalie zdziwiło, że Andreas rozmawia z nią na taki temat, ale skinęła głową.

- To dobrze, że znów jesteś w domu. Przed chwilą Helene bardzo chwaliła twoją pracowitość.

Andreas zarumienił się lekko.

- Tak, mama jest dobrym człowiekiem, Amalie podniosła się z uśmiechem.

- Przepraszam, ale muszę wyjść na dwór zaczerpnąć świeżego powietrza. Strasznie tu gorąco.

Mężczyzna zerwał się i zaproponował:

- Mogę iść z tobą...

- Naprawdę nie ma takiej potrzeby - zapewniła.

Andreas mrugnął do niej.

- Spokojnie. Nie mam żadnych niecnych zamiarów.

Amalie spojrzała w jego szczerze oczy i zrozumiała, że mówi poważnie.

- W takim razie chodźmy na spacer - powiedziała i ruszyła do drzwi.

W korytarzu było na szczęście trochę chłodniej. Znalazła swój płaszcz, włożyła go i wyszła na deszcz.

Andreas szedł za nią, ale gdy się obejrzała, zobaczyła, że siedzi na ganku w sporo za dużej kurtce.

Wyglądał tak komicznie, że musiała się roześmiać.

Andreas także uśmiechnął się szeroko i zapytał żartobliwie:

- Co, wyglądam śmiesznie?

Amalie skinęła głową.

- Czyja to kurtka?

Spojrzała w jego serdeczną, uczciwą twarz. Po raz kolejny pomyślała, że jest bardzo przystojny. Nagle poczuła się dobrze w jego towarzystwie.

- Ojciec ją nosił jeszcze jako chłopak. Ale on był wtedy wysoki i potężny.

Amalie nigdy nie myślała o Jensie jako o potężnym mężczyźnie, ale przecież gdy była mała, nie zwracała na niego uwagi. Dla niej był wtedy po prostu jednym z dorosłych ludzi.

Zadarła głowę i spojrzała w niebo. Deszcz zalał jej oczy, ale wcale się tym nie przejęła. Przeciwnie, poczuła przyjemnie kojący chłód na twarzy. Przymknęła na chwilę powieki.

- Lubię przyrodę. - Usłyszała głos Andreasa.

Otworzyła oczy i uśmiechnęła się do niego.

- Ja też ją kocham. Od zawsze.

- Doskonale to rozumiem. Jestem taki jak ty. Pewnie możesz sobie wyobrazić, jak się czułem w tym zakładzie. Życie w zamknięciu jest straszne. Każdy dzień to kolejna próba.

- Musiało być ci bardzo ciężko.

- Tak, to był straszny czas - przyznał Andreas w zamyśleniu. Nagle poderwał się i chwycił ją za rękę.

- Chodź! Przejdziemy się ścieżką. Powietrze jest rześkie i przyjemne.

W tej samej chwili usłyszeli grzmot. Burza była coraz bliżej, więc mogli sobie pozwolić tylko na mały spacer. Szli ramię w ramię, rozkoszując się deszczem. Drzewa gięły się na wietrze i zdawały się żyć swoim własnym życiem. Żywioty szalały, pachniało mokrą, rozgrzaną ziemią.

Andreas trzymał ją za rękę. Pozwalała mu na to, bo wiedziała, że nie ma wobec niej niecnym zamiarów. Był tylko uprzejmym, dobrym człowiekiem, a ona bardzo potrzebowała przyjaciela. Ku swemu zaskoczeniu stwierdziła, że w jego obecności przestaje myśleć o Mittim.

Nie chciała zresztą o nim myśleć. Rzecz jasna wciąż za nim tęskniła, ale nie mogła sobie pozwalać na kolejne wybuchy rozpacz.

Andreas przystanął i wskazał na skraj lasu.

- Coś się tam poruszyło. Chyba powinniśmy wracać. Możliwe, że to wilki.

Amalie wyteżyła wzrok, ale było tak ciemno, że niczego nie mogła dostrzec. Widziała tylko zginane na wietrze gałęzie.

- Tak, wracajmy. Mojego ojca zaatakował kiedyś wilk, więc wiem, do czego są zdolne drapieżniki.

Andreas skinął głową.

- Tak, słyszałem o tym wypadku.

Zawrócili i już po chwili byli z powrotem na podwórzu.

- Wciąż nie mogę zrozumieć, jak trafiłeś do tego zakładu. Przecież nic nie wskazuje na to, że jesteś albo byłeś chory.

Andreas przystanął i chwycił ją za rękę.

- Kiedyś myślałem o sobie, że jestem szalony. Ale w zakładzie spojrzałem na siebie inaczej. Bo przeżyłem tam coś strasznego. Otóż, pewnego letniego poranka przybył do zakładu nowy pacjent. Piękny, ciemnowłosy mężczyzna o manierach szlachcica. Nie pochodził z Norwegii, lecz doskonale znał język. Każdy się dziwił, czemu go tam osadzono, ale po trzech dniach zrozumieliśmy, że nie jest zdrowy.

- Co się stało?

- Zabił chłopaka. Nikt nie wiedział, dlaczego. A potem zaatakował mnie. Wbił mi nóż w udo. Jak się pewnie domyślasz, był to dla mnie spory wstrząs. Zamknięto go w izolatce, ale po kilku dniach jedna z pielęgniarek powiedziała nam, że uciekł stamtąd.

- Uciekł?

- Tak, chociaż wydawało się to niemożliwe. To było kilka lat temu, a ja wciąż jeszcze zastanawiam się nieraz, gdzie ten człowiek się podział. Tacy jak on nie powinni żyć na wolności.

Amalie skinęła głową.

- Dobrze przynajmniej, że tobie nie zrobił większej krzywdy.

- Tak, ale nie było to przyjemne przeżycie. To straszne oglądać szaleństwo z tak bliska. No, ale teraz wracajmy już do domu.

Przyśpieszył kroku, a ona pobiegła za nim. Poły jej płaszcza łopotały na wietrze, zrobiło jej się zimno. Andreas odwrócił głowę.

- Nie złapiesz mnie! - zaśmiał się.

Amalie spodobało się jego wyzwanie. Biegła przed siebie z całych sił, czując, jak wzbiera w niej radość. Wyprzedziła go z uśmiechem na ustach i dopadła ganku pierwsza.

- Szybko biegasz - wydyszał Andreas.

Znów zobaczyła w jego oczach rozbawienie i szczęście.

- Kiedyś często ścigałam się z moim bratem, Tronem. Zawsze wygrywał, ale ja za każdym razem bawiłam się tak samo dobrze. - Amalie pochyliła się, żeby złapać oddech.

- Tak, nietrudno mi w to uwierzyć - powiedział Andreas i przemknął obok niej. Otworzył drzwi.

- Zapraszam piękną panią do domu! - Uśmiechnął się i zrobił dla niej miejsce.

- Chętnie. - Odwzajemniła jego uśmiech.

Już w sieni poczuli, jak ciepło jest w środku.

Andreas zdjął kurtkę i powiesił ją na krześle. Woda kapiała na podłogę i po chwili zrobiła się niewielka kałuża. Potem pomógł Amalie zdjąć płaszcz i powiesił go na kołku. Klasnął w rękę.

- A teraz chętnie coś zjem. Chodź ze mną do kuchni. Zobaczymy, co uda nam się znaleźć.

Ruszył przed siebie szybkim krokiem, a ona podreptała za nim. W kuchni było ciepło i przytulnie. Ogień trzaskał w palenisku, lampy w oknach i na stole dawały przyjemne światło. Pachniało świeżymi wypiekami. Służąca stała przy ławie i przykrywała ściereczkami gorące jeszcze bochenki chleba.

Uśmiechnęła się do Andreeasa.

- Życzy pan sobie coś do jedzenia? - zapytała. Skinął głową.

- Umieramy z głodu.

- Zaraz podam do stołu - powiedziała dziewczyna i zniknęła w spizarni.

Andreas się uśmiechnął.

- Liczę, że da nam coś dobrego.

- Tak - odparła Amalie z uśmiechem.

Służąca wyszła ze spizarni i postawiła na stole półmisek.

- Mam nadzieję, że będzie smakować.

- Dziękujemy - odpowiedział Andreas i wyjął z szafki dwa talerzyki.

- Napijesz się czegoś? - zwrócił się do Amalie.

- Tak, poproszę.

Służąca wyszła z kuchni, a Amalie po raz kolejny uświadomiła sobie, że lubi towarzystwo Andreeasa. Był dla niej bardzo uprzejmy, ale nie przekraczał granic przyzwoitości. Czowała się przy nim swobodnie.

Andreas postawił na stole dzbanek z lemoniadą i usiadł naprzeciwko niej.

Jedli szynkę i boczek. Andreas pożerał łapczywie kolejne kęsy, nie zapominając jednak o zabawianiu rozmową swojej towarzyszki. Amalie zauważyła, że posyłał jej długie spojrzenia, ale zupełnie jej to nie przeszkadzało.

Kiedy skończyli jeść, sprzątnęła ze stołu i naląła wody do czajnika. Andreas sięgnął po naczynie, żeby postawić je na ogniu, i wtedy jego dłoń musnęła jej rękę. Amalie poczuła, jak wzbiera w niej tęsknota za czymś niewypowiedzianym. Odskoczyła od niego jak oparzona.

Zajrzała w jego piękne oczy i przełknęła ślinę; poczuła się nagle zupełnie zbita z tropu.

- Muszę wracać do domu, Andreas. Nie wypada, żebym siedziała tu z tobą sam na sam. Niedawno przecież zostałam wdową...

Uniósł brwi zaskoczony.

- Ależ co w tym złego, że jemy razem kolację? Lubię twoje towarzystwo, Amalie, poza tym nie możesz jechać do domu sama w taką pogodę.

Amalie odrzuciła mokre włosy na plecy i usiadła na ławie. Andreas miał rację.

- To gdzie mam dzisiaj spać? - spytała.

- Chyba mama musi o tym zdecydować.

- Tak, oczywiście.

- Pójdę po nią. Wydaje mi się, że jest w pralni.

- Dobrze, dziękuję - odparła i znów spojrzała mu w oczy.

Andreas uśmiechnął się i wyszedł z kuchni.

Odetchnęła z ulgą. Zaczynała się zachowywać jak nastoletnia dziewczyna. Biegała z nim na wyścigi, śmiała się głośno. Powinna się wstydzić, prawda? Chociaż nie, przecież nie było nic złego w tym, że się dobrze bawiła. Zdążyła już prawie zapomnieć, jak to cudownie jest być szczęśliwą. A teraz znów czuła się beztroska jak dziecko.

Mitti ucieszyłby się z tego. Chciałby ją widzieć radosną. Na samą myśl o ukochanym ponownie wezbrała w niej rozpacz. Próbowала ją zwalczyć, ale czuła coraz silniejszy ucisk w gardle, aż w końcu łzy popłynęły po jej policzkach. Była na siebie wściekła, że nie potrafi ich powstrzymać. Kiedy wreszcie skończy się tęsknota za Mittim i tym wszystkim, co przeżyła u jego boku? Kiedy będzie mogła znów żyć bez wyrzutów sumienia za każdym razem, gdy poczuje się szczęśliwa?

Z rozmyślań wyrwała ją Helene, która weszła do kuchni i spojrzała na nią ze współczuciem.

- Ależ, Amalie! Płaczesz?

Amalie pociągnęła nosem i otarła łzy rękawem sukni.

- Nie, ja tylko...

Helene usiadła naprzeciwko niej.

- Słyszałam, jak rozmawiałaś z Andreasem na podwórzu. Nie powinnaś mieć wyrzutów sumienia. Mitti już nigdy nie wróci, a życie płynie przecież dalej.

Amalie wyprostowała plecy.

- To nie takie łatwe. Helene chwyciła ją za rękę.

- Wiem. Ale zapewniam cię, że z każdym dniem będzie coraz lżej. - Spojrzała jej w oczy.

- Chodź, zaprowadzę cię do twojej sypialni.

Amalie podniosła się wolno i ruszyła za nią na górę wąskimi, ciemnymi schodami.

Helene wskazała jej pokój na końcu korytarza i otworzyła drzwi. Amalie rozejrzała się i stwierdziła, że jest bardzo przyjemny. Paliły się w nim lampy, w piecu wesoło trzaskał ogień. W oknach wisiały ciężkie zasłony. Łóżko było ogromne, zbite z ciemnych desek. Pod ścianą stała pomalowana na różowo szafa. Na podłodze leżały szmaciane chodniczki w różnych kolorach.

- Bardzo przytulny pokój - pochwaliła i opadła na miękkie posłanie.

Helene uśmiechnęła się miło.

- Poprosiłam służącą, żeby zadbała o to, by spało ci się tutaj szczególnie przyjemnie. A teraz odpoczywaj i niczym się nie przejmuj. Sen na pewno dobrze ci zrobi. Wiem, o czym mówię, Amalie. Po śmierci Oddvara długo nie dawało mi spokoju poczucie winy. Nie wpadnij w tę samą pułapkę, moja droga.

- Spróbuję, Helene. - Amalie zdławiła ziewanie i poczuła, jak bardzo jest zmęczona. Nie powinna więc mieć kłopotów z zaśnięciem.

- Dobranoc, Amalie.

- Dobranoc.

Helene wyszła i zamknęła za sobą drzwi. Amalie ściągnęła suknię, wskoczyła szybko do łóżka i nakryła się kołdrą.

Wzdrygnęła się, gdy usłyszała ciche pukanie do drzwi. To Andreas wsunął głowę do środka.

- Chciałem ci tylko życzyć dobrej nocy - powiedział. Amalie wpadła w popłoch. Leżała w łóżku i nie powinna przyjmować teraz obcego mężczyzny!

Na widok jej przerażonej twarzy Andreas uśmiechnął się i zapewnił:

- Nie bój się. Chcę ci tylko powiedzieć dobranoc. Lubię cię, Amalie...

- Co masz na myśli? - Poczowała, że wzbiera w niej panika. Bała się tego, co Andreas może jej odpowiedzieć, i podciągnęła kołdrę jeszcze wyżej. - Idź już - dodała cicho.

Andreas ani drgnął.

- Amalie, ja... - zaczął zawstydzony.

Nie, nie chcę, nie rób tego, zostaw wszystko tak, jak jest. Masz być tylko moim przyjacielem, myślała w popłochu

Andreas wszedł do pokoju.

- Idź sobie! - nakazała lodowato.

Serce waliło jej w piersi.

Andreas ukucnął przy łóżku, chwycił jej dłoń i uściskał ją mocno. Amalie próbowała cofnąć rękę, ale on trzymał ją w żelaznym uścisku.

- Muszę ci coś powiedzieć, Amalie - wydusił z siebie.

Jego oczy promieniały, na wargach pojawił się niepewny uśmiech. Nigdy wcześniej nie widziała go takim.

- Chcę, żebyś sobie poszedł, Andreas! Nie możesz tu siedzieć. Położyłam się już i...

Ale on zupełnie nie zważał na jej słowa. Wbił spojrzenie w podłogę i ciągnął:

- Ja... - zaśmiał się nerwowo i znów na nią spojrzał - lubię cię chyba za bardzo, Amalie.

Popatrzyła na niego. Jakie to było niezręczne. Wyznał, że ją lubi. To wszystko. Co mogła mu odpowiedzieć?

- Ja... ja...

Uciszył ją.

- Nie musisz nic mówić. Chciałem po prostu, żebyś wiedziała.

Odsunął się od niej. Amalie już miała coś na końcu języka, kiedy na korytarzu rozległy się kroki. Andreas westchnął.

- Wybacz, że wszedłem do twojego pokoju, ale nie mogłem się powstrzymać. Musiałem ci powiedzieć, co do ciebie czuję.

Amalie skinęła głową; nie mogła wykrztusić słowa. To prawda, Andreas jej się podobał. Był bardzo przystojny, miły i...

Zatrzymał się przy drzwiach.

- Dobranoc, Amalie. Śpij dobrze.

- Dobranoc - odpowiedziała cicho.

Zamknął za sobą drzwi, a ona odwróciła się na bok i wpatrzyła w płomień lampy, rzucający na ścianę drgające cienie.

Kolejny mężczyzna powiedział jej właśnie, że ją lubi, ale ona nie mogła przyjąć tego wyznania. Jej myśli popłynęły ku Bragemu mieszkającemu w Tille. Niemiec zachował się szlachetnie; dzięki niemu Tangen znów do niej należało, ale ona wiedziała, że zrobił to tylko dlatego, że był w niej zakochany.

Potrząsnęła głową. Najchętniej zrzuciłaby kołdrę na podłogę. Miała po dziurki w nosie mężczyzn! Czemu żaden z nich nie mógł po prostu być jej przyjacielem?

## Rozdział 13

Amalie nastawiła wodę na kawę i ziewnęła. Spała dobrze. Zastanawiała się, gdzie jest Andreas, w końcu doszła do wniosku, że poszedł już do pracy.

Dorzuciła drewno do ognia i się zamyśliła. Wieczorem wszedł do jej pokoju i wyznał, co do niej czuje. Musiało go to dużo kosztować.

Była zdziwiona, że jest jej tak lekko na sercu, że czuje się taka szczęśliwa. Dawno nie było jej tak dobrze.

Zadziwiły ją jej uczucia. Potrząsnęła nieznacznie głową. Najwyższy czas wracać do domu, do Furulii. To, że jeszcze tu siedziała, nie było nikomu na rękę.

Nalała sobie kawy do kubka i usiadła na ławie. Do kuchni weszła Helene. Przywitała się z nią i spytała:

- Dobrze spałaś?

- Tak, dziękuję.

- Słyszałam wczoraj głosy, czy to ty...

- Spotkałam Andreasa w korytarzu - rzuciła Amalie pośpiesznie. Helene skinęła głową i usiadła naprzeciwko niej.

- Chcesz dziś wracać do domu? Amalie potwierdziła:

- Mamy piękną pogodę, poza tym Tron na pewno się o mnie niepokoi. Helene upiła łyk kawy.

- Pewnie się domyślił, że musiałaś tu dziś przenocować, prawda?

- Myślę, że tak - odparła Amalie.

Czuła się niezręcznie, nie podobało jej się badawcze spojrzenie Helene. Czyżby gospodyni usłyszała jej wczorajszą rozmowę z Andreasem?

I w tej właśnie chwili Andreas wszedł do kuchni i uśmiechnął się szeroko.



- Tu jesteś, mamó. Zastanawiałem się, czy już wstałaś - powiedział i wyjął kubek z szafki.

Nalał sobie kawy i usiadł obok Amalie jakby nigdy nic.

Amalie była zaskoczona, że Andreas tak lekko potraktował ich wieczorną rozmowę, ale zaraz doszła do wniosku, że to tylko maska, przybrana w obecności matki.

- Twój ojciec nie czuje się dziś dobrze. Kazałam mu zostać w łóżku i pospać jeszcze - odparła Helene i wstała. - Pójdę po jajka.

Amalie również chciała wstać, ale Andreas poprosił ją, żeby jeszcze chwilę z nim została. Przełknęła ślinę i zadrżała. Czego mógł od niej chcieć tym razem?

Gdy matka wyszła, Andreas zwrócił się do Amalie:

- Przepraszam, jeśli cię wczoraj wystraszyłem. Ale musiałem ci o tym powiedzieć, nie mogłem się powstrzymać.

Amalie spuściła oczy.

- Tak, rozumiem, niemniej... - Zamilkła, widząc jego gorące spojrzenie.

- Nie myśl już o tym. Pozwól, że odprowadzę cię kawałek do domu. - Uśmiechnął się serdecznie. - Nie musisz się mnie bać. Jestem szlachetnym mężczyzną i nie mam zamiaru cię prześladować. Chcę być tylko twoim przyjacielem.

- Dziękuję - wyszeptała.

Andreas przytulił ją i delikatnie pocałował w czoło.

- Chodź - powiedział miękko.

Niespodziewana pieśczoć zaskoczyła ją, ale Amalie opanowała się i poszła za nim na podwórze. Z zaskoczeniem stwierdziła, że Czarna czeka już osiodłana.

Andreas pomógł jej się wdrapać na grzbiet klaczy i poszedł po swojego konia. Wkrótce już jechali obok siebie.

- Chcesz się pościgać, Amalie?

Musiała się uśmiechnąć. Spojrzała w jego radosne, jasne oczy i poczuła odprężenie.

- Dobrze, kto pierwszy! - krzyknęła i wbiła pięty w bok klaczy.

Skierowała Czarną na drogę.

- No, dalej, Czarna! Musimy wygrać z Andreasem! - ponaglała.

Klacz puściła się galopem.

Andreas był przed nią, ale w końcu udało jej się go wyprzedzić. Słyszała jego śmiech za plecami.

Słońce świeciło nad jej głową. Świeże powietrze owiewało twarz. Wiatr targał włosy. Czowała się szczęśliwa. Czowała, że żyje. Był ciepły, jesienny dzień, po burzy nie został nawet najmniejszy ślad.

Nagle usłyszała tuż za sobą tętent kopyt. Odwróciła się i wybuchnęła śmiechem. To Andreas wciąż popędzał swojego konia.

Śmiejąc się, dojechała do końca drogi i skierowała Czarną na wąską ścieżkę. Tu musiała nieco zwolnić. Ściągnęła wodze. Klacz się zatrzymała i parsknęła.

- Wygrałaś - stwierdził Andreas, kiedy się z nią zównał.

Amalie odgarnęła włosy z czoła.

- Czarna to bardzo szybki koń, jestem z niej dumna.

- Wspaniale sobie radzisz w siodle. Muszę przyznać, że cię podziwiam.

- Dziękuję - odrzekła zawstydzona i spuściła oczy.

Dalej jechali w milczeniu. Oboje koncentrowali się na drodze, która była tu mokra i śliska.

Gdy na horyzoncie zobaczyli zabudowania Furulii, Andreas zatrzymał konia.

- Muszę cię tu zostawić, Amalie. Czeka na mnie robota.

Posłała mu uśmiech.

- Dziękuję, że mnie odprowadziłeś.

- Cała przyjemność po mojej stronie. Wróc jutro, pojedziemy do lasu na małe polowanie.

Skinęła głową.

- Bardzo chętnie. Andreas zawrócił konia.

- W takim razie jesteśmy umówieni. Do zobaczenia.

Pożegnali się i Amalie ruszyła do domu. Po jakimś czasie odwróciła się, ale Andreas zdążył już zniknąć.

Miło spędziła czas u rodziny Sørлие. Nazajutrz czekało ją polowanie z Andreasem. Cieszyła się na samą myśl o tym. Lubiła jego towarzystwo.

Amalie zamieszała kaszkę dla Kajsy i spróbowała, czy jest dość ciepła.

Dziewczynka wierzgała zachwycona, kiedy pierwsza łyżka trafiła do jej buzi. Amalie przywykła już do tego. Wiedziała, że musi córeczkę mocno trzymać, żeby nie spadła z jej kolan.

- Aż tak byłaś głodna? - zapytała zaskoczona. Berte nakarmiła Kajsę przed dwiema godzinami, ale mała nigdy nie miała dosyć.

- Rozumiem, że rośniesz, ale nie możesz tyle jeść, bo zrobisz się gruba - żartowała, karmiąc córeczkę.

Kajsa chwyciła ją za palce i otworzyła szeroko buzię. Do kuchni weszła Helga i uniosła brwi.

- Jezu, ile to twoje dziecko je!

- Wygląda na to, że mała cały czas jest głodna.

- Oby się tylko za bardzo nie roztyła.

Amalie uśmiechnęła się na te słowa. Helga ostrożnie uszczypnęła Kajkę w policzek. Dziewczynka roześmiała się radośnie, aż trochę kaszki pociekło z kącika jej ust.

- Tak, to dziecko lubi jeść - stwierdziła Helga i naląła wody do miski.

- Nie musisz zmywać - powiedziała Amalie, podając córeczce ostatnią łyżkę pokarmu.

Helga odwróciła głowę.

- Zajmij się lepiej małą. Poradzę sobie. Ale dlaczego nocowałaś wczoraj u Helene Sørлие? Przecież mogłaś wrócić do domu.

Amalie wytarła buzię dziewczynki ściereczką i posadziła małą na podłodze. Kajsie odbiło się cicho.

- W lesie roi się od wilków, poza tym szalała burza. Nie miałam odwagi wracać sama.

Helga włożyła kubki do miski.

- Ach, tak. Andreas tam był?

- Tak.

- Hm, tak myślałam. Powinnaś się trzymać od niego z daleka. Przecież przez wiele lat siedział w zakładzie, może być niebezpieczny.

Amalie zerwała się z miejsca oburzona i wściekła.

- To nieprawda, Andreas wcale nie jest groźny! To miły człowiek, a nie jakiś szaleniec...

Helga odwróciła się powoli.

- Co ty powiedziałaś? Czy dobrze słyszałam? Chyba nie powiesz mi, że on ci się podobają?

Amalie spuściła wzrok.

- To dobry przyjaciel. Lubię go. Jest miły i wesoło spędza się z nim czas.

Helga uniosła brwi.

- Naprawdę tak myślisz?

Amalie westchnęła.

- Nie chodzi o to, że tak myślę. Ja wiem, że on jest dobry.

Służąca zaczęła zmywać naczynia. Kubki i szklanki pobrzękiwały.

- Może i tak, ale mnie się to nie podoba. Wydaje mi się dziwne, że cały ten Andreas wraca po latach do Fińskiego Lasu i nagle wszystko z nim jest dobrze. Helene nie potrafi trzeźwo ocenić sytuacji, a Jens jest przecież chory. Uważaj, Amalie, oto moja rada.

Amalie nie miała siły dłużej wysłuchiwać przestroóg służącej. Wzięła córeczkę na rękę i powiedziała:

- Pójdę z Kajsą na dwór. Dobrze jej zrobi trochę świeżego powietrza.

Helga potarła twarz.

- Może i się mylę, ale...

- Pójdę już - ucięła Amalie. Nie miała ochoty ciągnąć tej rozmowy. Helga musiała się nasłuchać krążących po wsi plotek. Andreas przecież nigdy nie był chory psychicznie.

Wyniosła Kajsę na dziedziniec i rozłożyła koc na ziemi. Mała zaczęła pełzać zadowolona, że jest poza domem.

Nagle Amalie usłyszała tętent końskich kopyt. Podniosła się i spojrzała na drogę. Zbliżał się jakiś powóz. Po chwili już wjeżdżał na dziedziniec.

Kiedy zobaczyła, kto z niego wysiada, serce zabiło jej gwałtownie. Wzięła córeczkę na rękę i popędziła gościowi naprzeciw.

- Kalle! Wreszcie wróciłeś do domu! - zawołała.

Zatrzymała się przed nim i serdecznie go uścisnęła.

- Boże, co za powitanie! - Kalle oswobodził się z jej uścisku. - Uważaj, bo zgnieciesz swoje dziecko, Amalie.

Kajsa uśmiechnęła się i zagulgotała.

- Nic jej nie będzie. Ale co cię tu sprowadza? - spytała Amalie.

Kalle odwrócił się i zawołał:

- Ingo, wysiadaj. Nie musisz się wstydzic Amalie. Inga pojawiła się w drzwiach powozu i Amalie podskoczyła do niej.

- Ingo, kochanie, jak miło cię widzieć!

Dziewczynka urosła i zmieniła się na twarzy, ale jej nosek wciąż zdobiły urocze piegi. Nadal też była okrągłutka jak pączek. Wydawała się szczęśliwa.

- Wszystko u ciebie dobrze? - zaniepokoiła się Amalie, kiedy Inga nie odpowiedziała na jej pozdrowienie.

Nagle na twarzy dziewczynki pojawił się uśmiech.

- Tak, wszystko u mnie dobrze, Amalie. Kalle jest dla mnie miły, dostałam konia i... - Słowa wprost płynęły z jej ust. Amalie ukucnęła przy powozie i posadziła na ziemi Kajsę, która zaczęła wiercić się na jej rękach.

Wyciągnęła ramiona do Ingi.

- Chodź tu i mnie uściskaj! - zażądała z uśmiechem. Inga odwzajemniła uśmiech i rzuciła się jej na szyję,

Amalie przycisnęła ją do siebie. Poczowała na karku drobne rączki, muśnięcie włosów na policzku.

- Tęskniłam za tobą, moja mała - wyszeptała Inga do ucha.

Dziewczynka uwolniła się z objęć i dotknęła palcem jej twarzy.

- Ja też za tobą tęskniłam, Amalie. - Rozejrzała się dookoła. - Czy mogę iść zobaczyć izbę czeladną?

Kalle pochylił się i wziął na ręce Kajsę, która zerwała kwiatek i właśnie zamierzała go zjeść.

- Idź, Ingo - powiedział miękko i pocałował Kajsę w policzek.

Nagle uśmiechnął się szeroko, bo szedł mu na spotkanie Tron, z dłońmi w kieszeniach.

- Kalle! Co za niespodzianka! - zawołał Tron i poklepał go po ramieniu.

Kalle potarł brodę dłonią.

- Cóż, w Namna zaczęliśmy czuć się już trochę samotni. Poza tym Inga marudziła, że chce tu przyjechać, więc... chcielibyśmy zostać na krótko, jeśli się zgodzisz.

Tron ucieszył się i uśmiechnął.

- Najwyższy czas! Było mi ciebie brak. Oczywiście, możecie zostać tak długo, jak tylko zechcecie.

- Dziękuję! W Namna jest co prawda ładnie, ale to w Furulii czuję się jak w domu.

Tron zaprosił Kallego gestem do środka. Amalie wzięła na ręce Kajsę wyraźnie niezadowoloną.

Kalle odwrócił się i popatrzył na Amalie.

- Słyszałem o śmierci Mittiego. Tak mi przykro. Amalie zauważyła, że faktycznie jest smutny, i skinęła głową.

- Myślę o nim codziennie, Kalle.

- Wiem, jak to jest. Ja już chyba uporałem się z największym bólem po stracie Marie. Nigdy jej nie zapomnę, ale myśl o niej nie sprawia mi już przykrości. Z tobą też tak będzie.

Amalie popatrzyła na czubki swoich butów.

- Mam nadzieję, Kalle.

Pokiwał głową i poszedł za Tronem do domu. Amalie przytuliła córeczkę. Zastanawiała się, gdzie mogła podziąć się Berte. Weszła do obory.

- Berte! - zawołała, rozglądając się dookoła.

Służąca wyszła z chlewika i wytarła ręce o fartuch.

- Co się stało? - spytała.

- Niedługo jadę na polowanie z Andreasem. Czy mogłabyś popilnować Kajsy? Zbliża się czas jej drzemki.

Berte skinęła głową.

- Zajmę się nią. Jedź spokojnie.

Amalie posłała jej uśmiech.

- Dziękuję, Berte.

Wbiegła do stajni. Czarną stała w swojej przegrodzie i jadła siano. Odwróciła łeb, zerknęła na nią bez zainteresowania i wróciła do jedzenia.

Amalie nie mogła się już doczekać. Czuła przyjemne mrowienie w całym ciele. Weszła do przegrody i klepnęła Czarną w zad.

- Jedziemy na polowanie! - oznajmiła zadowolona i zdjęła siodło ze ściany.

Osiodłała klacz i wyprowadziła ją na dziedziniec. Szybkim krokiem podszedł do niej Tron.

- Dokąd się wybierasz? - spytał podejrzliwie.

Amalie wdrapała się na grzbiet Czarnej i chwyciła wodze.

- Na polowanie.

Tron złapał konia za uzdę.

- Z kim?

- Z Andreasem - odparła spokojnie.

Tron gwałtownie puścił wodze.

- Czemu, do diabła, się z nim spotykasz? Przecież nie znasz tego człowieka. Skąd możesz mieć pewność, że nie jest szalony?

- Będę robiła, co mi się podoba, Tron. Nie powstrzymasz mnie. Znam dobrze Andreasa i dość już mam ludzi, którzy uważają, że on jest chory. Nigdy mu nic nie było!

Tron prychnął.

- Skąd możesz to wiedzieć?

- Po prostu wiem.

Brat podrapał się w głowę.

- No, dobrze, ale czemu jedziesz z nim na polowanie? Myślałem, że wciąż jesteś w żałobie.

Amalie zawróciła konia i już miała odjechać, ale brat znów chwycił Czarną za uzdę.

- Odpowiedz na moje pytanie, Amalie!

Widziała, że jest wściekły, ale się tym nie przejmowała.

- Lepiej niż ktokolwiek inny powinieneś wiedzieć, że kochałam Mittiego i wciąż o nim myślę - odparła.

- Robisz głupstwo, Amalie. Co powiedzą ludzie we wsi, jak wyjdzie na jaw, że umawiasz się z innym mężczyzną tuż po śmierci męża?

- Dobrze wiesz, że nie obchodzą mnie plotki. Niech sobie ludzie gadają, co chcą, a ja i tak będę robić swoje. Andreas to tylko przyjaciel.

- Tak myślisz? Bo ja jestem pewien, że ty jesteś dla niego kimś więcej niż tylko przyjaciółką. Amalie pociągnęła za wodze.

- Puszczaj Czarną! Spiesz się. - Wiedziała, że brat ma rację. Andreas żywił do niej głębsze uczucia niż przyjaźń.

Tron puścił uzdę.

- Ostrzegalem cię, Amalie. Jeśli nie chcesz słuchać głosu rozsądku, będziesz musiała ponieść konsekwencje.

- Oczywiście, Tron. Ale się mylisz. Andreas jest moim przyjacielem, któremu mogę ufać!

Tron wzruszył ramionami i poszedł do domu.

Amalie westchnęła. Po chwili jej serce zaczęło bić szybciej. Ta wyprawa była dla niej naprawdę ważna!

## Rozdział 14

- Pani Vigdis Bordi? - zwrócił się do niej pastor z uśmiechem.

- Tak? - Miała ochotę śpiewać, ze szczęścia szumiało jej w uszach. Wreszcie Erik należał do niej, a ona do niego!

- Życzę pani wszystkiego najlepszego - powiedział duchowny cicho. - Mam nadzieję, że Olav nie będzie za bardzo wtrącał się do waszego małżeństwa.

Vigdis odwróciła się i zobaczyła Erika, który szedł przez nawę.

- Co ojciec ma na myśli? - spytała i zmierzyła pastora wzrokiem. Na jego twarzy malowała się powaga, chociaż przez cały czas ceremonii wydawał się radosny. Teraz jednak jego uśmiech gdzieś zniknął, oczy pociemniały. Vigdis zaczęła się niepokoić.

- Erik i jego rodzice to potężni ludzie. Kiedyś mówiło się w mieście, że Olav Bordi idzie do celu po trupach. Jego pierwsza żona, bardzo bogata kobieta, zaginęła w niewyjaśnionych okolicznościach. Wszczęto dochodzenie. Olav był podejrzewany o jej zamordowanie, ale w końcu go uniewinniono, bo nie udało się znaleźć ciała.

Vigdis zadrżała, kolana się pod nią ugięły.

- Ależ to nie ma ze mną nic wspólnego - wyjąkała.

- Owszem, ma. Proszę uważać na tego człowieka. Nie radziłbym zostać jego wrogiem.

Vigdis była przerażona. Cofnęła się o krok.

- Co ojciec ma na myśli?

- Tylko to, co powiedziałem.

- Dziękuję za ostrzeżenie - odparła i odwróciła się na pięcie. Erik był już blisko. Szedł szybkim, zdecydowanym krokiem. Nie mogła się na niego napatrzeć. Znów odwróciła głowę i zajrzała w posępne oczy pastora.

- Pójdę już.

Duchowny skinął głową i odgarnął siwe włosy z czoła. Wbił w nią spojrzenie.

- Ja tylko panią ostrzegłem. Obawiam się, że Erik nie zdoła przeciwstawić się ojcu.

Vigdis już miała coś odpowiedzieć, ale w tej samej chwili stanął przy nich jej mąż.

- Bardzo dziękujemy za pomoc - powiedział i wyciągnął do pastora rękę. Duchowny uściskał ją i odrzekł:

- Cała przyjemność po mojej stronie. Proszę dobrze opiekować się żoną - dodał z naciśnięciem.



Vigdis była tak wzburzona i przerażona, że nie zdołała wykrztusić słowa. Erik pociągnął ją za sobą przez nawę. Radość, która przepełniała ją zaledwie kilka minut wcześniej, kompletnie zniknęła.

Czy Olav faktycznie był tak strasznym człowiekiem? Zdolnym do morderstwa? Powinna chyba zapytać o to Erika, ale nie miała odwagi.

Vigdis nasyciła się już miłością. Erik zabrał ją na nieznane jej dotąd wyżyny rozkoszy. Wciąż jeszcze była spocona. Odgarnęła włosy z twarzy.

Spojrzała na męża. Erik spał, odwrócony do niej plecami. Wciąż widziała na jego skórze kropelki potu.

Uśmiechnęła się do siebie. Cały ten dzień wydawał jej się magiczny. Przechadzali się powoli ulicą Karla Johana, podziwiając wystawy sklepowe, a potem zjedli wspólnie obiad w salonie. Olava nie było z nimi. Erik poinformował ją, że ojciec wybrał się do Vika w interesach.

Było jej to bardzo na rękę. Po ostrzeżeniu pastora czuła się niespokojna; ze strachem myślała o kolejnym spotkaniu z Olavem.

Westchnęła i odwróciła się na plecy. Całe jej życie uległo zmianie. Przeszła długą drogę od Svullrya, gdzie się ciągle nudziła, i od małżeństwa z Isakiem, który zmarł i zostawił ją samą, do spełnienia wszystkich swoich marzeń.

Erik poruszył się niespokojnie i przewrócił na plecy. Vigdis myślała, że się obudził, ale on wciąż spał głęboko. Zaczął nawet pochrapywać.

Vigdis nie wiedziała, co ją obudziło. Czyżby ktoś stał za drzwiami? Spojrzała na Erika, ale ten nadal spokojnie spał.

Za drzwiami znów rozległ się jakiś dźwięk. Jakby ktoś dyszał.

Vigdis odrzuciła kołdrę, wstała i zarzuciła na ramiona szlafrok. Zimna podłoga ziębiła jej stopy. Z bijącym sercem powoli otworzyła drzwi. Bała się, ale musiała zobaczyć, co to jest.

Odskoczyła przerażona. Na progu stał Olav i uśmiechał się szeroko!

Vigdis przełknęła ślinę. Spojrzała na niego z lękiem.

- Czego chcesz? - spytała drżącym głosem.

Olav milczał. Wciąż się uśmiechał, ale jego twarz miała diabelski wyraz, zupełnie jakby życzył jej śmierci!

- Czego chcesz? - powtórzyła, tym razem nieco pewniejszym głosem.

Teść zbliżył się do niej o krok i odchrząknął.

- Widzisz, przyszedłem tu, bo jesteś teraz żoną Erika. Właściwie jest mi to nawet bardzo na rękę.

Vigdis odwróciła głowę i spojrzała na łóżko, w którym leżał Erik pogrążony w głębokim śnie. Przeniosła spojrzenie na stojącego przed nią Olava.

- Nic z tego nie rozumiem. O co ci chodzi? Nagle poczuła się zupełnie spokojna. Nie miała pojęcia, skąd jej się wzięła ta odwaga.

- Chciałem się dowiedzieć, kim jesteś - odparł Olav cicho. - I wcale się nie pomyliłem. Jesteś po prostu wszeteczną dziewczką, i niczym więcej.

Vigdis przygryzła wargę.

- Mylisz się.

Teść potrząsnął głową.

- Jest jeszcze jedna kobieta...

- Kto tam? - zapytał Erik, który właśnie się obudził.

Olav cofnął się z progu. Vigdis zatrzasnęła drzwi i podbiegła do łóżka.

- To był twój ojciec - powiedziała. Erik usiadł w pościeli.

- Czego chciał o tej porze?

- Nazwał mnie wszeteczną dziewczką. Chciał coś dodać, ale mu przerwałeś.

Erik pokręcił głową i postawił stopy na podłodze.

- Ojciec ma nie po kolei w głowie. Powtórz jeszcze raz, co ci nagadał.

Nadszedł czas, żeby wyjawić Erikowi całą prawdę. W końcu był jej mężem i Vigdis nie mogła już niczego przed nim ukrywać.

- Pastor, który dawał nam ślub, ostrzegał mnie przed nim. - Przełknęła ślinę, widząc, że spojrzenie Erika ciemnieje. - Powiedział, że powinnam być ostrożna i nie narażać się twojemu ojcu, bo mogę się znaleźć w niebezpieczeństwie.

Erik wybuchnął głośnym śmiechem.

- Ojciec jest szalony, ale nieszkodliwy. Nie przejmuj się nim.

- Pastor mówił, że...

- Obaj są starszymi panami. Musiałaś źle coś zrozumieć.

Vigdis pokręciła zdecydowanie głową.

- Wszystko dobrze rozumiałam, Eriku. Wyciągnął do niej rękę.

- Chodź tu, moja droga żono. Nie przejmuj się ojcem. Jest całkowicie nieszkodliwy, tyle że nie zawsze wie, co mówi.

Vigdis mocno przytuliła się do niego. Poczula ciepło jego ciała.

- Przestraszyłam się, gdy twój ojciec wspomniał coś o innej kobiecie - odezwała się po chwili, uwalniając się z jego uścisku.

Erik znieruchomiał. Wydawał się wściekły.

- O innej kobiecie? - zapytał i popatrzył na nią przenikliwie.

- Co mógł mieć na myśli? - spytała. Erik rozejrzał się po pokoju.

- Nie mam pojęcia, Vigdis, ale teraz już się połóż. Możemy jeszcze trochę pospać.

Vigdis poczuła się uspokojona słowami męża. Położyła się obok niego, a on otoczył ją ramieniem.

- Ojciec chyba nie całkiem jest zdrow. Miesza mu się w głowie. Ostatnio zauważyłem, że zaczyna zapominać o różnych rzeczach.

Vigdis spojrzała na niego. Kochała go tak bardzo, że sprawiało jej to niemal fizyczny ból.

Erik na pewno miał rację. Jego ojciec był starszym panem. Możliwe, że plótł głupstwa. Powinna o nim zapomnieć i cieszyć się, że wreszcie jest żoną ukochanego mężczyzny.

Vigdis spacerowała po salonie i rozglądała się dookoła. Na ścianach wisiały portrety kobiet. Zastanawiała się, kim one były. Jej uwagę przykuł zwłaszcza jeden wizerunek. Zaczęła przyglądać mu się uważniej. Z płótna uśmiechała się do niej młoda, jasnowłosa kobieta. Miała szczupłą twarz i błyszczące, zielone oczy.

Stała tak i podziwiała portret, gdy do pokoju wszedł Olav. Przystanął obok niej i też wpatrzył się w obraz.

- Jest piękna, prawda? - zapytał.

- Tak - przyznała Vigdis.

- Była miłą dziewczyną, aż do...

Za ich plecami rozległo się chrząknięcie. Vigdis odwróciła głowę i zobaczyła Erika.

- Kim jest ta kobieta? - spytała.

Oczy męża miały błyskawice. Bez słowa wyszedł z salonu, trzaskając drzwiami.

Olav popatrzył w ślad za synem i usiadł w fotelu.

- Erik chyba nie chce o niej rozmawiać.

- Dlaczego? - Vigdis była zaskoczona zachowaniem męża.

Czuła, jak serce wali jej w piersi. Z tą kobietą wiązała się jakaś tajemnica. Nie miała co do tego wątpliwości.

Olav zapatrzył się w ścianę. Sprawiał wrażenie, jakby jego myśli błądziły gdzieś daleko.

- Nie mogę o tym mówić. Erik sam musi ci o tym powiedzieć.

Vigdis poczuła, jak wzbiera w niej niepokój. Przygryzła wargę.

- Czemu ty nie możesz?

Olav westchnął smutno i pokręcił głową.

- Edna nie żyje, a zmarli powinni spoczywać w pokoju.

- Edna?

Skinął głową.

- Tak. Żona Erika.

Amalie spojrzała na Andreasa i wybuchnęła śmiechem. Wyglądał jak mały chłopiec, gdy tak skradał się ścieżką ze strzelbą w dłoni.

Zamierzali polować na zające, ale jak dotąd żadnego nawet nie widzieli. Miłą atmosferę mąciło tylko wycie wilków w oddali.

Andreas uśmiechnął się, podniósł strzelbę i oświadczył buńczucznie, że wilki mogą przyjść, jeśli mają ochotę. Był dobrze uzbrojony i gotów stawić im czoło.

Amalie rozejrzała się i zobaczyła mgłę wiszącą nisko nad jeziorem. Słońce już dawno zniknęło za ciemnymi chmurami, ale Andreas uważał, że raczej nie zanoszą się na deszcz. Wcale nie była tego taka pewna.

Nagle Andreas przystanął.

- Coś się rusza w tamtych krzakach - szepnął.

Amalie wpatrzyła się we wskazane miejsce. Znienacka z krzaków wyskoczył zając, ona zaś błyskawicznie odsunęła się na bok.

Andreas był szybki: podniósł strzelbę i wycelował. Rozległ się strzał i zając padł na trawę.

Przyjaciel uśmiechnął się z dumą i popędził po swoją zdobycz. Amalie podziwiała jego atletyczne ciało. Był wysoki i muskularny.

Pobiegła za nim i spojrzała na martwego zająca.

Andreas podniósł go z uśmiechem, uważnie obejrzał i stwierdził:

- Całkiem spory ten szarak.

- Tak, będzie trochę jedzenia.

Skinął głową.

- Powinniśmy wracać do domu. Chyba jednak będzie padać.

- Tak, córka na mnie czeka. Poza tym jutro jadę do Tangen - powiedziała Amalie. Podjęła tę decyzję po drodze. Uznała, że pora wrócić do domu i codziennych obowiązków.

Powrót do Tangen oznaczał dla niej więcej pracy, ale może dzięki temu nie będzie jej już tak dręczyła tęsknota za Mittim. Dużo ostatnio płakała i czuła się całkowicie bezwolna, ale przyszedł czas, żeby wybudzić się z tego złego snu i spojrzeć przed siebie.

Andreas uniósł brwi.

- Ach, tak? Dlaczego? Nie będzie ci tam smutno?

- Nie, mam dużo służby, więc towarzystwa mi nie zabraknie.

Potrząsnął głową.

- Kobieta nie powinna sama prowadzić tak dużego gospodarstwa.

Amalie chciała odpowiedzieć mu ostro, ale się powstrzymała.

- Brat mi pomaga. Zajmuje się bieżącymi sprawami i pilnuje, żeby ludzie pracowali, jak należy.

Andreas nie wydawał się przekonany, ale skinął głową. Amalie nie chciała ciągnąć tej rozmowy. Nie podobało jej się, gdy inni wtrącali się w sprawy zarządzania Tangen. Gospodarstwo było posagiem jej córki, musiała o nie dbać.

- Jadę do domu, Andreas - odezwała się chwilę później. - Miło było znów cię zobaczyć. Ciesz się, że w końcu udało ci się coś upolować.

Andreas zbliżył się do niej o krok.

- Nie moglibyśmy pobyć razem jeszcze trochę? - Zadarł głowę i spojrzał w niebo. - Zaczyna się przejaśniać, chyba zaraz wyjdzie słońce.

Amalie pokręciła głową.

- Przykro mi, ale nie. Muszę wracać do córki.

Andreas spuścił wzrok.

- Tak, oczywiście. Rozumiem.

Amalie ruszyła przed siebie ścieżką. Pomyślała, że ten pomysł z polowaniem nie był zbyt mądry. Andreas mógł źle zrozumieć jej intencje.

Czarna pasła się na skraju lasu. Amalie odwiązała ją od drzewa.

- Dziękuję za miło spędzony czas, Andreas, świetnie się dzisiaj bawiłam - zapewniła grzecznie i wdrapała się na grzbiet klaczy.

Andreas uśmiechnął się do niej i wskoczył na swojego konia.

- Niedługo pewnie znów się zobaczymy. Wtedy pojedziemy głębiej w las, dobrze?

- Nie, niestety, Andreas. Widzisz, teraz będę bardzo zajęta. Koniec z odpoczynkiem. W gospodarstwie będę miała pełne ręce roboty.

Wyprowadziła Czarną na ścieżkę i odwróciła głowę. Andreas jechał tuż za nią, wydawał się zamyślony.

- Nie chcesz się już ze mną spotykać? - zapytał. Amalie usłyszała żal w jego głosie.

- Myślę, że tak będzie najlepiej. Tron mnie dziś ostrzegwał przed spotkaniem z tobą, ale ja nie chciałam go słuchać. Teraz rozumiem, że to niemądre, byśmy się widywali sam na sam.

Andreas machnął ręką.

- Ale przecież w lesie nikogo nie było. Nikt się nie dowie o naszej wyprawie.

Amalie odwróciła się do niego przez ramię.

- Wrócimy do domu inną drogą. Jeszcze raz dziękuję za miły dzień, Andreas.

Podjechał do niej.

- Odwiedzę cię kiedyś - oświadczył poważnie.

Amalie uśmiechnęła się i odparła:

- Mówiłam przecież, że...

Pochylił się i chwycił jej wodze.

- Przyjadę do ciebie z wizytą. Ludzkie gadanie mnie nie powstrzyma.

Puścił wodze, a ona pomachała mu ręką na pożegnanie.

- Miłego dnia, Andreas.

Poprowadziła Czarną w dół wzniesienia i już wkrótce zobaczyła przed sobą Furulię. Zrozumiała, że decyzja o powrocie do domu była słuszna.

## Rozdział 15

Jechały do Tangen, kiedy szalała jesienna burza. Berte i Kajsza siedziały w powozie. Mała spała spokojnie na rękach opiekunki. Amalie zdecydowała się jechać za nimi konno.

Teraz żałowała swojej decyzji. Wiatr targał jej włosy, nie widziała właściwie drogi. Deszcz smagał jej twarz, a koń niemal brodził w wodzie.

Burza przysłała niespodziewanie. Tron był na nią wściekły, że postanowiła jechać do domu akurat tego dnia, ale ona czuła, że musi wracać. Tak to już było, kiedy się na coś zdecydowała. Nie mogła sobie znaleźć miejsca, dopóki tego nie zrobiła.

Kari i jej rodzina nie wrócili do Furulii. Poprzedniego dnia Amalie dostała od niej list, w którym donosiła, że zostaną w Kirkencer do wiosny. Przepraszała za niedogodności i informowała, że Sofie zamieszka tam razem z nimi. Amalie uznała, że to dobrze. Dziewczyna bardzo lubiła Kari i wspaniale się czuła w jej towarzystwie.

Amalie słyszała, że Brage rozbudowywał Tille. Podobno główny budynek był już prawie gotowy. Czuła się trochę niespokojna. Może jednak Louise miała rację? Może faktycznie Brage był dla nich zagrożeniem?

Już wkrótce zobaczyły przed sobą Tangen. W oknach paliło się światło. Amalie przeknęła ślinę. A jednak tęskniłam za domem, pomyślała zaskoczona.

Kiedy zeskoczyła z grzbietu Czarnej i pobiegła pod dach stodoły, powóz stał już na dziedzińcu.

Amalie uśmiechnęła się do Juliusa, który wybiegł jej na spotkanie.

- Amalie, nareszcie wróciłaś do domu! - zawołał i stanął przed nią z szerokim uśmiechem na ustach.

Kątem oka Amalie zauważyła, że Berte weszła do domu z Kajsą na rękę. Stajenny wypręgał konie. Przeniosła spojrzenie na parobka.

- Dziękuję, Julius. Dobrze być znów u siebie.

- Wreszcie powróci tu życie. I w końcu zwycięży sprawiedliwość.

Amalie musiała się uśmiechnąć. Udzielił się jej doskonały humor Juliusa.

- Tak, mój drogi. Wciąż nie mogę zrozumieć, jak Majna zdołała oszukać tego adwokata. Julius podrapał się po głowie i spoważniał.

- Adwokat nie miał z tym nic wspólnego. Ona wyprowadziła w pole Sigmunda.

- Jak jej się to udało?

Julius zdjął siodło z końskiego grzbietu i potrząsnął głową.

- Na to pytanie pewnie już nigdy nie uzyskamy odpowiedzi.

Amalie poczuła, że jest jej zimno. Miała ochotę wejść do domu. Zdecydowała, że nigdy już nie pomyśli nawet o Majnie. Ta kobieta była martwa i więcej nie powróci do jej życia.

- Muszę wejść do środka, Julius. Strasznie tu zimno. Skinął głową.

- Dobrze, idź się ogrzać. Ja się zajmę Czarną. A gdzie twoja druga klacz?

Zostawiłam ją w Furulii. Inga ją kocha i...

- Rozumiem - przerwał jej. - Ale idź już, idź. Nie chcę, żebyś się rozchorowała.

Amalie pobiegła do domu. Owinęła się płaszczem i w trzech susach pokonała schody na ganek.

W sieni wydało jej się, że słyszy Olgę. Pewnie o tej porze służąca byłaby w kuchni i przygotowywała obiad dla parobków. Amalie dobrze pamiętała jej głos i radosny śmiech. Zastanawiała się, czy bez tej dobrej kobiety Tangen kiedykolwiek jeszcze będzie takie jak kiedyś.

Weszła do salonu, gdzie w kominku trzaskał ogień. Usiadła na kanapie. Płomienie rzucały na ściany drgające cienie. Przez chwilę wydawało jej się, że widzi Olego z kieliszkiem koniaku w ręce.

Brakowało jej Olgi i Olego. Chciałaby móc cofnąć czas. Na przykład do dnia, w którym dowiedziała się, że jest w ciąży i leżała przytulona do Olego. Załkała, zasłoniła twarz dłońmi i pozwoliła płynąć łzom.

Siedziała tak, kiedy do salonu weszła Berte.

- Ależ, kochana Amalie. Co się stało?

Amalie podniosła wolno głowę i spojrzała na nią. Dostrzegła w jej oczach troskę i pomyślała, że służąca naprawdę się o nią martwi.

- Smutno tu. Wydawało mi się, że słyszałam w kuchni Olgę i widziałam Olego w salonie. Tak mi żal, że nie ma ich już z nami - łkała.

Berte usiadła przed nią i pogłaskała ją po włosach.

- Przykro mi widzieć cię taką smutną, Amalie. Rozumiem, że za nimi tęsknisz, ale musisz pomyśleć o przyszłości, inaczej zwariujesz.

Amalie uśmiechnęła się lekko i otarła łzy.

- Masz rację, Berte, ale trudno mi przestać myśleć o tym wszystkim, co się tu zdarzyło.

Berte otoczyła ją ramieniem.

- Chodź, odprowadzę cię do twojego pokoju. Powinnaś odpocząć.



Amalie poszła za nią do sypialni i położyła się na łóżku. Służąca przykryła ją kołdrą i przekrzywiła głowę.

- Zaraz przyniosę ci kubek mleka. Na pewno poczujesz się lepiej.

- A gdzie Kajsa? - spytała Amalie, patrząc na puste dziecięce łóżeczko.

Berte uśmiechnęła się i odparła:

- Śpi w moim pokoju.

Amalie skinęła głową. Pomyślała, że w gospodarstwie jest teraz zdecydowanie za mało służby.

- Musimy zatrudnić więcej ludzi - powiedziała.

Berte skinęła głową.

- Przydałaby się nowa kucharka i trzy dziewczyny do pomocy. Ja mogę zajmować się twoją córką i sprzątać, ale nie starczy mi czasu na gotowanie.

Amalie przygryzła wargę. Nie mogła teraz pozwolić sobie na leżenie. Było tyle spraw do załatwienia. Przede wszystkim powinna porozmawiać z Juliušem.

Usiadła na łóżku i spuściła nogi. Berte uniosła brwi.

- A ty dokąd? - spytała.

- Muszę znaleźć Juliusa. Trzeba zatrudnić nowych ludzi, poza tym ktoś musi nam gotować.

Berte odsunęła się bez słowa. Amalie przemknęła koło niej i rzuciła tylko:

- Niedługo wracam.

Miała mokre włosy i było jej zimno, ale sprawy, które musiała załatwić, były dużo ważniejsze. Postanowiła zaprowadzić porządek w Tangen. Ole zarządzał gospodarstwem najlepiej jak potrafił i był z niego bardzo dumny. Ona też musi dać z siebie wszystko.

Zbiegła po schodach. Niespodziewanie w korytarzu zobaczyła Paula. Cofnęła się odruchowo, a on uśmiechnął się do niej.

- Nareszcie wróciłaś do domu, Amalie. Musiałaś strasznie cierpieć - powiedział ze współczuciem i zbliżył się do niej o krok.

Amalie poczuła przyływ bolesnych uczuć; gardło jej się ścisnęło. Ale nie, nie mogła się teraz rozplakać. Paul uniosł brwi.

- Wystraszyłem cię? - zapytał. Splotła palce i odchrząknęła.

- Nie, ale jesteś tak bardzo podobny do Mittiego, że przez chwilę myślałam... - Przełknęła ślinę. - Wydawało mi się, że to on przede mną stoi.

- Naprawdę? O, Jezu, przepraszam...

Amalie poczuła się zażenowana, bo Paul się zarumienił.

- Nie, to ja przepraszam. Nie chciałam...

- Nic nie szkodzi. Nie myśl o tym. Przyszedłem, żeby pomówić z tobą o czymś bardzo ważnym.

- Nie mam teraz czasu, Paul. Muszę znaleźć ludzi do pracy.

- Wcale nie musisz. Mam ludzi, którzy potrzebują zajęcia.

Amalie była zaskoczona.

- Naprawdę? Ale...

- Owszem. Na razie, dopóki budowa nie dobiegła końca, nie potrzeba mi aż tylu rąk do pracy.

Weszły dwie służące i Amalie poprosiła Paula do salonu, żeby porozmawiać z nim w spokoju. Nie знаła tych dziewcząt, pewnie Julius zatrudnił je pod jej nieobecność.

- Ilu masz ludzi? - zapytała.

- Dwie młode dziewczyny.

- Potrzebuję też kucharki.

- Z tym, niestety, nie mogę ci pomóc. Ale przyślę te dziewczęta jutro. Zobaczysz, czy ci się nadają.

- Dziękuję - odparła z wdzięcznością.

Przez chwilę oboje milczeli, aż w końcu Paul znów się odezwał.

- Amalie, muszę ci o czymś powiedzieć - Zaczął.

Przeczesał palcami ciemne włosy.

Poczuła, że wzbiera w niej niepokój.

- O co chodzi? - zapytała.

Paul odwrócił wzrok.

- Natknąłem się w lesie na Bragego. Zachowywał się dziwnie.

- Co masz na myśli?

- On jest chyba chory. Kazał mi trzymać się od ciebie z daleka! Oczywiście, nie mam zamiaru go słuchać, ale powinnaś na niego uważać. Nie podobało mi się jego spojrzenie i...

Amalie potrząsnęła głową.

- Sama nie wiem...

Paul popatrzył na nią i dodał:

- Z tym człowiekiem jest coś nie tak.

Amalie pomyślała o Louise, która uważała, że to właśnie Brage był winien zabójstwa Isaka.

- Miej się na baczności, Amalie. Nie powinnaś już się z nim widywać.

Odwróciła głowę i spojrzała w serdeczne oczy Paula.

- Nie rozumiem, dlaczego ci groził. Przecież ja i on jesteśmy tylko przyjaciółmi. Nigdy nie robiłam mu żadnych nadziei.

- Wiem o tym, ale jemu ubrdało się co innego.

Amalie wstała i zaczęła przechadzać się niespokojnie po pokoju.

- Nie mam pojęcia, co o tym myśleć.

Paul zerwał się z miejsca i przyskoczył do niej.

- Musisz mi wierzyć na słowo!

Amalie skinęła głową.

- Jest coś jeszcze - dodał Paul pośpiesznie.

- Co takiego?

- Lepiej usiądź. - Pociągnął ją na kanapę, a ona usiadła posłusznie.

Uniósł jej twarz tak, żeby patrzyła mu w oczy.

- Spójrz na mnie, a zrozumiesz, że nie kłamię.

Znów skinęła głową.

- Otóż Brage powiedział mi, że zrobi wszystko, co w jego mocy, żebyś przeniosła się do Tille i została jego żoną.

Amalie westchnęła zrezygnowana.

- Nigdy za niego nie wyjdę - odparła zdecydowanie.

Paul wstał.

- Muszę wracać do gospodarstwa. Może nie powinienem był ci tego mówić, ale zobaczyłem w jego oczach coś przerażającego, musiałem więc...

- Dziękuję, Paul. Dobrze zrobiłeś - przerwała mu.

- Dobranoc, moja droga. - Podeszedł do drzwi i opuścił salon.

Amalie wpatrywała się w ścianę. Miała nadzieję, że Brage nie pojawi się w Tangen.

Znalazła Juliusa w oborze i podeszła do niego pośpiesznie. Uspokoila się już trochę, nie chciała więcej myśleć o Bragem.

Julius skończył przerzucać nawóz i zamknął drzwi do piwnicy. Klepnął jedną z krów w zad i spojrzął na Amalie.

- Co ci leży na sercu? - zapytał.

- Odwiedził mnie Paul. Powiedział, że ma dwie wolne służące, ale nam jest potrzebna także kucharka. Mógłbyś mi pomóc kogoś znaleźć?

Julius podrapał się po nosie.

- Może.

- Znasz kogoś?

Skinął głową.

- To Maren. Kobieta, która była dla Olego jak matka. Świetnie gotuje. Mógłbym ją zaprosić, jeśli chcesz.

- Maren?

- Tak. Potrzebuje pracy - odparł Julius. - Jest jej bardzo ciężko, biedaczce. Poza tym mogłaby wreszcie wyjść do ludzi.

- Myślisz, że zechce pracować tu, w Tangen? Ole przecież nie żyje i...

Julius sięgnął po łopatę i pokiwał głową.

- Maren bardzo przeżyła jego śmierć, ale zawsze chciała tu pracować. A teraz miałyby wreszcie taką okazję. Rzecz jasna, jeśli ty się zgodzisz.

- Oczywiście, że tak.

- W takim razie postanowione. Zajrzę do niej jutro - obiecał i się odwrócił. - A teraz muszę wracać do roboty. Krowy potrzebują wody i siana. Miłego wieczoru, Amalię.

- Miłego wieczoru - odrzekła nieco zawstydzona i wyszła z obory.

Na dziedzińcu podniosła głowę i rozkoszowała się lekkim wiatrem muskającym jej policzki. Przyjemnie było tak stać i napawać się ciszą.

Spojrzała w okno Elise, w którym wiele razy widziała matkę Olego. Teraz nie było tam nikogo. Zasłony falowały lekko.

Była zmęczona i poruszona odwiedzinami Paula. Postanowiła wrócić do domu i się położyć. Ale gdy tylko o tym pomyślała, za jej plecami rozległ się tętent końskich kopyt.

Odwróciła się i westchnęła. Na podwórzu wjeżdżał galopem Brage. Wzdrygnęła się na wspomnienie słów Paula.

Brage zatrzymał konia i zeskoczył na ziemię. Był wyraźnie podekscytowany. Podbiegł do niej i wykrzyknął:

- Amalie! Wreszcie wróciłaś. Jak się czujesz? - dodał głosem, w którym brzmiała autentyczna troska.

- Już lepiej - odpowiedziała.

Stanął tak blisko niej, że czuła jego oddech na policzku. Cofnęła się o krok; wołała trzymać go z daleka. Brage uniósł brwi.

- Stało się coś?

- Nie, ale chciałabym się położyć. Jestem zmęczona i nie mam siły na przyjmowanie gości.

- Przyjechałem tylko zapytać, czy u ciebie wszystko dobrze, Amalie. Nie możesz mnie za to winić.

- Nie, ale...

- Nie musisz się na mnie złościć. Przejąłem Tille tylko po to, żeby pomóc rodzinie Hågsenów. Chciałem być dla nich uprzejmy i pomocny, ale ludzie mnie unikają. - Potrząsnął głową rozżalony. - Nie rozumiem, dlaczego.

- Tille należy do Louise i Karoliusa. Ludziom trudno zrozumieć, że ty, który przyjechałeś z Niemiec i jesteś szlachcicem...

Brage machnął ręką.

- Zamilknij, Amalie. Nie masz pojęcia, o czym mówisz - przerwał jej ze złością.

- Nie zamilknę - odparła rozeźlona. - Próbuję ci tylko wytłumaczyć, dlaczego ludzie tak cię traktują. Zrozum, teraz, kiedy Karolius trafił do więzienia, Louise straciła wszystko, co posiadała.

Brage cofnął się gwałtownie. Wydawał się naprawdę wzburzony.

- Nie mieszani się do tego - powiedział po chwili, gdy wziął się już w garść. Znów był zupełnie spokojny i Amalie zaczęła się zastanawiać, czy nie wymyśliła sobie jego wcześniejszego wybuchu wściekłości. - Kupiłem Tille, bo chciałem zaopiekować się gospodarstwem Louise, Hågsenowie to moi najlepsi przyjaciele. Znam ich od wielu lat.

- Wiem o tym, Brage, ale pamiętaj, że wszyscy są wstrząśnięci tym, co się stało z Karoliusem...

Znów wszedł jej w słowo.

- Tak! Ale to niczego nie zmienia.

- Musisz też zrozumieć, że sąsiedzi podejrzewają cię o inne zamiary co do Tille - dodała.

Brage pokręcił głową.

- Wieśniacy nic z tego nie rozumieją.

Amalie widziała, że jest wściekły. Jego oczy pociemniały, zacisnął pięści. Wcale się tym jednak nie przejmowała. Chciała się tylko położyć i zasnąć. Z trudem zdusiła ziewnięcie.

- Proszę cię, żebyś opuścił moje gospodarstwo. Wróc kiedy indziej, Brage.

Nie wiedziała, co ma myśleć o tym człowieku. Znała go od dawna. Brage zalecał się do niej, a nawet wyznał, że jest w niej zakochany. Wykupił Tangen i oddał jej gospodarstwo.

Bez wątpienia stać go było na szlachetność. Ale to, że mógłby zabić człowieka, wydawało jej się niemożliwe. Był przecież szlachcicem, człowiekiem interesu. Paul powiedział jej coś, o czym od dawna doskonale wiedziała. W końcu Brage okazywał jej względy nie od dziś. Poza tym kupił Tille, żeby pomóc Louise.

Spojrzała do niego.

- Możesz wejść do środka i napić się kawy, zanim ruszysz w drogę powrotną. Nie chciałam być nieuprzejma, ale po okolicy krąży tyle plotek. Zresztą... nie chce mi się w nie wierzyć.

- O jakich plotkach mówisz? - zapytał i położył dłoń na jej ramieniu.

Powoli podniosła głowę i spojrzała na niego poważnie.

- Na przykład, że zabiłeś Isaka. - Przełknęła ślinę. Co ona do diabła powiedziała? Słowa wymknęły jej się z ust, zanim się nad nimi zastanowiła. Nie pomyślała o Louise i jej rodzinie. Ani o Kari.

Brage cofnął dłoń z jej ramienia. Nie spodobało jej się przenikliwe spojrzenie, którym ją obrzucił.

- Kto tak mówi? - zapytał przez zaciśnięte zęby.

Amalie serce łomotało w piersi. Co ona najlepszego zrobiła! Chciała odejść, ale on znów chwycił ją za ramię i obrócił twarzą do siebie.

Teraz jego wzrok był lodowaty. Wzdrygnęła się.

- Kto tak mówi? - powtórzył.

Trzymał ją w żelaznym uścisku.

- Po prostu ludzie - odparła cicho i spuściła oczy.

Brage puścił jej ramię.

- Wiele dziwnych rzeczy nasłuchałem się w życiu, ale nigdy jeszcze nie zarzucono mi czegoś tak strasznego - powiedział powoli. - Chciałem pomóc znajomej rodzinie, chciałem się nimi opiekować, ale oni stronią ode mnie. Uciekli do Kirkencøer i Bóg wie, kiedy wrócą! Tak mi dziękują za moje dobre serce, Amalie. Nie rozumiem, czemu ludzie są tak niewdzięczni.

Spojrzała na niego.

- Przepraszam, jeśli cię uraziłam, Brage, ale tyle się ostatnio dzieje. Przekleństwo, *Czarna Księga*, człowiek w kapturze, śmierć Olego i Mittiego... - zamilkła.

Poczuła, że łzy cisną się jej do oczu.

Brage wziął ją pod rękę.

- Chodź, Amalie. Wejdzmy do domu i napijmy się kawy. Wiem, że jest ci ciężko, ale nie myśl... - urwał. - Nie wolno ci wierzyć, że zabiłem Isaka. Musisz mi ufać.

Przystanęła, popatrzyła mu w oczy i skinęła głową.

- Wierzę ci, Brage.

- Dziękuję - odparł. Jego twarz rozjaśniła się w uśmiechu.

Brage dopił kawę i właśnie wychodził z kuchni, gdy nagle pojawił się Julius. Stanął i popatrzył z powagą na Amalie.

- Musiałem sprawdzić, kto nas odwiedził. Amalie postawiła filiżankę na spodeczku.

- Dziękuję, Julius. Wszystko w porządku.

Dzierżawca skinął głową i zerknął na Bragego, który stał tuż przed nim. Amalie nie widziała wyrazu twarzy gościa, ale zauważyła, że Julius zrobił krok do tyłu i znów na nią spojrzał. Amalie nie wiedziała, co to miało znaczyć, ale odprężyła się, gdy uśmiechnął się i życzył jej dobrej nocy.

Brage klasnął w dłonie.

- Jadę do domu, Amalie. Ale wrócę tu jeszcze. Nie podoba mi się, że jesteś sama. Mógłby się tu pojawić jakiś niepożądany gość i...

Amalie wstała i podeszła do niego.

- Nie musisz się o mnie martwić, Brage. Poradzę sobie. Mieszkają tu silni mężczyźni, którzy obronią mnie w razie czego.

- Ja także mogę cię bronić - zapewnił z uśmiechem.

- Wiem, ale to nie wypada - odrzekła grzecznie.

Chciała, żeby już sobie poszedł. Była tak zmęczona, że z trudem trzymała się na nogach.

Odetchnęła z ulgą, gdy Brage wreszcie zamknął za sobą drzwi. Powoli wspięła się po schodach, myśląc o wydarzeniach ostatnich godzin.

Przystanęła przed drzwiami sypialni. Co miała począć z Bragem? Jeszcze przed chwilą była pewna, że to nie on zabił, ale teraz znów wróciły wątpliwości.

Potrząsnęła głową. Nie! Brage nie byłby zdolny do zabójstwa. To nie jest zły człowiek, pomyślała i weszła do swojego pokoju.

Szybko zdjęła suknię i rzuciła się na miękkie posłanie.

Jej myśli popłynęły do Olego. Wpatrywała się w sufit, musnęła dłonią prześcieradło tam, gdzie kiedyś leżał jej mąż. Gdzie spał co noc obok niej.

Zamknęła oczy, nie miała już siły o nim myśleć. Powoli zapadała w sen.

## Rozdział 16

Amalie wyjrzała przez okno i stwierdziła, że wreszcie można wyjść z domu. Wcześniej padało przez wiele godzin, ale ona miała sporo roboty, więc się nie nudziła. Poprzedniego wieczoru odwiedziła ją Petra i przyniosła plotki z ostatnich kilku tygodni. Amalie dowiedziała się, że pani Vinge jest chora. Podobno cała jej rodzina nie miała się najlepiej.

Odwiedził ją także Brage. Amalie podała mu kieliszek wódki i usiadła z nim w salonie, kiedy Petra postanowiła wreszcie wrócić do domu. Okazało się, że Paul miał rację: Brage padł przed nią na kolana i poprosił o jej rękę. Odpowiedziała mu, że go nie kocha, na co on się rozłościł i wybiegł z domu.

Oddaliła od siebie przykre myśli, wzięła na ręce Kajkę i uśmiechnęła się do córeczki. Mała wydawała się zmęczona i niespokojna. Najwyraźniej znów była głodna.

- Musisz posiedzieć na podłodze i poczekać, aż się ubiorę - powiedziała, pocałowała dziewczynkę w policzek i położyła koc na podłodze.

Kajka wyciągnęła do niej rączki na znak, że chce na dół. Amalie posadziła ją na kocu i zaczęła szukać drewnianego konika, którego wystrugał Julius. Znalazła go i podała małej. Kajka chwyciła zabawkę i natychmiast zaczęła ją obgryzać.

Amalie zostawiła córeczkę i usiadła przed toaletką. Przyjrzała się swojemu odbiciu. Kobieta w lustrze wydawała się zmęczona.

Podniosła szczotkę i zaczęła rozczesywać swoje długie włosy. Lubiła nosić je rozpuszczone, ale tego akurat dnia musiała je zapleść. Spodziewała się odwiedzin Maren, powinna więc wyglądać porządnie i schludnie.

Po chwili splotła warkocz i włożyła ciepłą, wełnianą sukienkę. Kajka upadła nagle do tyłu i zaczęła płakać. Amalie podniosła ją i przytuliła.

- Nie jest łatwo siedzieć, prawda, kochanie?



Rozległo się pukanie do drzwi. W progu stanęła Berte.

- Usłyszałam, że już nie śpicie. Maren czeka w salonie.

- Już przyszła?

- Tak.

- Ale ja muszę nakarmić Kajsę.

Berte uśmiechnęła się i odparła:

- Spokojnie, Amalie. Ja się tym zajmę, a ty idź do Maren.

Amalie odwzajemniła jej uśmiech.

- Nie wiem, co bym bez ciebie Zrobiła, Berte. Jesteś taka dobra, uczynna i wprost palisz się do roboty...

Służąca zarumieniła się i spuściła wzrok.

- Nigdy cię nie zostawię, Amalie. Pokochałam ciebie i twoją rodzinę. I... - pokraśniała jeszcze bardziej - bardzo polubiłam jednego chłopca, który pracuje w Tangen.

Amalie się ucieszyła.

- Zapomniałaś więc o kuzynie Mittiego?

- Tak - odrzekła Berte pośpiesznie. - Nie miałam już z nim żadnego kontaktu.

- Może to i lepiej - stwierdziła gospodyni. - Życzę ci, żeby z tym nowym chłopcem wszystko się dobrze ułożyło.

- Dziękuję, Amalie. - Berte wzięła na ręce Kajsę, która pisnęła z radości, i wyszła z pokoju.

Amalie zeszła do salonu, gdzie niecierpliwie czekała na nią Maren.

- Przepraszam, że tyle to trwało - powiedziała i usiadła naprzeciwko kobiety.

Maren nic się nie zmieniła, ale była ładniej ubrana niż zwykle, a włosy związała w węzeł na karku. Przyjrzała się Amalie badawczo.

- Wydaje mi się, że schudłaś. Biedaczko, po tym wszystkim, co przeszłaś, musi być ci strasznie ciężko.

Amalie spuściła wzrok.

- Nie było łatwo - przyznała cicho.

- Tak, wiem, co to cierpienie. Ale teraz zamieszkałam tu i będę się tobą opiekować.

Amalie spojrzała na nią z wdzięcznością.

- Dziękuję, moja droga, ale jak możesz mi pomóc?

Maren uśmiechnęła się i odparła:

- Na razie nic ci nie powiem. Ale potrafię dobrze gotować, a ty naprawdę powinnaś trochę przytyć.

Amalie wiedziała, że Maren stara się być dla niej miła. Nie było sensu się na nią obrażać.

- Kiedy się wprowadzisz? - zapytała szybko.

- Moja walizka stoi w korytarzu. Mogę wprowadzić się od razu. Julius powiedział, że tak będzie najlepiej, a dla mnie to tylko przyjemność.

- Dostaniesz pokój na końcu korytarza - zdecydowała Amalie. Wcześniej mieszkała tam Majna. Wzdrygnęła się; nie chciała myśleć o tej strasznej kobiecie.

Maren dźwignęła się z miejsca i oznajmiła:

- Przebiorę się, a potem przejrzę zapasy.

Wyszła z salonu i Amalie została sama. Rozparła się w fotelu i rozejrzała dookoła.

Nareszcie w gospodarstwie zapanuje porządek. Miała teraz dodatkowo dwie służące, z których była zadowolona, i kucharkę z prawdziwego zdarzenia. Cieszyła się na myśl o smacznych obiadach i tętniącym życiem domu. Chciała, żeby wszystko było tak jak kiedyś.

Ole byłby ze mnie dumny, pomyślała i przymknęła oczy.

Otrząsnęła się z rozmyślań, kiedy drzwi salonu otworzyły się nagle i wszedł Paul.

- Słyszałem, że Brage tu był. Mam nadzieję, że nie powiedziałaś mu o naszej rozmowie?

- Nie wspomniałam o tobie ani słowem, Paul.

Mężczyzna odetchnął z ulgą.

- To dobrze.

Usiadł naprzeciwko niej i Amalie zajrzała w jego brązowe oczy. Po chwili przeniosła spojrzenie na ciemne włosy wijące się na karku. Były takie same jak u Mittiego. Miała ochotę pogłaskać go po głowie.

Paul usiadł nieco bliżej. Wziął ją za rękę i uśmiechnął się nieznacznie. Amalie nie mogła się napatrzyć na jego oczy. Miała wrażenie, że w nich tonie. Wezbrała w niej tęsknota, wydawało jej się, że śni. Podniosła dłoń i delikatnie dotknęła jego włosów.

Paul siedział w bezruchu, jakby wszystko rozumiał. A ona nie mogła oderwać od niego wzroku. Wrzały w niej uczucia. Tęskniła... tęskniła za miłością, ciepłem i... Mittim. Cofnęła się jak oparzona. Co ona wyprawia?

- Nie chciałam... - wyjąkała zawstydzona.

Paul, który przez cały czas milczał i tylko wpatrywał się w jej oczy, uśmiechnął się leciutko.

- Nic nie szkodzi, Amalie. Nie obwiniaj się. Dobrze cię rozumiem.

- Dziękuję - powiedziała cicho i spojrzała na swoje dłonie.

Paul wstał i oznajmił:

- Wpadłem tylko, żeby się dowiedzieć, co i jak. Nie chcę, żeby Brage był moim wrogiem. W końcu to mój sąsiad. Ale obiecaj mi, że będziesz ostrożna.

Amalie znów się zaniepokoiła.

- Będę ostrożna - zapewniła w końcu.

- Świetnie. Właściwie mam do ciebie jeszcze jedną sprawę. Urządzam małe przyjęcie. Ostatnio nie było okazji, żebyś mnie odwiedziła. Mam nadzieję, że tym razem ci się uda.

- Przepraszam, Paul, ale nie mogę przyjść. Od śmierci Mittiego minęło zbyt mało czasu.

Skinął głową.

- Rozumiem. Może następnym razem. Ale nie możesz przecież замуrować się w Tangen. Jesteś młoda i piękna, przed tobą całe życie, nie wolno ci o tym zapomnieć.

Znów spojrzała jak urzeczona w jego brązowe oczy. I ponownie ogarnęła ją tęsknota za Mittim. Poczowała ucisk w dołku. Jak długo jeszcze będzie odczuwać ten straszny ból? Kiedy to się skończy?

- Pójdę już, ale zajrzę do ciebie innego dnia.

- Tak, zapraszam - odpowiedziała w zamyśleniu. Paul wyciągnął rękę i musnął palcem jej policzek.

- Uważaj na siebie, Amalie.

- Dziękuję, Paul - odparła cicho.

Paul zniknął za drzwiami, a ona westchnęła cicho. Był tak podobny do Mittiego, że wprawiało ją to w zakłopotanie. Brage także miał włosy jak Mitti, ale oczy niebieskie. Wydawało jej się, że widzi Mittiego w każdym mężczyźnie.

Czasami mimo smutku ogarniał ją pusty śmiech. Miała dwóch adoratorów, ale nie potrafiła pokochać żadnego z nich.

Lubiła za to Andreasa i zastanawiała się, co teraz robi jej przyjaciel. Może poluje? Albo spaceruje po lesie?

Na korytarzu usłyszała Maren, podniosła się więc i wyszła. Kobieta dreptała do kuchni z jakąś kartką w dłoni.

Amalie poszła za nią. W kuchni usiadła na ławie, Maren zaś weszła do spizarni, żeby zrobić listę potrzebnych produktów.

Amalie wyjrzała przez okno. Cieszyła się z powrotu do domu, ale wciąż miała wrażenie jakiejś pustki. Nie wiedziała, jak długo zdoła to znieść. Czasami wydawało jej się, że ściany zbliżają się do siebie, ściskają ją i duszą.

Westchnęła głośno, gdy Maren wyszła ze spiżarni. Kobieta uniosła brwi.

- Coś się stało?

Amalie oparła łokcie na stole.

- Tak tu smutno. Miałam nadzieję, że będzie mi dobrze po powrocie do domu - powiedziała.

- Z czasem na pewno będzie lepiej. A przy okazji: zauważyłam, że odwiedził cię Paul. To bardzo miły człowiek, poza tym zawsze daje pieniądze na kościół.

Amalie była zaskoczona.

- Nie wiedziałam o tym.

Maren położyła listę na stole i przygryzła końcówkę pióra.

- Proboszcz jest nim zachwycony. Paul to dobry chrześcijanin, dwoi się i troi, żeby pomóc wspólnocie.

Amalie nie mogła wyjść ze zdumienia. Wyglądało na to, że niewiele wie o swoim adora-  
torze.

- To bardzo miło z jego strony - rzuciła.

- Tak, a poza tym jest bardzo dobry dla swoich parobków. Dał im piękny dom i podobno niczego im nie brakuje.

- Byłam u niego całkiem niedawno. Faktycznie, bardzo tam ładnie.

Maren skinęła głową.

- Słyszałam, że on się bardzo o ciebie troszczy. Ludzie mówią, że dwóch jego ludzi regularnie chodzi do lasu, żeby sprawdzić, czy w twoim gospodarstwie wszystko w porządku.

Amalie zaniemówiła. Nie wiedziała, co ma na to odpowiedzieć. A Maren wciąż chwaliła Paula. Amalie nie znała go zbyt dobrze, ale doskonale pamiętała, jak ładnie się zachował, kiedy trzeba było zabrać trumnę jej ojca do domu. Odprowadził ich niemal pod same drzwi, był bardzo miły i opiekuńczy.

- Tak, tak - Zakończyła Maren. - Pójdę już po służącą. Ktoś musi iść do sklepu po jedzenie. Nasze zapasy nie są zbyt imponujące.

Amalie skinęła głową.

- Tak, brakuje nam kilku rzeczy.

Maren zmarszczyła brwi i pochyliła się nad stołem.

- Nie zadręczaj się myślami, Amalie. Z czasem będzie coraz lepiej. Idź na dwór i zaczerpnij świeżego powietrza, od razu zrobi ci się lżej na duszy.

Brzmiało to kusząco, ale Amalie miała inne plany.

- Wybieram się do Furulii.

Maren się rozjaśniła.

- Dobry pomysł. Powiem Berte, że pojechałaś.

Amalie zaprotestowała:

- Nie, zabiorę ze sobą Kajkę, a Berte będzie miała wolne do wieczora. Podobno jest zakochana, powinna mieć czas na spotkanie ze swoim wybrankiem.

Maren spojrzała na nią z niedowierzaniem.

- W takim razie lepiej weź powóz. Nie powinnaś jechać konno przez las, na dodatek z małym dzieckiem.

- Kajcie nic się nie stanie. Pojadę w siodle.

Amalie zobaczyła przed sobą zabudowania Furulii i zrobiło jej się ciepło na duszy. Promienie słoneczne odbijały się od dachu obory. Nagle zauważyła na dziedzińcu powóz doktora Bjørliego i natychmiast się zaniepokoiła. Czyżby ktoś zachorował?

Popędziła konia i już po chwili zatrzymała Czarną przed domem. Ostrożnie ześlizgnęła się z siodła. Kajka była do niej przywiązana chustą. Amalie odwiązała małą, nie zważając na jej niezadowoloną minę. Dziewczynka przez całą drogę spała i najwidoczniej nie podobało jej się, że została obudzona.

Z izby czeladnej wypadł stajenny.

- Wezmę konia, pani Amalie.

Amalie rzuciła chłopakowi wodze.

- Dziękuję. Co tu robi doktor? - zapytała.

- Pani Torp urodziła właśnie chłopca - odrzekł stajenny z uśmiechem.

Amalie spojrzała w okno domu i zobaczyła Trona, który machał do niej radośnie. Uśmiechnęła się do niego.

Weszła do pokoju Tannel.

Doktor podniósł wzrok i posłał jej uśmiech, a Tron ruszył jej na spotkanie z otwartymi ramionami.

- Zostałem ojcem! - wykrzyknął i dał jej gestem do zrozumienia, że chce wziąć od niej Kajkę.

Amalie podała mu córeczkę i podeszła do Tannel, która siedziała w łóżku wsparta na poduszkach i ścisła w ramionach niewielki tobolek. Przycupnęła ostrożnie na skraju łóżka.

- Wreszcie urodziłaś - powiedziała z uśmiechem.

Tannel była zmęczona, ale szczęśliwa.

- Tak, mały przyszedł na świat wcześniej, niż się spodziewaliśmy. Na szczęście doktor mówi, że to nic nie szkodzi.

Doktor Bjørlie podniósł swoją torbę.

- Zrobiłem, co do mnie należało - oznajmił i ruszył do drzwi. - Życzę wszystkiego najlepszego i powodzenia!

Tron odprowadził lekarza na dziedziniec. Tannel spojrzała na Amalie.

- Chcesz go wziąć na ręce?

Amalie uznała, że bratowa wygląda bardzo dobrze jak na kobietę, która właśnie urodziła. Wprawdzie włosy miała wilgotne, a pod oczami sine kręgi, ale jej spojrzenie promieniało.

- Tak, chętnie - odparła.

Tannel podała jej zawiniątko. Amalie patrzyła na chłopca jak urzeczona. Mały miał pucołowate, czerwone policzki i drobne, delikatne usteczka. Pisał niezadowolony.

Amalie ujęła ostrożnie jego małą rączkę i poczuła, jak wzbiera w niej radość.

- Macie pięknego syna - powiedziała zduszonym głosem.

Była szczęśliwa i wzruszona; łzy popłynęły po jej policzkach.

- Tak, Tron jest strasznie dumny. Od kiedy mały przyszedł na świat, nie spuszcza go z oka.

Amalie podniosła wzrok.

- Kiedy urodziłaś?

- Cztery godziny temu. Poród był ciężki, ale teraz, kiedy mam synka przy sobie, zapomniałam o całym bólu.

Amalie pogładziła dziecko po główce. Chłopiec poruszył się i otworzył ciemne oczy. Amalie spojrzała na niego z uśmiechem.

- Myślisz, że będzie miał brązowe oczy? - zapytała.

Tannel skinęła głową.

- Na to wygląda. Takie same jak Mały Tron.

Amalie usłyszała smutek w jej głosie.

- Pewnie masz rację.

Bratowa spuściła wzrok.

- Tak.

- Jak mu dacie na imię?

- Matti, po moim bracie.

Amalie przełknęła ślinę. Przecież to było prawdziwe imię Mittiego!

- Wiem, o czym myślisz. Ale to imię bardzo wiele dla mnie znaczy. Nie ma dnia, żebym nie myślała o Mittim.

Amalie zmieniła temat. Nie chciała się teraz smucić. Opowiedziała o Bragem. Tannel potrząsnęła głową.

- Wygląda na to, że on nigdy się nie podda.

- Mnie też się tak wydaje.

Chłopiec prychnął niezadowolony, więc Amalie podniosła się i oddała tobolek Tannel.

- Chyba jest głodny - zauważyła z uśmiechem.

Tannel przystawiła synka do piersi. Już po chwili mały ssał łapczywie.

- Niejadkiem to on nie jest - stwierdziła Amalie:

- Owszem, ale co zamierzasz zrobić z Bragem?

- Jeszcze nie wiem.

Do pokoju wszedł Tron z Kajsą na ręku.

- To twoje dziecko jest jak mały robaczek. Cały czas by tylko pełzało.

- Tak, trudno jej usiedzieć w spokoju.

Tron posadził małą na podłodze. Dziewczynka natychmiast zaczęła raczkować.

- Jak się czuje świeżo upieczona mama? - zapytał Tron i uśmiechnął się do Tannel.

Żona odwzajemniła jego uśmiech.

- Bardzo dobrze - odpowiedziała.

Amalie zaczęła się czuć jak piąte koło u wozu. Uznała, że powinna już sobie pójść i pozwolić rodzicom nacieszyć się dzieckiem.

- Wezmę Kajsę na spacer - powiedziała i podniosła córeczkę z podłogi.

Tron spojrział na nią z wdzięcznością.

- Ale jeszcze nie wracasz do domu?

- Nie, odwiedzę Ingę i Kallego.

Tron westchnął.

- Oni wrócili do Namna, Amalie. Kalle dostał list i musiał tam jechać, żeby pozłatwić jakieś ważne sprawy związane z gospodarstwem.

Amalie posmutniała.

- A kiedy wrócą?

- Nie wiem. Kalle obiecał, że napisze, jak już wszystko załatwi.

Czekolada rozpląwała się w ustach. Amalie pomyślała, że nigdy jeszcze nie jadła czegoś tak pysznego. Pochyliła się nad stołem i wzięła jeszcze kawałek.

Helga wyszła ze spiżarni.

- Nareszcie zrobi się tu wesoło - powiedziała i usiadła naprzeciwko gościa. - Ostatnio w domu było strasznie cicho. Zwłaszcza odkąd wyjechały Sofie i Kari - dodała i uśmiechnęła się, widząc, że Amalie sięga po kolejny kawałek czekolady. - Uważaj, bo utyjesz - zażartowała.

Amalie się roześmiała.

- Chyba mi to nie grozi.

- Spójrz tylko na mnie. W twoim wieku też byłam piękna i wiotka, a teraz... - westchnęła.

- Z upływem lat zaczęłam przybierać na wadze.

- Na szczęście jestem od ciebie trochę młodsza, Helgo.

Służąca skinęła głową i dodała z uśmiechem:

- Prawda, ale ostatnio zachowujesz się jak stara baba. W ogóle nie ma już w tobie życia. Nic, tylko do grobu cię szykować. Musisz wziąć się za siebie i zacząć patrzeć w przyszłość.

- Mitti umarł zaledwie kilka tygodni temu. - Amalie pochyliła się i podniosła Kajsę, która pociągnęła ją za suknię.

Helga się roześmiała.

- Ależ masz charakterną córkę. I bardzo dobrze.

- Tak, mała wie, czego chce. Helga rozłożyła ręce.

- Idź się trochę przejść. Ja popilnuję Kajsy.

- Dziękuję, Helgo, ale nie mam ochoty.

- To jedź nad jezioro. Zawsze byłaś tam szczęśliwa. Amalie pokręciła głową.

- Nie. Nie chcę tam wracać. Na dnie jeziora leżą zwłoki. Jestem tego pewna, chociaż pan Finkel i jego ludzie niczego nie znaleźli.

Helga wybałuszyła oczy.

- Zwłoki?



- Tak. Nasz lensman dobrze znał tę kobietę, która tam leży.

- Znów sobie coś wmówiłaś. Przecież tam niczego nie ma!

- Owszem, na dnie leży trup znajomej pana Finkela.

- Ty i te twoje wizje, Amalie! Co ci znów strzeliło do głowy?

- Nic mi nie strzeliło. Pływaliśmy tam kiedyś z Mittim, gdy nagle coś pociągnęło mnie na dno. Zobaczyłam wtedy kobietę z długimi, czarnymi włosami.

- Uff! - Helga się skrzywiła. - To czemu pan Finkel nic z tym nie zrobił?

Amalie także zadawała sobie to pytanie.

- Tak, dużo o tym myślałam. Może ma coś do ukrycia.

Helga wydawała się oburzona.

- Daj spokój. Przecież nasz lensman to porządny chłop.

- Wiem, ale...

Stara służąca naląła trochę kawy na spodeczek, jak to miała w zwyczaju, i upiła odrobinę.

- Nie myśl już o tym, Amalie. Wyjaśnienie tego należy do pana Finkela. Może po prostu nie miał na to czasu. Wciąż go zajmuje sprawa Karoliusa Hågensena.

- Tak, wiem.

Helga spojrzała w okno.

- Słyszałaś ostatnie wieści?

- Nie.

- Vigdis, przyjaciółka Kari, pojechała do Christianii.

- Co?

Helga skinęła głową.

- I zdobyła samego Erika Bordiego, lensmana z Kongsvinger.

Amalie dobrze pamiętała, jak Vigdis zachowywała się na potańcówce. Pokiwała głową. Tak, to do niej podobne. Amalie zawsze myślała, że Vigdis jest zakochana w Isaku, ale widać się myliła.

- Nie miałam pojęcia. - Podniosła się, bo Kajsa zaczęła grymasić. - Pójdę na spacer, a potem wracam do i domu.

- Dobry pomysł. A ja odpocznę trochę. Zajrzysz do nas jeszcze?

- Tak, na pewno niedługo przyjadę.

- Świetnie, moja droga. Musisz mi jednak obiecać, że będziesz się częściej uśmiechać. Aż przykro na ciebie patrzeć, kiedy jesteś taka smutna. A zawsze byłaś radosna i pełna życia. - Helga potrząsnęła głową i wyszła z kuchni.

Amalie powstrzymała ziewnięcie i wyszła na dziedziniec.

## Rozdział 17

Olav wszedł do pokoju i szybkim spojrzeniem zlustrował siedzące w nim osoby. Czy to nie najlepszy kompan Erika podnosił właśnie kieliszek do ust?

Cofnął się pośpiesznie, bo nie chciał przeszkadzać. Ale kiedy się odwrócił, zobaczył Vigdis.

Próbował być dla niej miły i uprzejmy, lecz przychodziło mu to z trudem. Jak na dłoni widział, że ta kobieta nie była odpowiednią partnerką dla jego syna, ale Erik nalegał, więc zgodził się wreszcie na to małżeństwo. Przynajmniej tak mu się wydawało, bo nie pamiętał, by dawał im swoje błogosławieństwo. Erik zapewniał go jednak, że ich pobłogosławił. Teraz Olav żałował swojego kroku. Chciałby cofnąć czas i wszystko odwołać. Był już starym i zmęczonym człowiekiem, często zapominał o różnych rzeczach, ale miewał też chwile jasności umysłu, w których wracał myślami do przeszłości.

Kiedy Vigdis oglądała portret Edny, Olav przypominał sobie, że jego pierwsza synowa zniknęła w tajemniczych okolicznościach.

Nie był już niczego pewien. Nocami zdawało mu się, że słyszy płacz i jęki kobiety, ale z nastaniem dnia robiło się cicho i dochodził do wniosku, że wmawia sobie bzdury.

Co mu właściwie dolegało? W jednej chwili doskonale wszystko pamiętał, a za moment myśli gdzieś uciekały. Zapominał nawet, co mówił przed kilkoma minutami.

Czyżby miał na starość oszaleć?

Vigdis podeszła do niego z uśmiechem, który musiał odwzajemnić.

- A ty dokąd? - zapytał.

Chciała go wyminąć, ale ją powstrzymał.

- Nie możesz teraz wejść do Erika. Przyjmuje gości.

- Nie obchodzi mnie to. Muszę z nim pomówić.

Olav pokręcił głową.

- Nie, musisz poczekać.

Wzdrygnął się i odsunął, kiedy zobaczył, że oczy Vigdis miotają błyskawice.

- Co z tobą, kobieto? - zapytał zaniepokojony.

- Nic takiego, Olav. Po prostu nie możesz mnie tak traktować. Jestem żoną Erika i nic na to nie poradzisz.

Słyszał w jej głosie pogardę, ale nie miał zamiaru dać tej dziwce za wygraną.

- Powiedziałem, że masz tam nie wchodzić! Musisz mnie słuchać!

- Nie!

Chwyił ją za kołnierz sukni i przyciągnął do siebie. Nie podobało mu się, że go nie słucha.

- Puść mnie! - krzyknęła Vigdis, próbując się wyrwać, ale Olav trzymał ją mocno.

- Uważaj, kobieto. Jestem silny i mogę ci zrobić krzywdę! - warknął.

- Wiem o twojej żonie! - Vigdis wykrzywiła twarz. - Zabiłeś ją!

Puścił ją gwałtownie.

- Co ty wygadujesz? - zapytał z wściekłością.

Jego pierwsza żona nie żyła już od wielu lat. Po jej śmierci ożenił się ponownie z kobietą, która urodziła mu dwoje dzieci, w tym Erika. O czym bredzi ta wywłoka?

- Pastor powiedział mi, że to ty przyczyniłeś się do zniknięcia własnej żony. A nie sądzę, żeby człowiek Kościoła kłamał.

Olav miał już tego po dziurki w nosie. Vigdis musiała być niespełna rozumu. Nie wiedział, co ma zrobić, żeby się wreszcie zamknęła, więc znów ją mocno chwycił.

- Chodź ze mną, ładaczniczo! - krzyknął.

W tej samej chwili na korytarz wyszedł Erik.

- Co ty wyprawiasz, tato?

Olav odwrócił się powoli i zauważył, że syn jest wściekły.

- Poprosiłem twoją żonę, żeby do ciebie nie wchodziła, ale ona nie chciała mnie słuchać - odparł.

Stwierdził, że jego głos brzmi bardzo słabo.

Erik rozluźnił się nieco, Olav zaś odetchnął z ulgą.

- Sam poprosiłem Vigdis, żeby do mnie przyszła, tato. Nie możesz jej traktować w ten sposób. Wiem, że nie jesteś zdrowy, ale nie powinieneś sobie na to pozwalać.

Olav spuścił głowę i wbił spojrzenie w czubki swoich butów.

- Masz rację, synu. To się już nie powtórzy.

- Mam nadzieję. Chodź, Vigdis. Przepraszam cię za zachowanie ojca.

Olav zobaczył, że synowa skinęła głową, ale nie podobało mu się spojrzenie, które mu posłała. Widział w nim nienawiść. Czas zaplanować dalsze posunięcia, pomyślał.

Miał szczerą nadzieję, że następnego dnia będzie jeszcze pamiętał ten epizod. Nagle uświadomił sobie, co powinien zrobić.

Vigdis musi poznać Ednę!

Vigdis była przerażona zachowaniem teścia. Drżała na całym ciele, ale nie miała zamiaru pozwolić, żeby jej groził. Mieszkała teraz z Erikiem, była jego żoną i Olav nie mógł jej zaszkodzić.

Właściwie Olav nie był groźny. To tylko stary człowiek, któremu zaczęło się mieszać w głowie. Przestała się nim przejmować. Dla niej liczył się tylko Erik. Z każdym dniem była w nim coraz bardziej zakochana. Jej mąż okazał się opiekuńczy i szarmancki, zabierał ją we wspaniałe miejsca, których istnienia nawet sobie nie wyobrażała.

Była szczęśliwa i nikt nie miał prawa mącić jej radości. Nawet ojciec Erika, pomyślała i usiadła naprzeciwko męża, który przed chwilą pożegnał swojego przyjaciela.

Erik potrząsnął głową.

- Naprawdę nie rozumiem, co ojca ugryzło. Ostatnio zachowuje się strasznie dziwnie.

- Tak, nie był dla mnie zbyt miły. Zanim zdążyłam cokolwiek mu wyjaśnić, chwycił mnie za kołnierz i zaczął na mnie warczeć.

Erik rozsiadł się wygodnie na kanapie i poprawił surdut.

- Będę miał na niego oko. Może trzeba wezwać doktora, żeby go na nowo zbadał. Jego stan wciąż się pogarsza.

Vigdis skinęła głową.

- Dobrze, Eriku. - Byłaby najszcześniejsza, gdyby mogli oddać Olava do zakładu. Żyliby wtedy w zgodzie i miłości, bez tego pomyłonego starca, który uważał ją za ladacznicę i patrzył na nią z nienawiścią.

Do pokoju wszedł Abel z tacą. Postawił ją na stole i skłonił się lekko.

- Czy życzy pan sobie czegoś jeszcze, panie Bordi?

Erik pokręcił głową.

- Nie, dziękuję. Mamy wszystko, czego nam trzeba. Zajmij się ojcem. Biedak nie czuje się dziś najlepiej.

Abel skinął głową.

- Oczywiście, panie Bordi.

Vigdis spojrzała na tacę, na której leżały wykwintne czekoladki i śliczne, zielone jabłka. Abel zniknął za drzwiami, a Erik wziął sobie kawałek czekolady. Uśmiechnął się do niej.

- Abel doskonale wie, jakie słodczyce lubię.

- Tak, to dobry sługa. - Vigdis wybrała jabłko.

- Mam nadzieję, że uda mu się położyć ojca do łóżka. Abel ma na niego dobry wpływ.

Vigdis przyznała mężowi rację i odgryzła duży kęs jabłka. Owoc był soczysty, ale kwaśny. Wykrzywiła twarz. Erik spojrzał na nią.

- Kwaśne?

- Tak, ale bardzo dobre. Skinął głową.

- Co będziemy robić jutro, kochanie?

- Nie wiem. A co proponujesz?

- Możemy to ustalić rano. Zjedz jabłko i chodźmy do łóżka.

Vigdis zobaczyła błysk w oku męża i odgadła, o czym myśli: miał ochotę na miłosne igraszki. Sama także nie mogła się tego doczekać.

W pierwszej chwili Vigdis pomyślała, że to tylko jej się wydawało, ale nie: ktoś naprawdę pukał do drzwi.

Szturchnęła delikatnie Erika, który spał głęboko, odwrócony do niej plecami. Mąż poruszył się i zaklął pod nosem.

- Co się stało? - spytał, przewracając się na plecy.

- Ktoś puka - odparła cicho.

Erik znów zaklął i podniósł się z łóżka. Vigdis patrzyła z lubością na jego nagie ciało. Mąż zarzucił na siebie szlafrok i podszedł do drzwi.

- Co, do diabła? - zapytał. Vigdis zaczęła się niepokoić. - Znowu coś z ojcem?

Usłyszała głos Abła i nadstawiła uszu, ale nie rozróżniała poszczególnych słów.

- Zaraz przyjdę - powiedział do niej Erik. - Muszę pomóc Ablowi z ojcem. Stary zszedł do piwnicy i nie chce wracać.

Vigdis skinęła głową.

- Będę na ciebie czekać.

Erik zamknął za sobą drzwi, a ona nasłuchiwała kroków na korytarzu. Westchnęła i wpatrzyła się w sufit. Przed snem kochali się namiętnie. Wciąż czuła mrowienie w całym ciele na wspomnienie gorących pocałunków Erika i tego wszystkiego, co z nią robił.

Kochała w nim wszystko. Miała ochotę na więcej, ale musiała poczekać. Co, u licha, wyprawiał Olav w tej piwnicy?

Potarła oczy, żeby się rozbudzić.

- Vigdis!

To był głos Erika. Domyśliła się, że coś się stało. Odrzuciła kołdrę, podbiegła do drzwi i je otworzyła.

- Musisz nam pomóc. Ojciec zachowuje się jak szaleniec, nie możemy go wydostać z tej piwnicy. Sami nie damy rady!

- Co się z nim dzieje? - spytała.

- Nie wiem. Mamrocze coś o żonie, o której nigdy nie słyszałem, i... - Erik potrząsnął głową. - Chodź!

Vigdis doskonale wiedziała, o co chodziło. Najwyraźniej Erik nie miał pojęcia o poprzednim małżeństwie ojca; o tym, że jego matka nie była pierwszą żoną Olava. A ona nie powiedziała mu ani słowa. Powinien dowiedzieć się o tym od ojca, uznała, biegnąc w dół.

Schody do piwnicy były tak wąskie, że musiała przytrzymywać się ściany. W dodatku panował tam mrok.

Poczuła kwaśny zapach zgnilizny i pomyślała, że zaraz zwymiotuje.

- Chodź, Vigdis, przywykniesz do tej stęchlizny.

Erik był już na dole. Stał przed dębowymi drzwiami z wielkim, zardzewiałym zamkiem.

- Ojej, zapomniałem klucza - powiedział i przecisnął się obok niej. - Zaraz wracam. Obiecaj mi, że niczego nie będziesz tu ruszać.

- Gdzie jest Abel? - zapytała.

- Pojechał po doktora.

- Dobrze. Zaczekam tu na ciebie.

- Świetnie. Niedługo wrócę.

Słyszała, jak mąż wbiega po schodach. Oparła się o kamienną ścianę.

Nie wiedziała, jak długo stała tak bez ruchu, kiedy nagle po drugiej stronie drzwi rozległ się syczący głos i donośny kobiecy krzyk.

## Rozdział 18

Amalie wjeżdżała na dziedziniec, gdy zachodziło już słońce. W kuchni paliło się światło.

Z zaskoczeniem stwierdziła, że przed stajnią stoi uwiązany koń Paula. Czyżby jej sąsiad znów przyjechał z wizytą? Tak szybko?

Zeskoczyła z siodła i podprowadziła Czarną do stajni. Uwiązała ją koło konia Paula. Stajenny zajmie się nią za chwilę, pomyślała, mocno przytrzymując Kajkę, która jak zwykle jej się wrywała.

Zastała Paula w salonie. Siedział na kanapie i popijał koniak. Na jej widok zerwał się i podskoczył do niej.

- Amalie, nareszcie jesteś! Rozmawiałem z panem Finkelem i wiesz, co?

- Nie.

- Lensman kazał przeszukać jezioro. Znaleziono szczątki Cyganki. Okazało się, że to jakaś jego znajoma. Rozpłakał się, gdy rozpoznał jej biżuterię. Ale nic nie wskazuje na zabójstwo. Biedaczka, musiała się utopić.

Amalie skinęła głową i posadziła Kajkę na podłodze. Tak, to na pewno ta Cyganka, która leżała na dnie i prosiła ją o pomoc. Jak to dobrze, że pan Finkel wreszcie ją odnalazł.

- Dziękuję, że mi o tym powiedziałaś, Paul. To wiele dla mnie znaczy.

Paul usiadł naprzeciwko niej i położył dłonie na udach.

- Musiałem tu zajrzeć, ale prawie nigdy nie ma cię w domu. Gdzie się podziewałaś?

- Byłam w Furulii. Tannel i Tron zostali rodzicami - wyjaśniła z uśmiechem. - Są bardzo szczęśliwi.

Paul skinął głową.

- Ja też chciałbym mieć dzieci - powiedział jakby do siebie. - Ale nie poznałem jeszcze kobiety, która zechciałaby mi je dać.

Przypomina zawstydzonego chłopca, pomyślała Amalie i wybuchnęła śmiechem.

- Na pewno ją spotkasz. Szybciej, niż myślisz, Paul.

Popatrzył jej w oczy i przestała się śmiać. Widziała, że do niej tęsknił, że jej pragnął. Czy to z nią chciałby mieć dzieci? Ale ona przecież go nie kochała. Pocałował ją co prawda, ale nic do niego nie czuła. Był tylko jej dobrym przyjacielem. Nagle Paul wstał.

- No, tak. Przyjechałem z najnowszymi plotkami, ale muszę już wracać. Mam nadzieję, że któregoś dnia będziemy mogli wybrać się razem na konną przejażdżkę. To byłaby dla mnie bardzo miła odmiana.

- A gdzie mielibyśmy pojechać? - spytała, głównie z grzeczności.

Popatrzył na nią z troską.

- Nie wiem, ale potrzebujesz ludzi wokół siebie. W domu siedzisz cały czas sama. - Rozejrzał się dookoła. - Nie rozumiem, jak możesz tu żyć. Nie prześladują cię wspomnienia?

- Owszem, ale oprócz nich niewiele mi zostało. Lubię myśleć o przeszłości.

Paul skinął głową.

- Zobaczymy się wkrótce, Amalie.

Poderwała się i zawołała:

- Nie, nie idź jeszcze! - Zawstydziała się i natychmiast pożałowała, że go o to poprosiła. Ale czuła się bardzo samotna i potrzebowała towarzystwa. - Zostań jeszcze chwilę. Zaraz do ciebie zejdę, tylko położę Kajsę spać.

Zaskoczony Paul otworzył szeroko oczy.

- Chcesz, żebym został?

- Tak - odparła.

- Bardzo chętnie. Zaczekam tu na ciebie.

Amalie uśmiechnęła się do niego z wdzięcznością, schyliła się i wzięła córkę na rękę.

- Zaraz wracam.

Już po chwili znów siedziała naprzeciwko Paula.

- Słyszałam, że wspierasz kościół - powiedziała.

Paul przysunął się do niej.

- Cóż, tyle przynajmniej mogę zrobić dla wsi. Proboszcz to bardzo miły człowiek, podobają mi się jego kazania.

Amalie przypomniała sobie kazania Arnta Fredrika Jenssena i zawstydziała się trochę. Rzadko teraz zaglądała do kościoła, miała na głowie tyle innych spraw.

- Powinam chyba częściej chodzić na nabożeństwa - bąknęła i spuściła wzrok.

- Owszem, powinnaś. Nie zaszkodzi posłuchać słowa bożego. To właśnie w kościele często znajduję ukojenie.

- Jutro niedziela. Może bym się wybrała.

Paul skinął głową.



- W takim razie widzimy się jutro.

Amalie powstrzymała ziewnięcie, ale nie uszło to jego uwagi.

- Rozumiem, że jesteś zmęczona i zaraz sobie pójdę, najpierw jednak chciałbym ci coś dać. - Pochylił się nad nią.

Amalie zamierzała się odsunąć, ale on był szybszy. Pocałował ją delikatnie w usta. Nie mogła wydusić z siebie słowa. Zaskoczył ją.

- Dobranoc, kochana Amalie. - Podniósł się i podszedł do drzwi. Tam zatrzymał się i dodał: - Mam nadzieję, że wreszcie zapomnisz o innych mężczyznach, że dostrzeżesz i zrozumiesz, jaki jestem. Ty i ja jesteśmy tacy sami. Tylko jeszcze tego nie zauważyłaś.

Amalie opadła na kanapę.

- Nie mów tak, Paul. Pocałowałeś mnie, chociaż sobie tego nie życzyłam.

Nacisnął kławkę.

- Jeszcze sobie tego zażyczysz. Jeszcze raz dobrej nocy.

- Dobranoc - odpowiedziała cicho.

Amalie wpatrywała się przed siebie. Dotknęła swoich ust. Paul pocałował ją, a ona wcale nie poczuła odrazy. Jego wargi były takie miękkie i ciepłe, a ona... Wybuchnęła śmiechem. Sama już siebie nie rozumiała. Lubiła Paula jako przyjaciela, ale to przecież wszystko.

Powoli wstała i poprawiła sukienkę. Wyszła z salonu i ruszyła w górę schodów.

Weszła do pokoju. Kajska spała spokojnie. Amalie zdjęła sukienkę i znalazła koszulę nocną. Otuliła się kołdrą. Znow dotknęła swoich ust i znow się uśmiechnęła. Paul jest dziwnym człowiekiem, uznała, odwracając się na bok.

Spojrzała na pierścionek, który dostała od Mittiego, i wrócił smutek.

Tęsknię za tobą, Mitti. Czemu cię przy mnie nie ma? Myślałam, że będę czuła twoją obecność, ale wszystko zniknęło. Czuję tylko pustkę. Czemu mnie zostawiłeś? Sądziłam, że skoro tak się kochaliśmy, będziemy razem już na zawsze. Jakże się myliłam. To Ole jest przy mnie częściej. Czemu cię tu nie ma? - myślała rozpaczliwie.

Ale tak właśnie było. Mitti zostawił ją i przeszedł bezpowrotnie na drugą stronę. Amalie pozwoliła popłynąć łzom.

Jakże za nim tęskniła.

Liście na drzewach migotały żółcią i czerwienią, kiedy powóz toczył się powoli w stronę kościoła. Amalie zakręciła i upięła włosy. Miała na sobie czarną suknię z wysokim kołnierzem.

Skoro już wybierała się do kościoła, musiała przywdziać żałobę, ze względu na Mittiego. Nie podobała jej się ta suknia, nie chciała jednak, żeby sąsiedzi wytykali ją palcami.

I tak będą się na nią gapić, ale trudno. Nic na to nie poradzę, pomyślała i znów wyjrzała przez okienko powozu.

Wiał silny wiatr. Liście wirowały w powietrzu i spadały na ziemię. W wielu miejscach tworzyły na ziemi kolorowe kobierce.

Jesień przysłała w tym roku szybko i niespodziewanie. Amalie wcale nie cieszyła myśl o kolejnej ciężkiej zimie.

Julius powoził pewną ręką i wkrótce dojechali do kościelnej bramy. Amalie poczuła ucisk w dołku na widok mieszkańców wsi stojących w grupkach na dziedzińcu, ale zacisnęła zęby i podniosła głowę.

Nie musiała się ich bać. Była ubrana stosownie do okoliczności, poza tym radziła sobie w życiu lepiej, niż oni wszyscy razem wzięci.

Powóz zatrzymał się i Julius otworzył jej drzwi.

Amalie dźwignęła się z miejsca, przytrzymując kunsztowną fryzurę. Wolną rękę podała Juliusowi, a ten skłonił się przed nią.

Przez chwilę miała ochotę wybuchnąć śmiechem, ale zacisnęła wargi i zrobiła pełną godności minę.

Wysiadła z powozu, zbierając w rękę fałdy sukni.

Julius uśmiechnął się nieznacznie, zupełnie jakby czytał w jej myślach, i znów wskoczył na miejsce woźnicy. Amalie rozejrzała się dookoła i poczuła się nagle bardzo samotna. Nigdzie nie widziała Paula.

Spojrzała na ludzi stojących na placu i zauważyła, że niektórzy patrzyli na nią i wymie-niali szeptem uwagi z sąsiadami.

Przełknęła ślinę i ruszyła do kościoła. Dostrzegła Helene rozmawiającą z jakąś kobietą, której Amalie nigdy wcześniej nie widziała. Za jej plecami stał Andreas. Na jego widok jej serce zabiło trochę szybciej.

Andreas spojrzał na nią, pomachał jej ręką i usiadł na kamiennym murku. Wyjął z kieszeni cygaro.

Amalie podeszła prosto do niego.

Mężczyzna podniósł wzrok.

- Muszę przyznać, że jestem zaskoczony, widząc cię tutaj, Amalie.

- Cóż, faktycznie ostatnio rzadko zaglądam do kościoła.

Andreas uśmiechnął się w odpowiedzi.

- Osobiście nieszczęśliwie jestem zainteresowany słowem bożym, ale dzisiaj musiałem towarzyszyć matce.

Amalie zerknęła szybko na Helene i chciała coś powiedzieć, ale zobaczyła, że w jej kierunku idzie Paul. Podszedł i z uśmiechem wyciągnął do niej rękę.

- Tu jesteś, Amalie. Chodź, nabożeństwo zaraz się zacznie.

Amalie podała mu rękę i skinęła głową Andreasowi. Wyprostowała się dumnie. Nie musiała niczego się bać.

Trzymała Paula za rękę. Podobało jej się to. Czowała się bezpieczna. Sąsiadki spoglądały na nich i szeptały coś między sobą.

Nagle ktoś szturchnął ją lekko w plecy. Odwróciła się i spojrzała w roześmiane oczy Andreasa. Myślała, że jej serce się zatrzyma, gdy uśmiechnął się do niej od ucha do ucha.

- Czy uczynisz mi ten zaszczyt i wejdiesz ze mną do kościoła? - Skłonił się z galanterią.

Amalie nie wiedziała, co ma odpowiedzieć.

- Muszę chyba...

Andreas nie przestawał się uśmiechać.

- Rozumiem. Może innym razem.

- Tak, innym razem.

Andreas spojrzał na Paula, po czym podbiegł do matki, która zaczynała się już niecierpliwić.

- Uważam, że to było bardzo niegrzeczne - stwierdził Paul i pociągnął Amalie za sobą do kościoła.

Pokręciła głową.

- Nie, Andreas chciał tylko być uprzejmy - powiedziała i usiadła w kościelnej ławie obok Paula. Wyciągnęła szyję i zobaczyła, że Andreas siada nieopodal. Mrugnął do niej, a ona spuściła wzrok. Podniosła oczy dopiero, kiedy organista zaczął grać psalm.

Zauważyła, że parafianie pośpiesznie zajmują miejsca w ławach.

Po dłuższej chwili zapadła cisza. Wszedł pastor w długiej do ziemi, czarnej sutannie.

W dłoni trzymał *Biblię*.

Zatrzymał się przed ołtarzem i potoczył po wiernych spojrzeniem. Najwyraźniej zdziwiła go obecność Amalie. Skinął jej nieznacznie głową i uśmiechnął się lekko, po czym podniósł *Biblię* i ją otworzył.

Muzyka organowa ucichła i duchowny odchrząknął.

- Dzisiaj czcimy zmarłych. Widzę, że niektóre owce odnalazły drogę do kościoła. Raduje to moje serce. Tak to już jest, kiedy ból staje się zbyt silny, by móc unieść go samemu. Wtedy pomaga Bóg...

Amalie wiedziała, że pastor mówi o niej. Poczowała ucisk w gardle, ale słuchała dalej uważnie.

- Módlmy się. - Kapłan nakazał gestem wstać i Amalie dźwignęła się w ławie. Splotła dłonie i utkwiała wzrok w kościelnej posadzce.

- *Ojcze nasz, któryś jest w niebie...*

Nie mogła skupić się na modlitwie. Cały czas myślała o Andreasie, który do niej mruknął, i po raz kolejny poczuła, że jej serce zaczyna bić szybciej. W głowie kłębiło się wiele myśli. Ale nagle usłyszała, że ktoś wymawia jej imię. To pastor.

Podniosła wzrok.

- Módlmy się za Amalie Hannes, która po raz kolejny przeżyła tragedię i straciła bliską osobę.

Zerknęła na Paula. Zauważyła, że uśmiechnął się nieznacznie. Uświadomiła sobie, że to on musiał poprosić pastora, by uwzględnił ją w modlitwach. To Paul chciał, żeby Bóg przyniósł jej ukojenie i pociechę w cierpieniu.

Uznała, że to wspaniały gest, i odwzajemniła jego uśmiech.

Kiedy pastor podniósł ręce na znak, że mogą już usiąść, Amalie obejrzała się i zauważyła wpatrzoną w nią sąsiadkę. Spojrzenie kobiety było pełne wściekłości, jakby miała za złe pastrowi, że wymienił w modlitwie imię Amalie.

Odwróciła się do ołtarza i skupiła wzrok na kapłanie. Świadomość, że sąsiedzi za nią nie przepadają, nie była przyjemna, ale zdążyła już do tego przywyknąć. Niech sobie myślą, co im się podoba, pomyślała, wsłuchując się w słowa pastora.

Po dłuższej chwili znów zabrzmiały organy i ludzie powoli zaczęli podnosić się z miejsc. Nabożeństwo dobiegło końca. Amalie długo spoglądała za Andreasem, który wyprowadzał matkę z kościoła.

Paul pochylił się do niej i szepnął, że powinni porozmawiać z proboszczem. Podeszła za nim do ołtarza.

Kapłan skinął jej głową, a ona dygnęła grzecznie.

- Dziękuję za ciepłe słowa o mnie - odezwała się cicho. Pastor uśmiechnął się i odparł z powagą:

- Często zastanawiałem się, czemu nie przychodzisz do kościoła, i doszedłem do wniosku, że masz ku temu wiele powodów. Biedaczko, na pewno nie było ci łatwo. W tak krótkim czasie straciłaś tyle bliskich ci osób.

- Dziękuję - odrzekła Amalie i znów dygnęła.

Paul pożegnał się z pastorem i otoczył Amalie ramieniem.

- Nabożeństwo już się skończyło, ale obiecaj mi, że będziesz tu przyjeżdżać co niedziela. Na pewno dobrze ci to zrobi.

Skinęła głową.

- Postaram się.

Ruszyli razem do wyjścia i zatrzymali się na kościelnych schodach. Amalie spojrzała na dąb za murem i z trudem przełknęła ślinę. To tam właśnie stał Mitti i patrzył na nią, kiedy wrócił po roku nieobecności. O mało nie puściła się wtedy do niego pędem i nie rzuciła mu na szyję. Powstrzymał ją Ole.

Widziała przed sobą Mittiego, jego ciemne włosy i brązowe oczy. Jakże za nim tęskniła! Serce wciąż ją bolało na samą myśl o nim. Tego bólu nic nie było w stanie załagodzić. Nigdy.

Poszła za Paulem do powozu. Julius siedział na koźle i czekał na nią.

Paul otworzył przed nią drzwi, a ona wgramoliła się do środka. Czowała, że trzęsą jej się ręce. Usadowiła się wygodnie i uśmiechnęła do Paula.

- Dziękuję, że mi dzisiaj towarzyszyłeś - powiedziała.

Skinął głową.

- Cała przyjemność po mojej stronie. Zobaczymy się niedługo, Amalie. - Zatrzasnął drzwi i powóz ruszył z miejsca.

Amalie oparła głowę na siedzeniu i wpatrzyła się przed siebie. Słowa pastora dobrze jej zrobiły. W zasadzie nie lubiła chodzić do kościoła, ale teraz postanowiła skupić się na Dobrej Nowinie. Wiedziała, że tylko to może jej przynieść ukojenie.

## Rozdział 19

Gospodarstwo leżało skąpane w ostrym, słonecznym świetle. Promienie padały na zalesione wzgórza i nagie pola. Amalie patrzyła z podziwem na główny budynek, za którym rosły sosny.

To był jej dom, ale ostatnio nigdzie nie czuła się u siebie. Może powinna odwiedzić Muikka i braci Mittiego? Nie widziała ich od śmierci męża.

Zastanawiała się, co u nich, czy oni także cierpieli tak jak ona.

Wyskoczyła z powozu i wbiegła do domu. Maren przechadzała się po salonie i ścierała kurz z obrazów. Amalie zamknęła za sobą drzwi.

- To nie należy do twoich obowiązków, Maren! - zawołała ze schodów.

Kobieta odwróciła głowę.

- Nie mam nic lepszego do roboty. Jedzenie już gotowe, nakryłam do stołu dla parobków, i co dalej?

- Ale dziś jest niedziela. Nie musisz...

Maren westchnęła, przecierając ściereczką złoconą ramę.

- A co mnie obchodzi niedziela. Ani myślę się lenić.

Amalie nie miała ochoty z nią dyskutować, skinęła więc tylko głową i wbiegła na górę po schodach.

W pokoju zdjęła suknię i szybko się przebrała. Rozpuściła włosy i usiadła przed lustrem. Czesła się powoli, patrząc z uśmiechem na swoje odbicie. Wyglądam już dużo lepiej, pomyślała i zostawiła włosy rozpuszczone.

Poszła do pokoju Berte. Uśmiechnęła się na widok służącej i małej Kajsy. Obie spały.

Zamknęła za sobą drzwi i zbiegła na dół. Maren wciąż była zajęta odkurzaniem.

- Pojadę do zagrody Muikka - powiedziała Amalie.

Maren pokręciła głową.

- Nie możesz.

- A niby czemu? - Amalie się zezłościła. Nikt nie mógł jej teraz powstrzymać. Była pełna zapału i w dobrym humorze. Musiała tam jechać. Tam na pewno poczuje bliskość Mittiego. Czemu wcześniej nie przyszło jej to do głowy?

Maren pochyliła się nad wiadrem i wykręciła ścierkę.

- Bo w salonie czeka na ciebie Brage von Kalten.

Amalie westchnęła zrezygnowana.

- Dlaczego go wpuściłaś? Nie mam czasu z nim rozmawiać.

Służąca wzruszyła ramionami.

- Muszę być uprzejma dla naszych gości, to mój obowiązek. Julius nie omieszkał mi o tym wspomnieć.

Amalie nie podobało się, że Brage przyjechał nieproszony, ale taki już był. Nachodził ludzi, kiedy chciał.

- Dobrze, w takim razie pójdę z nim porozmawiać. Wiesz może, po co przyjechał?

Maren spojrzała na nią krytycznie.

- Nie, szlachcic nie będzie przecież rozmawiał ze służącą, chyba to rozumiesz - odparła i wzięła się do odkurzania stołu.

Amalie poszła niechętnie do salonu.

Brage siedział na kanapie z kieliszkiem w ręku. Cóż, Berte dała mu przynajmniej coś do picia, pomyślała Amalie i podeszła do niego.

- Brage, nie mam dziś czasu na przyjmowanie gości. Wybieram się do Muikka i...

Zerwał się z miejsca.

- Ja tylko na krótko - zapewnił. - Słyszałem, że byłaś dziś w kościele. Czemu nie poprosiłaś mnie, żebym ci towarzyszył?

A więc to dlatego przyjechał tak nagle, pomyślała Amalie i usiadła na krześle.

- Pojechałam do kościoła sama, ale spotkałam tam Paula, który się mną zajął. Inni sąsiedzi nie zamienili ze mną nawet słowa.

Brage potrząsnął głową.

- Znów się wygłupiłaś. Cała wieś będzie teraz plotkować, że już zapomniałaś o Mittim. Szargasz sobie opinię, Amalie.

Zezłościła się nie na żarty. Bragemu nic do tego. To jej życie i może z nim robić, co jej się podoba!

- Idź już, proszę. Wiem, co robię. Poza tym mojej opinii bynajmniej nie poprawia to, że przychodzisz tu nieproszony.

Brage popatrzył na nią przenikliwie.

- Nie możesz mnie wyganiać. Pomogłem ci przecież...

- Wiem - weszła mu w słowo.

- Nie powinnaś tak mnie traktować. To dla ciebie mieszkam tu, w Fińskim Lesie, a nie w Niemczech. Kocham cię, Amalie. Od pierwszego wejrzenia. Odrzuciłaś co prawda moje oświadczenia, ale ja nie straciłem nadziei.

Zalewał ją potokiem słów. Amalie musiała się odwrócić; łzy piekły ją pod powiekami. Brage miał rację. Pomógł jej, zawsze był przy niej. Wiedziała, że każde jego słowo było szczerre, że naprawdę ją kochał... Spojrzała na niego.

- Wiem, że jesteś we mnie zakochany, Brage. I zachowałeś się wobec mnie bardzo szlachetnie. Ale ja dopiero co zostałam wdową.

- Mogę poczekać - odrzekł pośpiesznie.

Amalie westchnęła.

- Nie to miałam na myśli. Nie kocham cię na tyle, żeby...

- „Na tyle”?

Zobaczyła radość w jego oczach. Pokręciła głową.

- Źle się wyraziłam. Chciałam po prostu powiedzieć, że cię nie kocham. - Spuściła wzrok, gdy zobaczyła, jak bardzo rozczarowały go jej słowa.

Ale on się nie poddawał. Uścisnął mocno jej dłoń. Jego kolano znalazło się niepokojąco blisko jej nogi. Odsunęła się nieco.

Brage jest dobrze zbudowanym, przystojnym mężczyzną, czy to nie powinno mi wystarczyć? - pomyślała.

- Mogę na ciebie poczekać, Amalie. Wiem, że kochasz Mittiego, ale on nie żyje i już nigdy do ciebie nie wróci.

Potrząsnęła zdecydowanie głową.

- Nie! - Poczowała, że jej dłoń robi się wilgotna, i szybko ją cofnęła. - Mitti wcale mnie nie zostawił! - Do jej oczu napłynęły łzy. - Nie odszedł!

Brage się przysunął.

- Nie płacz, Amalie. Nie chciałem cię zdenerwować. Wiem, że byłem zbyt bezpośredni, ale musisz zrozumieć, że on nigdy już do ciebie nie wróci.

Spojrzała na niego przez łzy. Brage westchnął.

- Przepraszam - dodał.

Otarła oczy rękawem i zerwała się z miejsca.

- Jadę do zagrody, a ty nie zdołasz mnie powstrzymać. Nigdy cię nie pokocham. A teraz proszę, żebyś wyniósł się z mojego domu!



Twarz Bragego stężała.

- Wiem, że spotykałaś się ostatnio z Andreasem. Jak możesz mówić, że nie zapomniałaś o Mittim? Biegasz po okolicy z dwoma mężczyznami. Ja swoje wiem. Jak możesz, Amalie?

Podbiegła do drzwi i otworzyła je szeroko.

- Nic ci do tego, że spotykam się z Andreasem! To mój przyjaciel.

- Ach, tak, przyjaciel? No, cóż, w takim razie powinnaś mieć się na baczności. Natknąłem się na niego wczoraj w lesie. To, co zobaczyłem, nie było zbyt przyjemne.

Amalie wbiła w niego spojrzenie.

- Co masz na myśli?

- Andreas to szaleniec. Naprawdę nie rozumiem, czemu nie siedzi w zakładzie. Błądził po lesie i wołał pomocy. Schowałem się za krzakami. Chciałem do niego podejść, ale wtedy on nagle wyciągnął nóż i zranił się w ramię. Co za wariat!

Amalie podeszła do niego powoli. Drżała na całym ciele.

- Nie wierzę ci. Jesteś po prostu zazdrosny i mówisz tak, żeby mnie zniechęcić!

Brage potrząsnął głową.

- Musisz mi uwierzyć. Naprawdę tak było!

- Nie! Andreas jest zdrowy. Nigdy nie był chory. To ty jesteś szalony! Jak możesz wygadywać takie wstrętne rzeczy?

Brage chciał położyć dłoń na jej ramieniu, ale ona się odsunęła.

- Chcę, żebyś sobie poszedł!

- Za chwilę, Amalie. Proszę, żebyś przejrzała na oczy. Chcesz, żeby któregoś dnia on zrobił ci krzywdę? Takim wariatom nie można ufać!

Widziała wściekłość w jego oczach, ale zupełnie się tym nie przejmowała. Nie pamiętała, kiedy ostatnio była aż tak wzburzona. Miała nadzieję, że nigdy już nie zobaczy Bragego. Zawsze był wobec niej szarmancki i uprzejmy, ale teraz zachowywał się jak zupełnie obcy człowiek.

Odwróciła się, trzasnęła drzwiami i wybiegła na dziedziniec.

Brage to łajdak, uznała. Wpadła do stajni i podeszła do Czarnej. Andreas wcale nie jest chory! Muszę zapomnieć o tej rozmowie, pomyślała. Nagle zobaczyła, że, zbliża się do niej Julius.

- Czemu płaczesz? - spytał z troską.

Amalie wypchnęła Czarną z przegrody.

- To długa historia, Julius. Ale teraz muszę jechać do zagrody Muikka i sprawdzić, jak się miewa rodzina Mittiego.

Julius uniósł brwi.

- Jesteś pewna, że to dobry pomysł?

Amalie wyprowadziła konia ze stajni i zaczęła go siodłać.

- Tak, jestem pewna.

Julius potrząsnął głową.

- Nie możesz tam jechać sama. Wybiorę się z tobą.

Amalie zapięła klamrę na brzuchu klaczy.

- Nie, nie masz na to czasu. Musisz tu doglądać wszystkiego, ludzie cię potrzebują.

Julius znów potrząsnął głową.

- Dzisiaj nikt mnie nie potrzebuje, Amalie. Jest niedziela i wszyscy odpoczywają. Zapomniałaś o tym?

Z domu wyszła Maren.

- Powiedziałam Berte, że wybierasz się do zagrody. Amalie skinęła głową, ale zanim zdążyła coś odpowiedzieć, na dziedziniec wybiegł Brage. Podszedł do niej szybko.

- Przepraszam za moje zachowanie - powiedział.

Amalie miała wrażenie, że się dusi. W jej domu pojawiali się kolejni zalotnicy i doprowadzali ją na skraj obłędu.

- Przyjmuję twoje przeprosiny, Brage, ale wolałabym, żebyś przez jakiś czas tu nie przychodził. Potrzebuję trochę czasu dla siebie.

Brage wskoczył na konia i chwycił wodze.

- Rozumiem, Amalie. Miłego dnia. - Uchylił kapelusza i odjechał.

Julius pokręcił głową.

- Mam nadzieję, że ci mężczyźni będą się trzymać od ciebie z daleka. Takich korowodów dawno już nie widziałem - mruknął i splunął. - To nie uchodzi - dodał, przede wszystkim do siebie.

Maren odchrząknęła za ich plecami.

- A czego innego się spodziewać? Amalie jest jedyna w swoim rodzaju - wtrąciła z uśmiechem.

Julius poszedł po konia.

Amalie westchnęła bezgłośnie. Nie miała najmniejszej ochoty na to, żeby jechał z nią dzierżawca. Chciała побыć trochę sama. Z drugiej strony doceniała jego troskę. Ujęła wodze i skierowała Czarną w stronę gościńca.

- Wrócę wieczorem.

Maren skinęła głową.

- Bezpiecznej podróży, Amalie.

- Dziękuję. Powiedz Juliusowi, że pojechałam przodem. Zna drogę.

- Dobrze.

Amalie ruszyła przed siebie. Z gardłem ściśniętym od wstrzymanego płaczu zbliżała się do lasu.

Jakie to będzie uczucie znów zawitać do domu Mittiego?

## Rozdział 20

Zagroda leżała tuż przed nimi. Julius dogonił ją jeszcze nad jeziorem. Gdy je mijali, Amalie wzdrygnęła się na widok czarnej tafli wody.

Właśnie tam leżała ta cygańska dziewczyna!

Julius całą drogę mówił o gospodarstwie i o pracy. Zapewniał też, że doskonale się czuje na swoim stanowisku. Amalie starała się go słuchać, ale kręciło jej się już w głowie od całej tej gadaniny.

Gdy dojechali, wybiegł im na spotkanie z otwartymi ramionami Kallin, brat Mittiego.

- Amalie! Amalie! - krzyczał radośnie.

Amalie zsunęła się z grzbietu Czarnej. Ze łzami w oczach rzuciła się chłopakowi na szyję.

- Jak dobrze cię znów widzieć, Kallin. Wszystko u was dobrze?

Kallin podniósł rękę i skrzywił się na widok Juliusa, który zeskakiwał właśnie z konia. Przeniósł spojrzenie na Amalie.

- Ojciec nie czuje się najlepiej. Wciąż opłakuje Mittiego.

Amalie popatrzyła na niego.

- Czy najstarszy brat wam pomaga?

Kallin pokręcił głową.

- Nie, Peter pojechał do Szwecji.

- Ach, w takim razie wasz ojciec na pewno ma pełne ręce roboty.

- Tak, jest bardzo zmęczony, ale Juha i ja staramy mu się pomagać, jak możemy.

Amalie skinęła głową.

- Gdzie jest teraz wasz ojciec?

- W chacie.

- Muszę z nim pomówić - powiedziała i przemknęła obok chłopca. Biegając przez podwórze, zauważyła, że w obórce nie ma krowy. Czyżby Muikk sprzedał ją, a może zarznął?

Wspięła się po schodach i zapukała do drzwi. Otworzyły się po chwili. Na progu stanął Muikk. Spojrzenie miał ponure, wydawał się zły. Amalie była zaskoczona. Czyżby złościł się na nią?

- Co tu robisz? - zapytał.

Zdusiła w sobie płacz. Faktycznie, wyglądało na to, że Muikk jest na nią wściekły. Pewnie obwinił ją o śmierć Mittiego.

- Chciałam tylko zobaczyć, jak się miewacie - odparła cicho.

- Powinnaś była przyjechać wcześniej. Teraz już za późno.

Amalie spojrzała mu w oczy i nie wiedziała, co ma odpowiedzieć. Tak czy inaczej, musiała się bronić. Nie mogła dopuścić, żeby Muikk ją znienawidził!

- Bardzo cierpiałam, nie miałam siły przyjechać tu wcześniej.

- Ty cierpiałaś? Ludzie mówią coś zupełnie innego. Amalie poczuła, że robi jej się na przemian zimno i gorąco.

- A co takiego mówią? Teść prychnął.

- Że szukasz już następnego męża i masz wielu zalotników. Nie wierzę ani jednemu twojemu słowu, Amalie. Jesteś taka sama jak inne kobiety ze wsi. Proszę, idź stąd. - Wykrzywił twarz.

Amalie nie wiedziała, co ma powiedzieć na swoją obronę. Powinna była się domyślić, że plotki dotrą aż tutaj, ale była zaskoczona, że Muikk daje wiarę ludzkiemu gadaniu.

Spuściła wzrok.

- Rozumiem. Pójdę sobie. - Nogi pod nią zadrżały.

Znów ogarnęła ją rozpacz. Ale czego właściwie się spodziewała?

Odwróciła się i westchnęła. Spędziła tu z Mittim tyle szczęśliwych chwil.

Wzdrygnęła się, gdy nagle poczuła ciężką dłoń na ramieniu. Muikk stał za jej plecami ze łzami w oczach.

- Nie chciałem być dla ciebie przykry, ale ból nie daje mi spokoju. Mitti był dobrym chłopakiem, nie zasługiwał na los, który go spotkał.

- Wiem - odrzekła pośpiesznie. - Ale musisz mi wierzyć... - Przełknęła ślinę, żeby powstrzymać łzy, które cisnęły się jej do oczu. Przykro było patrzeć na Muikka pogrążonego w takiej rozpacz. - Musisz mi wierzyć, że kochałam Mittiego z całego serca. Był dla mnie wszystkim.

Teść przeczesał włosy dłonią.

- Nie powinienem był słuchać plotek, ale one sprawiają, że wszystko wydaje się łatwiejsze - rzucił ponuro.

- Tak, często tak bywa. A jak wy się miewacie?

Muikk otarł łzę z policzka.

- Krowa nam zdechła i... - Machnął ręką. - Nędza i ubóstwo.

Amalie przygryzła wargę.

- Mogę wam pomóc - zaproponowała.

Muikk potrząsnął głową.

- Nie, nie możesz.

Amalie odwróciła się do Juliusa, który siedział pod drzewem obok uwiązanych koni.

- Julius! - krzyknęła.

Mężczyzna zerwał się na równe nogi i podbiegł do niej.

- Tak, o co chodzi? - zapytał.

- Pojedź, proszę, do Tangen i przywieź tu Berte i Kajsę. Weź też dwie krowy.

Julius spojrzał na nią jak na wariatkę.

- Nie mogę przyprowadzić tu krów - powiedział cicho.

Amalie zezłościła się na niego.

- Pozwól, że ja o tym zdecyduję - oświadczyła.

Dzierżawca skinął głową i odwrócił się na pięcie. Amalie spojrzała na Muikka i zobaczyła, że teść się uśmiecha.

- Herod baba z ciebie. Zdążyłem o tym zapomnieć. Mitti lubił to twoje zdecydowanie.

- Dziękuję - odparła z wdzięcznością. - Zostanę tu kilka dni i pomogę w domu. Chłopcy potrzebują posilnego jedzenia i mleka.

- Nie wiem, co mam powiedzieć - wyjąkał Muikk.

Amalie dopiero teraz zauważyła, jaki był zmęczony i zaniedbany. Spodnie dosłownie na nim wisiały, cerę miał ziemistą, włosy zmierzwione. Na pewno nie czuł się dobrze. On i chłopcy musieli mieć za sobą ciężkie tygodnie.

Przyszedł czas, żeby im pomóc.

Amalie wykręciła ścierkę i zaczęła myć stół. Berte uwijała się dookoła i ścieliła łóżka, co jakiś czas zerkając na Kajkę, która bawiła się na podłodze.

Dziewczynka dużo ostatnio pełzała. Była ruchliwym dzieckiem, w zasadzie bardzo pogodnym, oczywiście pod warunkiem, że dostawała dość jedzenia. Amalie uśmiechnęła się pod nosem. Kajka ostatnio przybrała na wadze. Pewnie będzie solidna i silna jak jej ojciec.

Skończyła myć stół.

- Berte? Możesz być tak dobra i zmienić wodę? - zapytała, po raz kolejny wykręcając ścierkę.

W chacie było strasznie brudno, ale po kilku godzinach pracy izba zaczynała wyglądać trochę lepiej. Wokół unosił się zapach zielonego mydła, udało się też zmienić pościel na wszystkich łóżkach.

Berte przyniosła czystą ciepłą wodę i nowe ścierki.

- Czy mogłabyś jeszcze wydoić krowy? Ja dokończyłabym sprzątanie i zajęła się Kajką.

Berte skinęła głową.

- Już idę.

- Dziękuję.

Juliusz przyprowadził krowy, tak jak mu kazała, ale nie wydawał się tym zachwycony.

Muikk i dzieci potrzebowali mleka. Amalie nie mogła patrzeć, jak bracia człowieka, którego kochała, chodzili niedożywieni. Poza tym mieli w Tangen dosyć zwierząt.

Kajka zaczęła płakać. Amalie wyrwała się z zamyślenia.

- Czego chcesz, malutka? - spytała i pochyliła się nad córeczką.

Dziewczynka leżała na dywanie, pewnie znów upadła na plecy. Miała coraz silniejsze mięśnie i potrafiła długo siedzieć sama, ale czasami się zapominała i padała w tył. Amalie uśmiechnęła się do niej.

- Musisz uważać, kochanie.

Kajka wykrzywiła buzię w podkówkę, ale nagle zobaczyła na podłodze jakieś okruszki i wyciągnęła po nie rączkę, zupełnie zapominając o upadku.

Amalie pozwoliła jej zająć się znaleźskiem i zaczęła myć parapety i krzesła. Skończyła robotę i usiadła na stołku, żeby trochę odsapnąć. Cała była zlana potem. W piecu wciąż trzaskał ogień. Doszła do wniosku, że powinna otworzyć okno i trochę przewietrzyć izbę.

Tak też zrobiła. Wpuściła do środka świeże, jesienne powietrze. Zapach wilgotnej ziemi mieszał się teraz z zapachem zielonego mydła. Amalie wyjrzała przez okno. Zastanawiała się, kiedy wróci Muikk, który kilka godzin wcześniej wyszedł na polowanie. Miała nadzieję, że uda mu się coś ustrzelić i będzie mogła przygotować pyszną pieczeń dla chłopców. Bracia Mittiego potrzebowali dużo jedzenia.

Amalie pomyślała też o Juliusie. Dzierżawca wrócił do domu, jak tylko przyprowadził krowy. Chyba jej wybaczy, że została tu na jakiś czas. Odpowiedzialność za dom i gospodarstwo spoczywała teraz na jego barkach, ale Amalie wiedziała, że Tron miał w zwyczaju zaglądać do Tangen raz w tygodniu, nie martwiła się więc zanadto.

Uśmiechnęła się, patrząc, jak chłopcy biegają po podwórzu. Ganiali się i przekrzykiwali, w końcu przystanęli pod spiżarnią.

Berte szła do chaty z dwoma wiadrami i Amalie otworzyła jej drzwi. Służąca dźwigała spory ciężar, ale nie narzekała. Amalie zajrzała do wiader, z których niemal się ulewało.

- Mamy dziś dużo mleka - stwierdziła.

Berte skinęła głową.

- To dobre krowy. Zagrzeję trochę mleka dla chłopców. A ty idź i rozpal ogień w saunie.

Amalie uznała to za świetny pomysł. Chłopcy przywykli do grzania się w saunie przed snem. Berte podeszła do paleniska i znalazła garnek.

Amalie spojrzała na Kajsę, która leżała na plecach i obgryzała drewniany klocek wyraźnie zadowolona.

Pobiegła do sauny. W palenisku zarzyły się jeszcze węgle, ale nie było dość gorąco. Amalie podniosła kilka drew i dorzuciła je do ognia. Usiadła na ławie i przyglądała się, jak płomień powoli pochłaniają drewno.

Zrobiła głęboki wdech i nagle usłyszała jakiś dźwięk. Rozejrzała się dookoła, zajrzała w każdy kąt pomieszczenia, ale nikogo nie było

Podniosła się powoli i wtedy zobaczyła przed sobą cień;

To był Mitti!

Opadła na ławę i zacisnęła palce na drewnie. Chciała coś powiedzieć, ale nie mogła wykrztusić słowa. Nasłuchiwała i patrzyła, jak cień rozplywa się powoli przed jej oczami. Nie miała wątpliwości, że słyszy: „Amalie, Amalie”.

Zrobiło jej się zimno. Powoli odwróciła głowę i zobaczyła, że cień powrócił.

- Mitti - powiedziała i przełknęła ślinę. - Powinnam się była domyślić, że cię tu znajduję. Przecież ten dom tyle dla ciebie znaczył. - Poczowała, że zaschło jej w gardle. Nie wiedziała, dlaczego. Rozejrzała się i wtedy zobaczyła, że płomienie dosięgły drewnianej ławy, na której siedziała. Nie zauważyła wcześniej, że ogień wymknął się spod kontroli, że sauna się pali...

„Uważaj, Amalie!”

- Pali się! - krzyknęła z całych sił.

Zerwała się do ucieczki, ale coś ją powstrzymywało. Nie mogła ruszyć się z miejsca.

- Nie, Mitti! Puść mnie! Nie chcę umierać! - krzyknęła.

Czuła jego dłoń na ramieniu. Kasłała i charczała, piekły ją oczy. Płomienie sięgnęły już stropu, wszędzie było pełno dymu.

- Puść mnie, Mitti! - zawołała.

Niewidzialna dłoń zwolniła uścisk i Amalie rzuciła się do drzwi. Chciała je otworzyć, ale one ani drgnęły! Zrozpaczona, rozejrzała się dookoła. Dym gęstniał wokół niej.

- Boże! Nie chcę umierać! - zawołała jeszcze raz.

## Rozdział 21

Vigdis spróbowała otworzyć drzwi, ale one ani drgnęły. Rozejrzała się i zaczęła nasłuchiwać, lecz po drugiej stronie zrobiło się zupełnie cicho. Czyżby wmówiła sobie, że słyszała krzyk kobiety?

Jak długo czekała? Erik powinien był już dawno wrócić z kluczem.

Postanowiła iść na górę. W piwnicy było bardzo nieprzyjemnie, jej oddech parował w zimnym powietrzu.

Zadrżała i zaczęła wspinaczkę po wąskich schodach. Była wzburzona i wystraszona. Naprawdę słyszała krzyk. Przecież sobie tego nie wmówiła! Wkrótce już była na górze i miała właśnie wejść do sypialni, kiedy zobaczyła Erika. Szedł w jej stronę.

- Nie mogłem znaleźć klucza - wyjaśnił. - Ojciec schował go w szufladzie nocnego stolika. Nie rozumiem, czemu on wciąż chowa różne rzeczy.



- Na pewno za tymi drzwiami jest twój ojciec? Nic z tego nie rozumiem, Eriku. Jeśli on tam jest, to czemu klucz został tu, na górze?

Erik wydawał się zrozpaczony.

- Widziałem, jak schodzi do piwnicy, ale oczywiście może go tam nie być. Nie zastanawiałem się nad tym. To jasne, że wzięłyby klucz ze sobą, gdyby... - Podrapał się w głowę. - Co się dzieje w tym domu? Ja też nic nie rozumiem.

- Słyszałam tam na dole jakiś syczący głos, a potem krzyk kobiety. Przestraszyłam się - powiedziała Vigdis.

Erik uniósł brwi.

- Co ty mówisz!

- Słyszałam...

- Daj spokój. Wszystko z tobą dobrze? Przecież to oczywiste, że za tymi drzwiami nie ma żadnej kobiety.

- Możemy pójść i sprawdzić - zaproponowała. - Znalazłeś przecież klucz.

W tej samej chwili na korytarz wyszedł Olav. Spojrzał na nich i uniósł brwi.

- Co wy wyprawiacie? - spytał, mierząc syna spojrzeniem.

Erikowi na jego widok kamień spadł z serca.

- Ach, tu jesteś. Byłem pewien, że zszedłeś do piwnicy.

Olav uśmiechnął się słabo.

- Co ty wygadujesz!?! Dawno mnie tam nie było.

- Ale ja jestem pewien, że cię widziałem - upierał się Erik.

Olav potrząsnął głową.

- Cały czas siedziałem w salonie. Musiało ci się zdawać, synu.

Erik spojrział na klucz, który wciąż trzymał w dłoni.

- Chodźmy na dół i sprawdźmy, czy ktoś tam jest.

Vigdis słyszała głosy za drzwiami.

Olav nabrał powietrza.

- Nie mogę pozwolić, żebyś tam poszedł, synu - oznajmił groźnym głosem. - Piwnica już od dawna stoi zamknięta, nikogo tam nie ma. Vigdis fantazjuje.

Erik potrząsnął głową.

- Pójdę tam. Jeśli moja żona coś słyszała, należy to zbadać.

Olav skinął głową.

- Rób, jak uważasz, ale niczego tam nie znajdziesz.

Vigdis była zaskoczona, że Olav tak szybko zmienił zdanie. O co chodziło temu człowiekowi?

- Chodź, Vigdis. Zejdziemy na dół i zobaczymy, co tam jest.

Trzymała się kurczowo poręczy. Serce waliło jej w piersi. Znow poczuła obrzydliwy zapach stęchlizny i starała się wstrzymać oddech.

Zrobiło jej się niedobrze, miała wrażenie, że zaraz zwymiotuje.

Erik zatrzymał się pod drzwiami i wsunął klucz w zamek. Spróbował go obrócić, ale ten ani drgnął.

- Do diabła! Nie chcą się otworzyć.

Vigdis usiłowała coś zobaczyć, ale wokół panowały egipskie ciemności.

- Powinniśmy byli wziąć zapalki - stwierdziła.

Erik skinął głową.

- Tak, szkoda, że o nich zapomniałem. Poczekasz tu na mnie chwilę?

Vigdis znow poczuła zgniły zapach i przejmujące zimno bijące od kamiennych ścian.

- Nie, nie chcę tu być sama.

- W takim razie oboje wracamy na górę. Wydaje mi się, że ojciec coś ukrywa. Najwyższy czas dowiedzieć się, co to takiego.

- Moglibyśmy poczekać do jutra - zaproponowała Vigdis, ale mąż nie chciał jej słuchać. Chwyił ją za rękę i pociągnął za sobą po schodach.

Vigdis miała już serdecznie dość biegania w dół i w górę. Był środek nocy i chciało jej się spać, ale Erik się uparł, żeby wyjaśnić tajemnicę, a ona nie miała odwagi mu się sprzeciwić.

Olav czekał na nich w korytarzu. Siedział z wyprostowanymi plecami i nieznacznym uśmiechem na ustach. Wydawał się podenerwowany.

- I co? Znaleźliście coś? - zapytał.

Erik poszedł bez słowa do salonu i po chwili wrócił z zapalkami.

- Nie mogliśmy otworzyć drzwi, a na dole jest strasznie ciemno. Przyda się trochę światła.

- Uważam, że w ogóle nie powinieneś niczego tam otwierać - rzucił Olav. Jego głos brzmiał groźnie i Vigdis się zaniepokoiła. Należało już dawno oddać go do zakładu w mieście. Stanowi zagrożenie dla siebie i dla innych, pomyślała.

- A to niby dlaczego? - spytał Erik podejrzliwie.

Vigdis zauważyła, że mąż jest bardzo poruszony i zachowuje się dziwnie. Przygryzł wargę i odgarnął włosy z twarzy. Był niespokojny, najwyraźniej bardzo mu zależało, żeby jak najszybciej wyjaśnić, jaką to tajemnicę skrywa piwnica.

- Nie mogę ci tego wyjawić, synu, ale jeśli tam zejdziesz, to ręczę, że wrócisz na górę pędem.

Vigdis przełknęła ślinę, starała się oddychać spokojnie. Miała ochotę wrócić do ciepłego łóżka.

- Pójdę się położyć, Eriku. Nie mam już na to siły.

Mąż posłał jej wściekle spojrzenie.

- Pójdiesz ze mną!

Musiała go usłuchać. Erik też chyba czułby się tam niepewnie, uświadomiła sobie i po raz kolejny ruszyła za nim po schodach.

Na dole Erik zapalił zapałkę i znów spróbował otworzyć drzwi.

- Chyba zamek się zaciął - stwierdził i pokręcił głową. - Wydaje mi się, że nikt nie otwierał tych drzwi od wielu lat.

Vigdis przyznała mu rację. Zdusiła ziewnięcie i pomyślała, że za chwilę zaśnie na stojąco. Musieli jak najszybciej rozwiązać tę zagadkę! Wpatrzyła się w płomień, który rzucał drgające cienie na ściany.

I nagle rozległ się kobiecy krzyk. Vigdis odskoczyła ze strachu do tyłu i przycisnęła się do męża.

Płomień zgasł, wokół nich zapanowała ciemność.

- Słyszałaś to? - zapytał Erik cicho, próbując zapalić nową zapałkę.

- Tak, to straszne. Ktoś jest za tymi drzwiami.

- Na to wygląda. Przyznam, że zaczynam się bać.

Wreszcie udało mu się zapalić zapałkę i słaby płomień rozświetlił ciemności.

Erik znów wsunął klucz do zamka. Spróbował go obrócić i tym razem się udało.

Drzwi otworzyły się z przeraźliwym zgrzytem. Erik zajrzał do środka.

- Chodź ze mną, Vigdis. Boję się iść sam - powiedział.

Vigdis ostrożnie poszła za mężem. Próbowała rozglądać się dookoła, ale zobaczyła tylko bielone ściany i jakiś stary stółek.

Raptem usłyszeli za plecami pośpieszne kroki, drzwi trzasnęły i płomień zgasł.

- Ktoś nas tu zamknął!

- To pewnie ojciec - stwierdził Erik.

Vigdis słyszała przerażenie w jego głosie.

Nie mogła pozwolić, żeby ogarnęła ją panika, ale mimo to była sparaliżowana strachem. Wyprostowała plecy i starała się ostrożnie stąpać po kamiennej posadzce. Wyciągnęła przed siebie rękę, żeby nie wpaść na ścianę.

Erik zapalił kolejną zapałkę i Vigdis zobaczyła przed sobą drzwi.

Były zamknięte! Usłyszała chrobot klucza w zamku.

Nagle poczuła, że nadepnęła na coś miękkiego. Przystanęła i pochyliła się, ale zaraz odskoczyła jak oparzona i padła na posadzkę.

Przed nią leżała kobieta o długich, jasnych włosach. Oddychała słabo. Vigdis natychmiast domyśliła się, kto to taki. Widziała ją już wcześniej, jej portret wisiał w salonie.

To Edna!

T  
L  
R